

Bô Yin Râ

WIĘCEJ ŚWIATŁA

Tytuł oryginału
MEHR LICHT

Przekład
Franciszek Skąpski

Nowy Sącz 2018

Księgi Bo Yin Ra,

zarówno w oryginalnym języku niemieckim, jak i w przekładach na język polski, znajdują się w Polsce niemal we wszystkich głównych bibliotekach uniwersyteckich i wielkomiejskich.

Niniejsze wydanie dostępne jest w wersji elektronicznej na stronie:
www.boyinra.org.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

przez księgarnię Kobera w Bernie
(*www.koberverlag.ch - info@koberverlag.ch*), która wydaje księgi
Bo Yin Ra w oryginalnym - niemieckim języku.

Czyniąc zadość wymaganiom prawa autorskiego
zaznaczam, że w życiu doczesnym nazywam się
Józef Antoni Schneiderfranken, natomiast w moim
bycie wiekuistym byłem, jestem i pozostanę tym,
który te księgi podpisuje

BO YIN RA

PRZEDMOWA
SŁOWO PRZEWODNIE
DLA TYCH, KTÓRZY ZMĘCZENI SĄ SPANIEM
BUDOWNICZOWIE ŚWIĄTYNI WIECZNOŚCI
TEOZOFIA I PSEUDOTEOZOFIA
O TRZECH STOPNIACH
CÓŻ NALEŻY POJMOWAĆ
TAJEMNICA ARTYSTYCZNEJ FORMY
WYPOWIADANIA SIĘ
ZACHODNIO WSCHODNIA MAGIA
ŚWIATŁO DUCHA W CHRZEŚCIJAŃSTWIE
TAJEMNICA DAWNYCH BRACTW BUDOWLANÝCH
O NALEŻYTEJ SŁUŻBIE BOŻEJ

PRZEDMOWA

Księga niniejsza powstała jako zbiór już dawniej z o s o b n a drukowanych rozpraw, wydanych następnie w p i e r w o t n e j redakcji w postaci książki w 1921 roku. Niniejsze wydanie umożliwiło mi dokonanie ostatecznych zmian, wyraźnie uwypuklających sens.

W tym okresie z a k o ń c z y ł e m swą duchową naukę księgą p.t. „Hortus Conclusus”, przy czym c a ł o ś c i nadałem r ó w n i e ż tę symboliczną nazwę, która stanowiła tytuł ostatniego tomu. Daleki byłby od prawdy, kto by traktował jako „twórczość literacką” to, co pozostawiam jako puściznę w trzydziestu dwu związanych z sobą organicznie naukach, stanowiących ową całość – włączając w to i księgę niniejszą. Gdyby nawet całe to dzieło nie istniało, gdybym nie stworzył dla tej nauki j e j s z a t y s ł o w n e j, to przecież t r e ś ć j e j jest i d e n t y c z n a ze mną samym: - z m o i m w i e k u i s t y m B y t e m, z którego czerpię życie – a nie jest tylko „w y d a n i e m”

na świat, nie jest dziełem z i e m s k i e g o
p o p ę d u t w ó r c z e g o !

Aż do dni moich wśród wszystkich narodów ziemi nie było nawet dziesięciu ludzi w doczesnym bytowaniu, którzy by byli w stanie z o b r a z o w a ć w słowie mówionym tożsamość własnego Bytu wiekuistego z ziemskimi zdolnościami odczuwania. Kto zaś b y ł w m o ż n o ś c i to uczynić, zaiste miał prawo powiedzieć: „Niebo i ziemia p r z e m i n ą , ale S Ł O W A moje n i e p r z e m i n ą !” – Nawet to, co się znajduje w „p r z e d” – mowach i „p o” – słowach moich nauk, należy przeważnie do owych „słów” i nie powinno się je traktować jako coś odrębnego od treści zawartej w tych naukach!

Jak szlachetne kamienie, które zdawałoby się, dawno otrzymały swój kształt ostateczny, oddaje się niekiedy do przeszlifowania, aby odbijały więcej światła, tak i zawartość niniejszej księgi na nowo „oszlifowałem”, a każdy, kto zna poprzednie wydanie, nie będzie mógł dziś żywić wątpliwości, że przez nowe oszlifo-

wanie doprowadziłem ów materiał krystaliczny do wyższej, istotnie mu odpowiadającej wartości. Tylko w tym nowym opracowaniu niu mogę zaliczyć księgę niniejszą do mojej zakończonej nauki. W szczególności dotyczy to tych rozdziałów, które gwoli wszechstronnej jasności musiały otrzymać nowe tytuły.

Z wielu moich słów usiłowano zrobić użytek, do którego żadną miarą one się nie nadały, tak że poczuwałem się do obowiązku ochrony ich na przyszłość od przekręcania sensu i błędnego stosowania, aczkolwiek – niebo mi świadkiem – ochrona taka powinna być zbędna, nigdy bowiem nie dawałem powodu do najmniejszej wątpliwości, że nie jestem na usługach żadnej ludzkiej instytucji i duchowo nie jestem zależny od żadnej ludzkiej ideologii. W każdym z trzydziestu dwu tomów mojej nauki chodziło o odwieczne przeznaczenie o stworzenie dla mnie samego szaty słownej, w której bym mógł stać się zrozumiałym dla innych. Chociażby nawet duchowe życie moje w biegu przyszłych wieków miało

się stać na sposób dla niezliczonej ilości ludzi ich niepodzielną własnością, będzie ono należeć do każdego z osobna zawsze n i e p o d z i e l- n i e: - substancjonalnie stopione z jego w ł a s- n ą wiekuistą substancją duchową.

SŁOWO PRZEWODNIE

Bywają okresy w dziejach ludzkości, w których człowiek tej ziemi czuje się całkowicie opuszczony przez swą duchową praojczyznę, a nawet nie jest już zdolny bodaj przeczuciem uwierzyć w jej istnienie.

I odwrotnie – nadchodzą czasy, kiedy wielu Szukających spośród całej ludzkości zwraca się znów ku s p r a w o m d u c h a , wyczuwając niejasno, że c z ł o w i e k n a t e j z i e m i m ó g ł b y również osiągnąć dla siebie puściznę Ducha, lecz nie jest już ś w i a d o m d r o g i do istotnego Ducha wiodącej. Szukają więc po omacku w ciemnościach – u s i ł u j ą c wprawdzie odnaleźć tę drogę, lecz zbaczając jednocześnie na każdy manowiec, który wyda się im niezwykłym i pełnym tajemnic.

Trzeba zatem w te sprzyjające błąkaniu się mroki rzucić „w i ę c e j ś w i a t ł a”, albowiem w takich czasach liczni Szukający błądzą

bezradnie po labiryntach spekulacji, bądź też biegną za rzekomymi duchowymi „przewodnikami”, którzy swych zwolenników zwodzą jedynie ku samym sobie i ku swej własnej głupocie.

Ż y j e m y w ł a ś n i e w t a k i c h c z a s a c h s z u k a n i a D u c h a , chociaż jednocześnie niepoohamowane z w i e r z ę l u d z k i e święci wszędzie tanie tryumfy.

Niesłuszne było by twierdzenie, iż jedynie „żądza sensacji”, próżna ciekawość i zuchwałe dążenie do rozszerzenia zakresu swej wiedzy kieruje wszystkimi Szukającymi, którzy dziś, wbrew wszelkim prądom przeciwnym, dążą ku Światłu Ducha.

Nierozsądnie byłoby nie doceniać t y c h Szukających, którzy żywią nadzieję znalezienia w formach d a w n y c h r e l i g i i nici przewodniej, która by mogła ich wyprowadzić z mrocznych labiryntów spekulacji filozoficznej ku prawdziwemu poznaniu.

Istnieje b a r d z o w i e l e możliwości wydobycia się z mroków i kto p o s i a d a tę możliwość, nie powinien pytać, zali są „jeszcze inne” drogi, by trafić do wyjścia, skoro jedynie w ł a s n a droga może go istotnie doprowadzić do Światłości.

Wśród szukających w dzisiejszych czasach jest jednak aż nazbyt wielu z n u ż o n y c h już szukaniem, k a ż d a bowiem droga, na którą wstępowali, okazywała się b ł ę d n ą , k a ż d y zaś rzekomy „przewodnik” duchowy, któremu ślepo zawierzyli, okazywał się w końcu i g n o r a n t e m , n i e ś w i a d o m y m d r o g i tak samo, jak i tłum przezeń prowadzony.

Dla t y c h właśnie Szukających piszę p r z e d e w s z y s t k i m , piszę jako człowiek mówiący jedynie o rzeczach , z którymi jest o b e z n a n y tak, jak rzadko kto spośród synów ziemi obeznany być m o ż e .

Inny zaś rodzaj Szukających, którzy m n i e m a j ą , że już drogę z n a l e ź l i , otrzyma tu k a m i e ń p r o b i e r c z y ,

n i e o m y l n i e oddzielający rzeczy istotne od złudnych.

Poszczególne rozdziały niniejszej księgi powstały niezależnie od siebie i mogą być czytane z osobna.

Napisałem je niegdyś celem udzielenia łącznej odpowiedzi wielu pytającym, od dawna bowiem brak mi czasu i odpowiadanie na pytania każdemu z osobna jest ponad moje siły. Tematy wynikały ze stawianych mi pytań. Wskutek tego musiałem poruszyć wiele spraw, które rzecz prosta b e z istotnie umotywowanych zapytań nie uważałbym za godne wyjaśnień. Również nieuniknione powtarzania się wynikły z rodzaju zapytań.

Wszystkie atoli rozdziały tej księgi – inaczej zresztą być nie może – są najściślej pod względem ducha związane ze sobą a w całości swej tworzą podwaliny, na których każdy z p e w n o ś c i ą budować może dalej po s w o-

jemu, opierając się zawsze na trwałych fundamentach.

Nie znajdzie się chyba czytelnik, który by nie osiągnął z niniejszej księgi znacznych korzyści: - któremu by ona nie dała istotnie „więcej światła”. W każdym razie pragnący przejrzenia musi wiedzieć, że istotnie przejrzenie tajemnic niezniszczalnego życia duchowego nie może być osiągnięte przez jakiś nowy system religijny czy filozoficzny. Dlatego więc Szukający nie znajdzie prawie nigdzie w moich pismach tak zwanych „dogmatów”, które by się systematycznie łączyły jeden z drugim. Wskazuję raczej Szukającemu duchowość, do której dąży, z najrozmaitszych stanowisk, w nowych wciąż obrazach, ufając jego zdolności odczuwania i pobudzając jego własny sąd, aby z tego tak różnorodnego materiału sam sobie wyrobił pewność wewnętrzną, którą każda dusza tylko sama sobie wytworzyć może. Nie zależy mi bynajmniej na rozumowym potakiwaniu czytelnika wchłaniającego moje słowa. Chcę jedynie pomóc mu do osiągnięcia tego

wewnętrznego stanu, przy którym dopiero może się dlań stać widoczne to, co ukrywają przed jego duszą panujące wokół niego ciemności!

C a ł k o w i c i e o p a t r z n ą byłąby
chęć doszukiwania się w moich naukach „dogmatów” – czyli: ujętych w pewną formę i tylko w tej formie mających wartość twierdzeń. Uzy-
skać może dostęp do głoszonej przeze mnie w
tych czasach nauki tylko ten, na czyją duszę
oddziaływać będzie każda poszczególna część
mej nauki, podczas gdy on szukać będzie w
każdej z nich odczucia m o j e g o w i e k u -
i s t e g o B y t u d u c h o w e g o . Jeśli ktoś
odczuje wreszcie ten mój wiekuisty istotny
„Byt”, osiągnie z niego właśnie w samym sobie
wszelką upragnioną „odповідź”, a zarazem
pewność jej niezbitej prawdziwości, j a k o
ś w i a d e c t w a r z e c z y w i s t o ś c i
w i e k u i s t e j .

Błędnym jest mniemanie, iżby w o s o -
b i s t e j r o z m o w i e z e m n ą można
było osiągnąć więcej wyjaśnień, niż ich znaleźć
można w spisanej przeze mnie nauce. Kto ze

mną rozmawia, ten ma do czynienia z m o j ą
c i e l e s n ą ś m i e r t e l n ą p o s t a c i ą ,
a n i e z e m n ą , albowiem dla odczucia
mnie brak mu odpowiedniego organu zmysłów!
Mam wprawdzie możliwość przez udzielony mi
czasowo aparat mózgu dawać mu odpowiedzi,
lecz w jego obecności zgoła jest dla mnie nie-
możliwe tworzenie zwrotów mowy, za pomocą
których mógłbym substancjonalnie przeniknąć
w niego. – Do tego potrzebna jest s a m o t-
n o ś ć i a b s o l u t n e o d o s o b n i e n i e
s i ę o d w i b r a c j i m ó z g ó w i n n y c h
l u d z i : - n a t ężone skupienie się, które trudno
nawet sobie wyobrazić!

DLA TYCH, KTÓRZY ZMĘCZENI SĄ SPANIEM

P r e l u d i u m .

Jawią się znaki i dzieją się cuda w naszych czasach, a duch pędzi jak wichur przez ziemię, ale ludzie tej ziemi pogrążeni są w głębokim śnie i nie sposób ich się dobudzić.

C u d u szukają w swych s n a c h i dlatego przesypiają cud r z e c z y w i s t y .

Ale nawet w snach szukają jedynie znaków c i e m n o ś c i , a gdyby znak światła mógł ich we śnie dosięgnąć, odczuliby lęk i trwogę.

Jedni tedy, bełkocąc przez sen, bają o u z a s a d n i e n i u umiłowanej przez nich w i a r y przy pomocy n a u k i , gdy inni roją sobie, że przez wiedzę p o k o n a l i w sobie wszelką w i a r ę .

Żaden z nich wszakże nie spodziewa się nawet, iż prawdziwa r z e c z y w i s t o ś ć ,

bardzo daleka od ich sennych marzeń, po to, żeby czynić cuda i znaki nie potrzebuje ani rozumowej wiedzy, ani ślepej wiary.

Żaden nie przeczuwa, że dookoła otaczają go cuda i znaki, gdy on tymczasem niespokojnie miota się we śnie, szukając ich w sennych marzeniach.

Gdyby w ciągu wszystkich czasów nie było choćby tej nielicznej garstki ludzi, którzy przemocą zerwali się ze snu, to i dla reszty ludzi przebudzenie nie byłoby możliwe i musieliby, pogrążeni w snach, szczerząc w obliczu wszech-świadomości jak sen.

Ale książęta światłości znaleźli przynajmniej kilkoro otwartych oczu i uszu, którym wyjaśnili znaki światła i mogli wieścić słowo światłości, owa zaś garstka obudzonych – to są ci jedyni, którzy mogą otrząsnąć was ze snu jeszcze dziś, w tym waszym dniu, o ile chcecie się zbudzić i o ile sen wasz nie jest odrętwieniem śmierci.

Kto czyta niniejsze słowa, chociażby był pogrążony w głębokim śnie, niech szuka w sobie, w najgłębszych pokładach wspomnień! Może odnajdzie tam, w ich mglistym półmroku, klejnot, ukazujący mu, niby w nikłym przeczuciu, skarb drogocenny, który i on niegdyś posiadał!

Kto jest tak dalece we władzy snu, że nie może już w sobie odnaleźć nawet tego ostatniego przebłysku wspomnienia swego poprzedniego bytowania na jawie, ten niech nie czyta tych słów, które go już obudzić nie zdołają, a mogą mu tylko zmaćić jego najmilsze marzenia senne, do których od dawna przywykł, którymi się cieszy aż do owego feralnego dnia, kiedy nareszcie pozna, że wszystko, okaże się tylko snem i nieporozumieniem.

Jeżeli mam dać wam coś więcej niż pustę słowa, to muszę położyć kres wielu umiłowanym przez was snom.

Jeżeli mam was naprawdę wyzwolić ze snu, to słowo moje musi brzmieć twardo.

Jeżeli mam was zbudzić dziś, w d n i u waszym, to muszę unikać mdłych, pełnych znużenia słów, którymi przemawiali wasi w y m a r z e n i z bawcy i odkupiciele.

I ja niegdyś byłem – acz tylko z e w n ę t r z n i e – marzycielskim uczniem owych zbawicieli zrodzonych z marzeń aż do chwili, gdy mnie zbudzono i wnet poznałem, że jeden tylko j e d y n y „zbawiciel” narodził się nam już w praczasie, zbawiciel, o którym nie mogła dać nawet pojęcia mdła atmosfera snu.

Doszły wprawdzie do was głosy wołających na waszej puszczy, narodził się wprawdzie z niepokalanej „dziewicy” j e d e n po wszystkie czasy z b a w i c i e l prawdziwej r z e c z y w i s t o ś c i , lecz grzmiący dźwięk rogu, zwołujący ku niemu wszystkich którzy by mieli się powinni byli stać wykonawcami wysokich kunsztów, był dla waszych uszu zbyt ostry i przeraźliwy i zmaćił igraszkę waszych snów.

Te oto pragnęły, którym jako tchnienie od nowa i wciąż od nowa rozbrzmiewać kazało, zamieniliście na słodko kuszące melodie sie-lankowe, by ukołysały was rozkosznie do nowych snów.

Za każdym, którego nazywam „zbawcą” i „odkupicielem”, stał ktoś, kto był nim i s t o t n i e , każdy bowiem, którego tak nazywaliście, naprawdę nosił w sobie owego j e d y n e g o , w i e c z n e g o Zbawiciela, a zbudzony ze snu i marzeń doprowadził w sobie do doskonałości „s y n a c z ł o w i e c z e g o”!

A te wasze fantastyczne w y o b r a ż e n i a owych Wielkich, które w snach waszych czcicie i wychwalacie są t w o r a m i w a s z y c h s n ó w – nieistniejącymi cieniem podobnymi. –

Czy nazywacie siebie w i e r z ą c y m i w Boga, czy też b e z b o ż n i k a m i – w obu przypadkach mówicie o jakimś „bogu”, któregoście sami w y ś n i l i , o jakimś „bogu”, o którym nie chcecie więcej śnić.

Uprawiacie najsmieszniejsze bałwochwalstwo, a wam się zdaje, że „znacie” i „czycie” „jedynego prawdziwego Boga”.
- Wypieracie się swego boga i stwarzacie sobie nowych bogów, którzy tym niemniej są twórcami waszych snów.
- W sennym zamroczeniu żaden z was nie przeczuwa, że spory jakie prowadzicie o bogu i nie-bogu są właściwie przeciwstawieniem urojonego nicestwa urojonemu nicestwu.

Ale jak poza waszymi wyśnionymi zbawicielami i odkupicielami stoi prawdziwy „Zbawiciel”, tak też poza waszym snem o Bogu kryje się pewna rzecz ywistość niewspółmierna do waszych marzeń.

I ja, który, obudzony dziś do was przemawiam, pogrążony byłem niegdyś w podobnym do waszych śnie o Bogu, wierzyłem w waszego „boga” i wypierałem się go, aż wreszcie gdy obudziło się we mnie to, co jest wieczne spostrzegłem, że nigdy sen, podobny do nieświadomych snów człowieka ziemskiego, nie może ogarnąć wielkości Boga żywego.

Potęźnymi jak grom słowami pragnąłbym was obudzić ze s n u i doprowadzić do zupełnej ciszy wiecznie trzeźwego życia r z e c z y w i s t o ś c i , pośród której j e d y n i e może się w nas narodzić „Bóg żywy”!

W was – w t o b i e i w t o b i e – musi się on móc s a m n a r o d z i ć w ziemskiej świadomości, abyście go poznać mogli! –

Ani w e wszechbycie, ani p o z a wszechbytem nie odnajdziesz go dla siebie, zanim się on nie narodzi w t o b i e – i t y l k o w t o b i e dla c i e b i e się ucieleśni!

Czy w i e r z y s z w „Boga” swych snów, czy śniąc się go w y p i e r a s z – bluźnisz s w e m u B o g u Ż y w e m u !

Bluźnisz przeciwko wiekuistemu Bytowi, j e d y n e j r z e c z y w i s t o ś c i , co chce się w tobie ukształtować na t w e g o B o g a ż y w e g o , k t ó r e g o p o s t a c i ą jesteś, gdy tymczasem w swym uśpieniu sam się uważasz za „dzieło rąk jego”!

Jak ptaki gnane wichrem dotarło wasze wyobrażenie o „Bogu” do stref dalekich, p o z a wszelką prawdziwą r z e c z y w i s t o ś c i ą . Śniąc wymyśliliście jakiegoś „boga”, który jest tylko w y m ę d r k o w a n y m f e t y s z e m . – Dzikus tworzy sobie „boga” z kawałka drewna, które dopóty obrabia nożem, aż wreszcie przemówi ono do jego duszy. Wy zaś wysnuliście sobie swego „boga” m y ś l e n i e m z m y ś l i ! „Musiał” on rzekomo być takim, jakim go mieć chcecie, a jeśli, nawet we śnie, dochodzicie do przekonania, że n i g d y żadna r z e c z y w i s t o ś ć nie przemawia przez usta waszego bożka, to i wtedy również nie przestajecie wyobrażać sobie, że „Bóg”, - g d y b y istniał rzeczywiście – mógłby istnieć tylko t a k jak żeście go sami stworzyli.

Nie wiecie, że żywy D u c h , jeżeli ma się stać „B o g i e m” syna ziemi, musi c z ł o w i e k a , z tego Ducha pochodzącego, ukształtować „na swój obraz i podobieństwo”. Chcecie ogarnąć b e z k s z t a ł t n y o c e a n D u c h a a on się wam wyślizguje z rąk, gdy wam się zdaje, że go trzymacie mocno!

Rzekł wam ongi pewien człowiek: „D u c h
wszystko wypatruje i g ł ę b o k o ś c i b o ż e!
/ ”. Wy zaś ważycie się w snach swoich badać
nawet D u c h a , - przypisujecie mu pożądane
wam właściwości i nazywacie go bezczelnie,
dumni ze swej mądrości, z całą rzekomą czcią:
waszym „B o g i e m” !

A którzy się go wypierają, pozostają j e d-
n a k we władzy swego urojenia, albowiem ich
w y p i e r a n i e tak samo jak i w i a r a in-
nych śniących, jest urojeniem. Myśli t w o r z ą
bożka i myśli n i s z c z ą go, wymyślonego, a
wszystko to się odbywa daleko poza r z e c z y-
w i s t o ś c i ą , bez najmniejszego wpływu na
nią.

P r z y c z y n ą tych urojeń ludzi ogar-
niętych snem jest pewna r z e c z y w i s t o ś ć,
lecz nie b y ł a b y rzeczywistością, gdyby r o-
j e n i a s e n n e mogły się jej kiedykolwiek
bodaj dotknąć.

Nieprzystępna jak błyskawica przelatują-
ca w chmurach, oślepiająca jak słońce w połu-
dnie i wnet pogrążająca się w mroku nocnym,

jest owa rzeczywistość w i e c z n i e ż y w a
i p r z e j a w i a j a c a się spontanicznie w
swej potężnej mocy i wielkości.

Ale jest ona nieskończenie daleka od wa-
szego wyobrażenia o „Duchu”, - nieskończenie
daleka od wszelkich wyobrażeń o „Bogu”, jakie
stwarzały „religie” tu na tym ziemskim globie.

A jednak: - jeśli „Bóg” wysłuchuje niekie-
dy wierzącego, niezależnie od tego, czy ów wie-
rzący wzywa: Brahme, Ałłacha, „Ojca”, „Pana”
i „Zbawiciela”, Chrystusa czy Buddھے – jedynie
r z e c z y w i s t o ś ć stwarza owo wysłucha-
nie. –

Tylko naprawdę p r z e b u d z o n y m
o b j a w i a się ona.

Tym tylko daje się ona p o z n a ć, którzy
r a z n a z a w s z e porzucili swój sen z jego
urojeniami.

Tylko obudzony może w p r z y t o m-
n o ś c i u m y ś ł u u s ł y s z e ć swego Bo-
ga, może żywić nadzieję, iż on w nim samym
wyrzeczy S ł o w o Ż y w o t a.

Dopóki wciąż jeszcze wierzysz, iż w snach swoich obcuje z boskością, musisz znosić to, że stworzone przez ciebie bożki wykpiwają cię i że jesteś igraszką w ich rękę.

Nie sądź, aby te bożki były równie b e z-
s i l n e , jakim ty się sobie wydajesz! –

S a m przecie obdarzyłeś je mocą i nic o
tym nie wiesz!

Nie zdajesz sobie jeszcze sprawy z tego, że m o ż e s z obdarzać mocą. Na tym właśnie polega moc t w o j a , że możesz p a n o w a ć nad mocami o w i e l e p o t ę ż n i e j s z y m i od ciebie...

Wymyśliłeś sobie bożków, a w i a r a twoja dzięki myślom nadała im moc!

Wyśmiewacie się z w i a r y albo chcecie ją wesprzeć n a u k ą , ale nie wiecie jeszcze, że wasza wiara jest czymś w i ę c e j niż mniemacie!

W w i e r z e bowiem kryje się wasza n a j w i ę k s z a s i ł a , dzięki w i e r z e sta-

jecie się p a n a m i prapotęźnych mocy, które poczynają działać, gdy tylko zostaną p r z e z w i a r ę wyzwolone z krępujących je więzów.

Wiarą możecie zmusić owe moce do s ł u ż e n i a wam, ale możecie też zmusić je do d r ę c z e n i a was a nawet do u n i c e s t w i e n i a !

Hojnie wyposażyliście w m o c wymyślonych przez siebie bożków według własnej w i a r y w nich – i zaiste, moc ta nie stała się dla was b ł o g o s ł a w i e ń s t w e m , gdyż ci wasi Bożkowie wydają się wam n a w e t oprawcami!

Słyszy się często w naszych czasach, że myśli są to „rzeczy realne”, jak dostępna naszym zmysłom „rzeczywistość” rzeczy ziemskich, a ja wam powiadam: że myśli wasze są zaiste czymś w i ę c e j niż „rzeczy” tej ziemi – są siłami: - k u j e d n e m u c e l o w i s k i e r o w a n y m i ś w i a d o m o ś c i a m i , z którymi n i c na tej ziemi nie da się porównać – siłami pełnymi w o l i d o ż y c i a , którą w y s y c i e waszym myśleniem!

Z takich to sił utworzyliście waszych bożków i swą wiarą wyposażyliście w moc czynienia wam dobrze lub źle według waszej woli.

Powiadacie: - „Kogo Bóg miłuje, tego chłoscze”, - i Wy waszego „Boga”, p r z e z w a s z j e d n o c e l o w y c h e n e r g i i ś w i a d o m o ś c i s t w o r z o n e g o – sami z m u s z a c i e , by was d r ę c z y ł , im goręcej miłujecie ten twór waszej wyobraźni...

Wyśnionego przez siebie Boga, którego przed wami od wieków stwarzały miliardy ludzi, nie jesteście w możności unicestwić doraźnie, chociaż byście dumnie twierdzili: „Bóg umarł”!

Będziecie wciąż otrzymywali nowe dowody tego, że on żyje darzony życiem przez niezliczone rzesze ludzi którzy go wciąż od nowa w y m y ś l a j ą , i że potężny jest dzięki swojej mocy, którą czerpie codziennie z nowej w i a r y .

Drwi on z waszego wyśnionego majestatu nadczłowieczeństwa i spokojnie pozwala wam

wołać: „Bóg umarł!” – życie jego bowiem jest
z a p e w n i o n e n a t y s i ą c e l a t ,
dzięki wciąż od tysiącleci odnawiającej się wie-
rze.

Nie prędzej wyzwolicie się spod jego wła-
dzy, aż nadejdzie dla was dzień, który wyrwie
was ze snu i jego urojeń!

Ale jeszcze jesteście niewolnikami snu!

Lubicie jeszcze sny, które zasłaniają
przed wami jasność dnia, i przyjmujecie je za
życie na jawie.

Zaledwie przeczuwacie, iż nawet sny wa-
szych nocy ziemskich b l i ż s z e s ą r z e c z y w i -
stego życia na jawie, niż to co nazywacie rze-
czywistością dnia jasnego...

Zbyt p r z y w i ą z a n i jesteście do
ograniczonej dziedziny waszych snów, jak
ptak, który w klatce z jaja się wykluł nie wyla-
tuje na swobodę, chociaż drzwi jego więzienia
stoją otworem.

Ptak czuje się w nim j a k w d o m u , zna bowiem i lubi pręty swojej klatki, które go pozbawiają wolności, tak samo i wy czujecie się w swej wiedzy o rzeczach, które, jak wam się zdaje, znacie doskonale.

Wzdragacie się wylatywać poza więzienne mury owej w i e d z y ku swobodnemu, r z e c z y w i s t e m u światu, który jest p o z a granicami wszelkiej wiedzy, a który pozna tylko ten, kto sam do niego r z e c z y w i ś c i e dotrze, a więc przyjdzie do siebie samego, wolny od udręczeń ż ą d z y wiedzy.

Kiedy mówi wam ktoś o otaczającym go świecie r z e c z y w i s t o ś c i , kto istotnie o nim mówić m o ż e , chociaż sam zna i świat snu, w którym wy żyjecie, to wnet jesteście gotowi zasypać go tysiącem pytań, na które jego odpowiedzi mają z bogacić waszą w i e d z ę , ale rzadko który z was zechce złożyć w ofierze wszystką w i e d z ę swoim s n o m i n a p r a w d ę wstąpić w ten już może przezeń przeczuwany świat r z e c z y w i s t o ś c i ...

Tu leży klucz ukryty w głębokim szybie,
od wieków wiecznie strzeżony przez „matki”!
(Faust. Część II. Akt I. Ciemna galeria /Przyp. Tł./)

Nie dostanie go, kto do nich nie zstąpi.

Kto nie pozostawi swemu s n o w i wie-
dzy swego snu i nie zechce z zaparciem się sie-
bie udać się śmiało w n i e w i a d o m e , nie-
zależnie od jego w i e d z y , ten, czerpiąc po-
zorną w i e d z ę z e s w o i c h s n ó w , może
wiecznie s z u k a ć i nigdy nie z n a j d z i e ,
czego będzie szukał.

Zanadto rozmiłowany jest w swym śnie,
by mogła się w nim zrodzić kiedykolwiek po-
tężna wola ku przebudzeniu się.

Wasza ż ą d z a w i e d z y nie dopusz-
cza was do p o z n a n i a ! – wasza ż ą d z a
w i e d z y nie daje się wam o c k n a ć ! –

Wasza ż ą d z a w i e d z y czyni was
niewolnikami waszych bożków, jakkolwiek się
one zwa!

Dopóki jednak podlegać będziecie stworzonemu przez siebie z „m y ś l o w y c h p o p ę d ó w” b o ż k o w i , nawet gdybyście go mieli nazwać „jedynym prawdziwym Bogiem”, dopóty żywy Duch nie będzie się mógł w was narodzić jako wasz „Bóg żywy”.

Zanim zrodzi się w tobie „Bóg żywy”, musisz z konieczności być „bezbożnym sługą bożków twego świata snu”.

Zanim zrodzi się w tobie „Bóg żywy”, jesteś żyjącym trupem i nawet w najśmielszych swych snach nie przeczuwasz, czym j e s t w rzeczywistości twoje ż y c i e , które w twym śnie wydaje ci się od dawna znane.

Zanim zrodzi się w tobie „Bóg żywy”, musi „wiedza” twojego ś w i a t a s n u prowadzić cię na pasku i wszystko, co ci się wydaje p r a w d z i w s z e niż poprzednie twe mniemanie, jest tylko n o w y m b ł ę d e m , n o w y m m a r z e n i e m s e n n y m – wystarczającym jedynie dla świata twego snu w j e g o zasięgu.

Jedynie twoja w o l a k u p r z e b u d z e n i u się może cię wyrwać spod władzy twoich snów i dopomóc tym, którzy się już obudzili, aby cię uwolnili z twego uśpienia.

Tylko w duszach o b u d z o n y c h może się „żywy Bóg” sam z „Ducha i wody” narodzić. / Nie żąda się od ciebie, abyś „wiedział”, co te słowa znaczą. Gdybyś jednak pragnął ich d o z n a ć, musisz się w p i e r w o b u d z i ć !/.

R a d b y ś się tylko obudzić, ale zarazem c h c e s z d a l e j s n y s w e śnić!

Tkwisz jeszcze w świecie snu, który cię od maleńkości otaczał.

Zbyt jeszcze krępują cię sny i n n y c h l u d z i i nie wazysz się kroczyć własnymi drogami, przeraża cię bowiem o s a m o t n i e n i e , przez które musisz wytrwale przebrnąć, jeśli chcesz kiedyś pozyskać nowych towarzyszków podróży do świata r z e c z y w i s t o ś c i.

Musisz wszystkie te przeszkody przezwyciężyć, o ile pragniesz dostąpić kiedykolwiek jasności dnia na jawie.

Radzę ci tedy: d z i ś jeszcze, gdy czytasz te słowa, wzbudź w sobie n i e z ł o m n ą w o l ę niepoddawania się dłużej wspólnemu snowi twoich towarzyszy sennych!

Radzę ci: d z i ś jeszcze wzbudź silną wolę ku nateżeniu wszystkich sił, aby w świetle mojej nauki u z n a ć swoje sny tylko za sny!

Radzę ci: pozostaw w spokoju wszystką swą dotychczasową „w i e d z ę”, którą ci dał ś w i a t s n u , posiłkuj się nią nadal, o ile nadal pozostajesz związany z sennymi marzycielami, ale nie spodziewaj się już p o t e j w i e d z y rozwiązania zagadnień ostatecznych, poruszających serce człowiecze!

I dalsza moja rada: nie dowierzaj żadnemu powszechnemu wierzeniu, zadowolającemu się pobożnymi formułkami, z których niejedna przeniknęła do twojego świata snu – zwłaszcza gdy chce cię ono pozyskać przez z a s t r a s z e n i e ! A jeszcze mniej dowierzaj tym, które usiłują wszystkie zmieszane razem urojenia

wierzeniowe śniących połączyć w jedno nowe
wierzenie!

Nie dowierzaj tym, którzy za pomocą no-
wej rzekomej „nauki” upiększają starą wiarę
swych snów!

Staraj się wyzwolić od wyobrażeń, w któ-
re wyposażyli twoje sny i n n i uśpieni, odpo-
wiadając na twoje zapytania o rzeczach osta-
tecznych!

Wprawdzie w każdym urojeniu wiary
tkwi ziarnko p r a w d y , tak samo jak pewne
zewewnętrzne zdarzenie lub stan cielesny wywo-
łuje częstokroć sny twoich nocy ziemskich, ale
właśnie w s k u t e k tych drobnych przesło-
niętych urojeniami, okruchów p r a w d y mo-
że każde urojenie wiary świata snu, w którym,
jak sądzisz, odtąd czuwasz, stać się dla ciebie
zgubnym i spowodować, iż rzeczy u r o j o n e ,
gwoli prawdy, przyjmiesz za p r a w d z i w e !

Tego, co usiłujesz obecnie osiągnąć –
p r a w d y j a s n e g o d n i a r z e c z y-

w i s t o c i – strzeż się dociekać m y ś l ą lub też roztrząsać według znanych reguł myślenia!

To, co chcesz osiągnąć, znajduje się p o n a d myśleniem i dopiero wtedy, g d y je osiągniesz, możesz wznieść ku niemu myśl swoją!

Sam musisz s t a ć s i ę tym, co teraz chcesz osiągnąć; nie dokonasz tego nigdy drogą swych dotychczasowych wysiłków poznania prawdy.

Pierwsze poczynanie twoje musi być skierowane na stworzenie w sobie p r z e s t r o n n e j p r ó ż n i , żeby te rzeczy n o w e , co mają cię wypełnić, znalazły w tobie dość m i e j s c a .

Nie spodziewaj się, że te rzeczy nowe objawią ci się z dnia na dzień!

Na to potrzebne są „l a t a” – może dziesiątki lat – może nawet, w zależności od twej natury, dłuższe jeszcze okresy czasu, zanim o tyle się przygotujesz, że m o ż n a będzie wy-

rwać cię ze snu nie narażając na niebezpieczeństwo.

Jedynie wytrwałość i odwaga doprowadzić cię mogą do początku twojej drogi.

Jeżeli naprawdę będziesz się starał wyzwolić z krępujących cię więzów snu oraz ze świata snu innych ludzi, wówczas, po niedługim już czasie, rzeczy, o których śniesz jako o dobrze sobie znanych, ukazywać ci zaczną to jedno, to d r u g i e swoje oblicze, i to będzie dla ciebie znakiem, że jesteś już na dobrej drodze.

Nie myśl, że wyśnione cuda, uchodzące w twoim dotychczasowym świecie snu za oznaki przebudzenia, wnet zaczną wypełniać twoje życie!

Znaki i cuda b ę d ą się dziać na twojej nowej drodze życia, ale wątpię, czy je dostrzeżesz, zanim na twoim czole nie otworzy się „trzecie oko”...

N i e jest to zresztą k o n i e c z n e , abyś te znaki i cuda przedtem dostrzegł.

Niejeden był już bliski przebudzenia i znowu zapadł w sen, gdyż nie dorósł do pełnego tajemnic splotu cudów na swej drodze i dał się omamić dziwnym zniewalającym głosem.

Im bardziej trzeźwy i od romantyki wolny kroczyć będziesz swoją ścieżką, tym lepiej!

Nie spodziewaj się niczego innego i do niczego innego nie dąż jak tylko do j e d n e g o :
- chcieć s i ę o b u d z i ć ze swego snu i wyzwoić ze snów innych ludzi!

Im silniejsze i bardziej skupione ożywiać cię będzie w stałej równowadze ducha to j e d y n e pragnienie, tym bliższą będzie nadzieja, że można ci będzie d o p o m ó c , a pomoc ci t r z e b a będzie, gdyż s a m j e d e n nigdy byś nie dokonał tego dzieła, bez względu na to, na jakim szczeblu ziemskiego poznania znajdowałbyś się jako człowiek tego ziemskiego świata snów.

I nie uważaj tego za „niesprawiedliwość”, że ty masz osiągnąć to, czego inni j e s z c z e n i e osiągnają!

Przemawiam do ciebie, jako do tego, który w tych dniach n a j b l i ż s z y jesteś przebudzenia – nawet gdy dookoła widzisz tylko ludzi pogrążonych w ciężkim trwożnym śnie. Jeżeli jeszcze nie m o ż e s z się obudzić, to i tak moje słowa będą i pozostaną dla ciebie na razie niezrozumiałe. I dopiero p ó ź n i e j – może za lat tysiące – w i n n e j postaci bytowania będziesz m ó g ł usłyszeć i zrozumieć wołanie, podobne do mojego!

To, czego ludzie na tej ziemi w świecie snu s z u k a j ą j a k o „wiekuistej sprawiedliwości”, której najczęściej n i e z n a j d u j ą , jest po prostu tylko pożądaniem skrepowania wynikającego z rojeń sennych.

W owym świecie r z e c z y w i s t o ś c i , który zarówno was jak i mnie otacza i którego wy nie możecie nigdy ujrzeć dopóki szukacie ś n i ą c , panuje niezaprzeczalna zapewniona s p r a w i e d l i w o ś ć , która ukaże się

oczom waszym, gdy staniecie się r z e c z y-
w i s t o ś c i ą w świecie rzeczywistym!

Wtedy dopiero ujrzycie, iż wiele rzeczy,
których w śnie waszym oczekujecie jako
„sprawiedliwości Bożej”, należałoby napiętno-
wać raczej jako n i e s p r a w i e d l i w e ,
gdyby miały się spełnić tak, jak się tego spo-
dziewacie...

I wiele z tego co się wam dziś wydaje
krzyczącą n i e s p r a w i e d l i w o ś c i ą w
„układzie wszechświata”, ukaże się wam wtedy
jako niezachwianie s p r a w i e d l i w e , gdyż
p o ś m i e r c i dopiero ciała ziemskiego w
nadbrzeżnych królestwach Ducha poczynają
się działania: - ostateczne i n i e u b ł a g a n e
skutki impulsów ziemskich!

Każde s p e ł n i e n i e w świecie r z e-
c z y w i s t o ś c i może wam przypaść w
udziale tylko jako skutek w y k o n a n i a ści-
śle określonych p r a w .

Tu nie da się nic obejść ani taniej „wytargować”! – Ci zaś, którzy chcą wam dopomóc w wyszaczowaniu tego, do czego dążycie, są waszymi najpodlejszymi wrogami, co są bardziej nieludzy od każdego uczonego wroga, jakiego kiedykolwiek spotkać możecie na waszej prostej drodze. –

Nie ufajcie żadnemu słowu, zawierającemu obietnicę prędkiego i beztrwałych rygorów uświadomienia was!

Nie ufajcie żadnemu nauczycielowi uczącemu was „metod”, za pomocą których macie się rzekomo wydoskonalić środkami waszego świata ułudy na duchowego jasnowidza!

Nie ufajcie objawieniom, głoszonym przez somnambulików i „media”, zarówno mężczyźni jak i kobiety, w przystępie transu nerwowego!

Nie ufajcie żadnej nauce, która najwyższy przywilej człowieka czyni zależnym od rodzaju jego pokarmów cielesnych lub też od „ćwiczeń” na modłę fakirów.

Wszystko to prowadzi jeno do nowych majaczeń sennych i pogrąża was jeszcze głębiej w sen, z którego ocknąć się pragniecie!

Kto się istotnie pragnie zbudzić, niech wierzy w siebie samego!

Kto chce naprawdę wejść do świata rzeczywiście jako „zmartwychwstały”, niech zbada, sam z sobą, w sercu swoim prawdziwość moich słów i niech wówczas postępuje wytrwale według podanej przeze mnie nauki!

Tak oto stanie się panem swego wiekui-stego losu!

Tak oto staną przed nim otworem drzwi świątyni jasnego poznania, dziś jeszcze przed nim zamknięte, gdyż dopiero sam w sobie obudzony znajdzie w sobie samym klucz do nich.

Opiekunowie duchowi w każdym czasie będą mu duchowo bliscy, ilekroć potrzebowaliby ich pomocy!

Ale będą mu mogli pomóc jedynie wtedy, gdy chodzić będzie o jego duchowe przebudzenie i o wynikające zeń samo ukształtowanie jego duszy, mające wiekuiste znaczenie.

Daremne i niedorzeczne byłoby wszelkie poleganie na duchowej pomocy w wypadkach, gdy wystarczają własne siły człowieka ziemskiego i mogą być użyte na to, aby rozwinąć się w czyn i działanie.

Kto zmęczony spaniem w s p o m n i o s w y c h w ł a s n y c h s i ł a c h , tego najprędzej można będzie doprowadzić do przebudzenia się duchowego!

BUDOWNICZOWIE ŚWIĄTYNI WIECZNOŚCI

Istnieje na tej ziemi nieliczny na wieczość ustanowiony konwent mężów, związanych ze sobą czysto duchowym i węzłami, który już od tysięcy lat działa w cichości, a jednak – bez pomocy mówionego czy pisanego słowa – drogą duchową zdoła dotrzeć do wszystkich ludzi, którzy pracą nad sobą osiągnęli tak wysoką kulturę duszy, że ich serca napęlić się mogą światłem duchowym, promieniującym od tej ukrytej społeczności, działającej z ducha wiekuistego.

Człowiekowi Zachodu może się to wydać dziwne i budzące wątpliwości, natomiast mieszkańiec Wschodu – który przez estrennie bliżej się znajduje ukrytego i przed nim, zależnego od geofizycznych warunków metafizycznego pola sił duchowych działanie owej Społeczności – byłby raczej skłonny do powątpiewania o istnieniu słońca, niżby miał zwątpić o tym, co każdy tamtejszy oświe-

cony człowiek o oddziaływaniu tych nielicznych mężów wie ze słyszenia, a często również i z własnego doświadczenia.

I na Zachodzie przechowywali ludzie w skrytości – już od czasów E d d y – wewnętrzną wiedzę o tego rodzaju rzeczywistości duchowej. Jeżeli nie wszędzie występowała ona tak jasno jak w podaniu o ś w i ę t y m G r a l u i jego rycerstwie, to jednak całe zachodnie średnio-wiecze pełne było owej wzniosłej wiedzy o do- stojnym gronie mężów zjednoczonych z Bo- giem, a ślady tej wiedzy można odnaleźć w po- daniach, wierzeniach ludowych i poezji.

W czasach nowszych tradycją mistyczną zajmowało się koło r e l i g i j n e nastawio- nych badaczy, którzy, wiedzieli o „m ę d r c a c h W s c h o d u”, a od pół wieku tzw. „teozoficzne” książki mówią o „m a h a t- m a c h” i ich zespole w „B i a ł e j L o ż y”, chociaż owi mężowie znani pod tą nazwą b a r- d z o d a l e c y są od n a u k w tych księ- gach zawartych i nie tworzą l o ż y w o l n o- m u l a r s k i e j c z y i n n e g o p o d o b-

nego koła, ani też jakiegoś tajnego stowarzyszenia, lecz są czysto duchową społecznością nie dającą się porównać z żadnym innym ludzkim zrzeszeniem.

Tej właśnie wieści, pochodzącej z książek „teozoficznych”, zawdzięczają członkowie owej społeczności duchowej tajemniczy rozgłos, którego sami by nigdy nie spowodowali, a w którym mogą upatrywać jedynie godną pogardy fantastyczną ich karykaturę.

Czyniono z nich swego rodzaju czarodziejów, albo przedstawiano ich jako półbogów obdarzonych „wiedzą” przyrodniczą, która w rzeczywistości jest im zgola obojętna – wyposażono ich szczerze wszechwiedzą boską w stosunku do spraw ziemskich i przypisywano im prawie nieograniczoną władzę nad duchem i materią.

Uważano się za uprawnionych do tego wszystkiego, gdyż na początku ruchu, właśnie kiedy na Zachodzie po raz pierwszy zaczęto mówić o „mahatmach” jako o podziwu godnych

nadludziach, zaszły pewne dość dziwne wydarzenia, przez laików „p ó ł b o g o m” przypisywane i w zaślepieniu hipnotycznym uwierzano, że s p r a w c y owych wydarzeń a „m ę d r c y W s c h o d u” są to jedni i ci sami ludzie.

P r a w d z i w i „mahatmowie” - jeżeli chcemy tym honorowym mianem, w Indiach nader często używanym i dla tego spowszedniałym, nazywać również ludzi, należących do grona Jaśniejących wiekuistym Praświatłem, którzy przejawiają się w życiu człowieka ziemskiego, - nigdy nie powoływali do życia żadnych „ruchów umysłowych” ani nie zawiązywali stowarzyszeń, nigdy nie usiłowali oddziaływać na ludzi za pomocą s z t u k f a k i r ó w lub rzekomej w s z e c h w i e d z y n a u k o w e j.

Uważają oni niepoohamowaną ż ą d z ę w i e d z y nauki zachodniej za pewnego rodzaju „w i w i s e k c j ę” d u c h o w ą i tylko w t e d y uznają popęd do wiedzy za usprawiedliwiony, kiedy ten nie wykracza poza granice

świata doświadczalnego, zakreślone normalnemu bytowaniu człowieka na ziemi.

I ch „wiedza” duchowa jest zupełnie innego rodzaju: - jest ona absolutną pewnością duszy w sprawach duchowych i nie ma nic wspólnego w poznaniu naukowym.

Wprawdzie uważają oni za pożądane, aby, kto jako człowiek ziemski do ich grona należy, miał pewne pojęcie w zakresie spraw ziemskich, dających się ogarnąć rozumem: - spodziewają się tedy, że każdy z ich grona posiada poniekąd ogólne wykształcenie swojego czasu i swojego narodu, zgodnie ze ścisłym sensem ich czysto duchowych reguł, jednym z ich grona mógłby także zostać nawet pastuch, nie umiejący się podpisać i wyrosły z dala od wszelkiej kultury, o ile się do tego narodził, „mistrza” bowiem nie można „zrobić”, jak nie można z kogoś pozbawionego zdolności artystycznych zrobić genialnego artysty.

Trzeba zaznaczyć że „mistrz” wzniosłego koła, które groteskowa „teozofia” ostatnich lat

nazywała „Białą Lożą”, - że r z e c z y w i s t y „m a h a t m a” – w prawdziwym tego słowa znaczeniu: „w i e l k ą d u s z ą o b d a r z o n y” czyli „w i e l k a d u s z a” – narodzić się może n a k a z d y m m i e j s c u z i e m i , nie tylko w Indiach, Chinach czy w Tybecie, i że zupełnie jest obojętne, czy wchodzi w styczność z c e n t r a l ą „wszystkich Braci na ziemi” we w c z e ś n i e j s z y c h czy w p ó ź n i e j s z y c h latach swego życia, czy jako m ł o d z i e n i e c czy też jako s t a r z e c wznosi się po spirali swego szkolenia duchowego, które sprawia, że pewnego dnia budzi się w nim p r a w o w i t y n a s t ę p c a i s p a d k o b i e r c a z m a r ł e g o m i s t r z a , który i nadal pozostaje na ziemi z j e d n o c z o n y z duchem swego następcy i przekazuje mu w ten sposób swoje d o s k o n a ł e mistrzostwo.

Dopiero w t e d y u r o d z o n y na mistrza staje się „mistrzem” de f a c t o , dopiero wtedy staje się ś w i a d o m swego k a p ł a ń s t w a „według obrządku Melchizedeka”.

—

W ciągu lat swojego rozwoju miał on przedtem do przebycia najróżnorodniejsze fazy tajemnych możliwości duchowych, tak jak dziecko w łonie matki przebywa wszystkie stadia istot żyjących, które znajdują się na szczeblu niższym od człowieka.

W ten sposób stanął pewnego dnia ów jeszcze niedoskonały na punkcie przełomowym, w którym miał wolny wybór – czy dojrzeć na fakira czy też na mistrza duchowego. –

Odkrył w sobie siły, które by mu pozwoliły natychmiast z łatwością czynić najniesłychańsze „cuda” pozorne, i wielką dlań była pokusa zatrzymać się na szczeblu fakira. Przez to, że posiadał siłę przewyciężenia pokusy, okazał się jednym z tych rzadkich, rzeczywiście wybranych, ale tym samym wycisnął na swych przyrodzonych tajemnych siłach fakira nie dającą się naruszyć pieczęć, która je po wszystkie czasy skrepuje, chyba że przebywający w substancjonalnym czystym Duchu praświęty „najstarszy” z Braci na ziemi zezwoli później-

szemu mistrzowi z e r w a ć ową pieczęć, co jednak zdarzy się, być może, r a z na wiele tysięcy lat i to tylko do wywiązania się z jakiejś misji, której w żaden inny sposób nie można by było wypełnić.

Lecz aby przy pomocy prawdziwego mistrza wszczynać pewien „ruch”, jak to, powołując się na swych r z e k o m y c h „mistrzów”, uczyniła założycielka „Teozoficznego” Towarzystwa: - aby móc wykonać wyśmiewane przez każdego fakira i każdego lamę – cudotwórcze nedorzeczne sztuczki spirytystyczne ze spodkami i listami, które jakby miały się dziać w pobliżu tej niezwyklej kobiety, na to żaden prawdziwy mistrz n i g d y p r z e n i g d y nie da swego zezwolenia ! Spodziewam się, że moja ironia zostanie z r o z u m i a ł a ! –

Jest rzeczą prawie niepojętą, jak ludzie poważni, olśnieni powyżej wymienionymi „nadzwyczajnymi” zjawiskami, mogli dojść do przekonania, iżby c z y s t o d u c h o w a społeczność, nie tylko wysoce moralna, ale również całkowicie pogrążona głęboko w ż y-

c i u d u c h o w y m k o s m o s u , mogła się dać użyć do tego rodzaju bzdurstw jedynie w celu tak trywialnego wykazania swej „władzy nad prawami natury”.

Siły, którymi tu na ziemi rozporządza, z urodzenia i osiągniętej doskonałości, Jaśniejący Praświatłem – p r a w d z i w y „mistrz” duchowy „Białej Łoży” – że użyjemy tej popularnej acz całkiem dowolnej nazwy – siły te nie nadają się zgoła, by służyć do wywoływania z e w n ę t r z n y c h z j a w i s k n a d z w y c z a j n y c h i przez to współzawodniczyć z pierwszym lepszym zręcznym fakirem.

W życiu zewnętrznym na tej ziemi każdy prawdziwy Mistrz duchowy podlega t y m s a m y m p r a w o m n a t u r y co i wszyscy inni ludzie. Zrzekł się on od dawna dobrowolnie robienia użytku z sił, dzięki którym mógłby, jako jawny lub tajemny fakir, pozyskać rozgłos cudotwórcy.

Za cenę tego wyrzeczenia się osiągnął naprawdę siłę, która, jak królowa w pszczelim ulu, skupia pod sobą niezliczone inne siły,

wszystkie podległe przez nią t y l k o w o l i
M i s t r z a , i n n y m zaś niosące z g u b ę.

Ta wyższa siła i podległe jej siły roztaacza-
ją swoje działanie aż na zewnętrzny świat zja-
wisk uchwytnych zmysłami fizycznymi, chociaż
ich p o c h o d z e n i e n i e j e s t już do-
strzegalne. Sama płaszczyzna działania, w któ-
rej prawdziwy mistrz duchowy może te siły
z m u s i ć d o d z i a ł a n i a , zamknięta
jest dla wszystkich, którzy nie są, jak on, u r o d-
z o n y m i nosicielami Praświatła i nie osią-
gnęli doskonałości drogą wieloletniego szkole-
nia.

Każdy duch ludzki na tej ziemi jedynie
n i e ś w i a d o m i e wznosi się w owe górne
sfery i dlatego ma się możliwość osiągnięcia
tam wszystkich ludzi.

Gdy w owej sferze większość ludzi nie
poddaje się zupełnie inspiracji, wyższe bowiem
ich organa duchowe znajdują się w pewnego
rodzaju odrętwieniu, to jednak w każdym cza-

sie bywa znaczna liczba ludzi, których organa duchowe wyższego rzędu są już czynne, chociaż czynność ta nie jest jeszcze postrzegana przez mózgową świadomość ich jako synów ziemi.

Ci posunięci na drodze rozwoju, którzy w ł a s n ą pracą nad sobą osiągnęli już pewnego rodzaju spontaniczną, niezależną od woli czynność swych wyższych organów duchowych, tworzą właściwy zespół ludzi, doznających na sobie duchowego wpływu, „Mistrzów” Jaśniejących Praświatłem, chociaż s a m i w swej ziemskiej świadomości mózgowej o tym n i e w i e d z ą .

Wpływ ten uświadomi sobie człowiek dopiero wtedy, gdy jego wyższe organa duchowe osiągną dostateczny stopień rozwoju i gdy jego obudzona z utajenia wola zacznie o tyle rzetelnie dążyć do realizowania natchnień, dostarczanych mu przez jego wyższe sfery duchowe, iż niebezpieczeństwa, grożące nieprzygotowanemu przy obudzeniu wyższych organów duchowych, można będzie uważać za wykluczone.

Bezradni ludzie przychodzą na świat z niezupełnie rozbudzonymi wyższymi organami duchowymi, toteż natura daje im tylko z a b e z p i e c z e n i e , uwarunkowując swe przebudzenie koniecznością poprzedniej d ł u g o l e t n i e j pracy nad sobą. Kto niecierpliwie śpieszy się ku przebudzeniu, nie obudzi się naprawdę, zanim nie przejdzie prób, świadczących o jego moralnej sile oporu.

Gdyby było i n a c z e j , to owe wyższe organa duchowe człowieka, od których zależy jego n a j w y ż s z a s z c z ę ś l i w o ś ć , służyłaby jedynie do pogrążenia go w zupełnym zwątpieniu i rozpacz i do s a m o u n i c e s t w i e n i a duchowego, a on zrozpaczony nie podejrzewałby nawet, d o c z e g o tych organów użył.

Nie należy znów myśleć, iżby owi jeszcze nie obudzeni, a jednak ulegający wpływowi duchowemu „Mistrzów”, nie mogli w ż a d e n s p o s ó b , owego wpływu o d c z u ć .

O d c z u t y ten wpływ b ę d z i e , ale p r z y c z y n a jego będzie nieznana, i to co

ludzie zawdzięczają wyłącznie wpływowi „starszych Braci” w płaszczyźnie wysoce duchowej, tłumaczą zazwyczaj w sposób płasko-racjonalistyczny lub też za pomocą zabobonnych albo religijnie zabarwionych wyobrażeń.

Wpływ ten nie polega, jakby to można było sądzić, na poddawaniu jakichś szczególniejszych idei ze świata poznania Mistrzów duchowych, chociaż i tego rodzaju oddziaływanie na jednostki o wyższym rozwoju duchowym nie jest wykluczone – ale jest on wyłącznie pewnym d o p ł y w e m s i ł , duchową o k a z y w a n ą pomocą czyniącą człowieka zdolnym do poznawania, za pomocą jego wyższych organów duchowych, takich rzeczy, które leżą na drodze jego w ł a s n y c h impulsów wyższej natury.

Powiedziałem już, że Mistrze umieją osiągnąć duchowo „każdy naród i każdą jednostkę”, a jeżeli całe narody znalazły się już od dawna pod nieustannym ich wpływem, to stało się to tylko dlatego, że te narody wydały bardzo wiele j e d n o s t e k , zdolnych dotrzeć do

dziedziny wpływu Mistrzów Światłości na wysokiej płaszczyźnie duchowej.

Nie masz w tej c z y s t o d u c h o w e j społeczności ani przywilejów, ani uprzedzeń w stosunku do „l u d u”, „n a r o d u” lub „r a s y”, o ile chodzi o ludzi uzdolnionych do przyjęcia duchowego światła. Ma ona zawsze do czynienia tylko z j e d n o s t k a m i , z których utworzone są wszystkie te po ziemsku podzielone ugrupowania ludzkie. Przynależność do jakiejś r a s y i n a r o d u albo do jakiejś ich p a r t i i na tej wyższej płaszczyźnie duchowej, gdzie działają Jaśniejący Praświatłem, nie ma ż a d n e g o z n a c z e n i a i nawet nie jest z n a n a ! Tam panuje r z e c z y w i ś c i e – c z y s t o d u c h o w e – „p o w s z e c h n e b r a t e r s t w o” ludzi, którzy zdołali p r z e d o s t a ć s i ę do tego uświęconego kręgu. Wszystko, co wywołuje r o z k ł a d , jest mu obce przez sam w s t r ę t jaki w nim budzi, i n i g d y nie mogłoby być przezeń p r z y s w o j o n e .

Wszelako w tych górnych duchowych sferach „w o l n o ś ć” panuje o tyle tylko, o ile daje się ona osiągnąć w p o d p o r z ą d k o w a n i u się krępującym więzom prawa kosmicznego, „r ó w n o ś ć” zaś nigdy tam nie istniała i istnieć nie będzie, gdyż w sferach tych panuje jedynie prawo h i e r a r h i i , które każdemu wyznacza z nieubłaganą koniecznością właściwe mu miejsce. K a t e d r a g o t y c k a jest najdoskonalszym o b r a z e m tego hierarchicznego ładu kosmicznego! W niej k a m i e n i e t w o r z ą c e m u r liczą się na tysiące, zmniejsza się ich liczba użyta na budowę f i l a r ó w , w ł u k a c h zaś w i e ż y jest ich coraz mniej, aż wreszcie j e d e n j e d y n y kamień tworzy z w o r n i k szczytu.

Jakkolwiekby r ó ż n e j w a r t o ś c i były te kamienie, to przecież dla harmonii całości są one wszystkie jednakowo n i e z b ę d n e i w tym j e d y n i e dopatrywać się można przejawu „r ó w n o ś c i”. Od zwornika bowiem szczytowego i widzialnych z daleka łuków wieży aż do najgłębiej ukrytych kamieni funda-

mentów, dźwigających na sobie całą budowlę – wszystko ulega jednemu a b s o l u t n e m u p o d p o r z ą d k o w a n i u .

Nie inaczej dzieje się w świecie duchowym, którego wiekuista harmonia spoczywa na nieomylnym działaniu prawa hierarchii.

Jeżeli użyjemy w dalszym ciągu porównania z gotycką katedrą, to ukryte zadanie duchowe Jaśniejących Praświatłem, jako Mistrzów budowy świątyni jest poniekąd: - niesienie pomocy duchowej w „p r a c y k a m i e n i a r s k i e j” poszczególnym „kamieniom”, pracującym nad sobą i p o t r z e b u j a c y m pomocy w k s z t a ł t o w a n i u s a m y c h s i e b i e . Nadaremnie uskarżałby się taki duchowy, „żywy kamień”, że nie jest umieszczony w f i l a r z e lub w ł u k u w i e ż o w y m , podczas gdy on sam, być może, jest jednym z wielu kamieni, nieodzownych do podtrzymywania sklepienia katedry.

„Wiedza” prawdziwego Mistrza k o s m i c z n e j sztuki budowlanej, który ma przed sobą wiekuiste plany budowy, jest absolutnie

niezawodną w i e d z ą d u s z y a nie żadnym wnioskowaniem, ani wyliczeniem, ani wiedzą w znaczeniu n a u k i ziemskiej.

Przykład nam to wyjaśni: - każdy mający zdrowe oczy wie, że, aby widzieć, należy rozwrzeć powieki.

Proces wszakże, który nazywamy „wiedzeniem”, ze stanowiska nauki jest nader skomplikowany i wymaga wiele trudu myślowego do zrozumienia go, o ile myślą może być uchwytne.

Mistrzowie zachowują się w danym wypadku jak najnaiwniejszy człowiek lub dziecko...

Życzą sobie, ni mniej ni więcej, jak m ó c widzieć, i zadowolają się tym, że „wiedzą” o tym, i ż widzą.

W ich ponadmaterialnym świecie z i e m s k i e b a d a n i e n a u k o w e tego procesu nie posiada żadnego znaczenia, a nawet byłoby wręcz s z k o d l i w e i w najwyższym stopniu n i e g o d n e , gdyż tam wszelka czynność oraz

badanie tej czynności nie dają się jak w ziemskim procesie naukowego poznania, od siebie oddzielić, i dlatego wszelkie badanie u n i e m o ż l i w i a ł o b y d a n ą c z y n n o ś ć .

Innymi słowy: w czysto duchowej ponadświatowej dziedzinie tylko n a j d o s k o n a l s z a p r o s t o t a może doznać a b s o l u t n i e n i e z a w o d n y c h d o ś w i a d c z e ń i wiele z tego, co ziemskiej nauce wydaje się o tyle ważne, iż pobożni i wierzący uczeni żywią nadzieję otrzymania w z a ś w i a t a c h w y c z e r p u j ą c e w y j a ś n i e n i a wszystkich swoich zagadnień, - w płaszczyźnie d u c h o w e j uznawane jest nie tylko za n i e g o d n e u w a g i , lecz wręcz za z g u b n e .

Tam ż ą d z a a n a l i t y c z n e j w i e d z y jest uważana za z ł o , które wyгнаło człowieka z „r a j u” - jest objawem n i e r o z u m u , który zachowuje się jako człowiek, pragnący zbadać tajemnicę mechanizmu zegarka i zanurzający go w żrącym kwasie, by rozłożony na atomy stał się dlań zrozumiały.

Tam wiedzą, że wszelka żądza analitycznej wiedzy prowadzi we wręcz o d w r o t n y m kierunku, wbrew prawu f o r m y , których istotne wyjaśnienie odnaleźć można dopiero w n a j w y ż s z y c h formach duchowych. Tam wiedzą, że każda w y ż s z a forma objaśniania n i ż s z ą i że wszelkie wnioskowanie z dołu wzwyż, nawet gdy daje niekiedy pozornie zadowolające wyniki, jest wnioskowaniem z w o d n i c z y m .

Dlatego to żadnemu prawdziwemu Mistrzowi duchowemu nie przyjdzie na myśl poświęcać wydarzeniom życia codziennego jego czasów – które według niego oznaczają tylko drobny a t o m czasu – więcej uwagi niż to jest nieodzownie konieczne dla jego osobistego życia ziemskiego.

Takie atawistyczne tajemne przeżytki jak „jasnowidztwo” i temu podobne, są dla prawdziwego Mistrza duchowego dzięki cechom swoistym posiadanym przezeń od urodzenia wręcz niemożliwe.

Nie ma lepszej oznaki, po której rozpoznać można mistrza „falszywego”, nawet gdy on sam w dobrej wierze ma się za mistrza duchowego, niż to, że jest on „jasnowidzem”.

Każdy jasnowidz w n a j l e p s z y m r a z i e , widzi jedynie rzeczy ukryte, znajdujące się w sferze niewidzialnego świata f i z y c z n e g o . I jeżeli mniema, że widzi rzeczy duchowe, to staje się tylko ofiarą odzwierciedleń powstałych na ziemi wyobrażeń, które jak fatamorgana tysiącem tysięcy obrazów wypełniają f i z y c z n ą , zazwyczaj niewidzialną, aurę tej planety.

Nie istniał również nigdy żaden prawdziwy „mistrz” duchowy, który by był pod jakimkolwiek względem „w s z e c h w i e d z ą c y”! Wszystko co o tym różni zabobonni marzyciele lub bezczelni oszuści w różnych czasach umieli opowiadać, zaliczyć trzeba do wierutnych bajek.

Jeżeli jaki prawdziwy Mistrz duchowy wykazuje w sprawach życia ziemskiego niezwykłą bystrość umysłu, to wynika ona wy-

łącznie z jego o s o b i s t y c h l u d z k i c h u z d o l n i e ń , w tych bowiem sprawach nie mógłby korzystać z tajemnej pomocy nie łamiąc wiążącego go prawa, do którego dobrowolnego, b e z w z g l ę d n e g o u z n a n i a zobowiązał się na śmierć i życie. –

„Mistrz” duchowy, o ile chodzi o jego ziemski żywot, może wprawdzie „u p a ś ć”, ale jako istota ziemska może popełnić tylko jeden „g r z e c h”, za który „n i e m a p r z e b a c z e n i a” – „g r z e c h p r z e c i w k o D u c h o w i Ś w i ę t e m u” – co w jego wypadku równoznaczne jest z uporczywym, wyniosłym lekceważeniem tego wszystkiego, co się przezeń chce objawić. Znika on wtedy ze świata Ducha bezgłośnie, podobnie jak zgasła gwiazda pogrąża się w przestworzach świata. Imię jego wymazane jest z „księgi Baranka”, zamkniętej na „siedem pieczęci”.

Oczywiście to, co jest w i e c z n e w tego rodzaju „grzeszniku”, nigdy nie może być wraz z jego samobójstwem duchowym z n i s z c z o-

n e . Jego i n d y w i d u a l n a ś w i a d o -
m o ś ć rozplynie się stopniowo w trwającym
tysiąclecia procesie rozkładowym i utonie w
powszechnej p l a n e t a r n e j świadomości,
a jego ostatnia wiedza o sobie powie mu, że
s a m s i e b i e s k a z a ł na pogrążenie w
pełnej udręczeń nocy.

To „L u c y f e r”, strącona pochodnia, co
stała przed tronem Przedwiecznego, i nie ż a -
d e n to „wymyśl żadnych władzy kapłanów” iż
dopóki ziemia nosić będzie ludzi, dopóty istnieć
będzie „p i e k ł o”; i że tę planetę otaczają za-
stępy „d i a b ł ó w”, którzy nie są niczym in-
nym jak upadłymi „s y n a m i b o ż y m i”, nie
mogącymi od chwili upadku zaznać spokoju, aż
otchłanie chaosu pochłona ostatnią isierkę ich
świadomości.

„A diabeł krąży jako lew ryczący i szuka
kogo by pożarł”. –

Owi to upadli urobili sobie spośród ludzi
żyjących na tej ziemi uległych pacholków,

ucząc swych uczniów wszelkich sztuczek faki-
rów, których się ongi sami wyrzekli.

Utrzymują oni swych uczniów w błędnym
mniemaniu, jakoby n i e „u p a d l i”, lecz
w z n i e ś l i s i ę ponad swych byłych Braci i
jakoby teraz dowiedzieli się, iż dobrowolnie na-
łożone przez nich na siebie więzy praw wiekui-
stych są pobożnym oszustwem. Wszystko, co
na ziemi uchodzi za d i a b e l s k i e , z ł e i
n i k c z e m n e , uznają za d o z w o l o n e i
tak nauczają swych uczniów; i tak aż do dziś
utrzymują w głębi Azji sataniczną karykaturę
światlanego zespołu duchowego – bagno przeję-
mujących zgrozą okropności, którego jadowite
wyziewy zatruwają wszystkie niższe rasy
ludzkie a na Zachodzie pochłaniają również
wiele nieświadomych ofiar. Tu należą rozpo-
wszechnione w całej Azji i innych częściach
świata tajne związki, bractwa i sekty, według
których człowiek, ze względów r e l i g i j -
n y c h , n i e p o w i n i e n i s t n i e ć ,
a które – co jest dla nich charakterystyczne –
dążą przede wszystkim do wytępienia ludzi
białej rasy.

Wiem, że niejeden czytelnik będzie się bardziej zżymać na t e wiadomości, niż na t o , co powiedziałem wyżej o tak zwanej „B i a ł e j L o ż y”.

Będzie on tu węszył „przesąd dawnych religii” w nową przybrany szatę.

Ale nauczyciele dawnych religii, kapłani dawnych kultów, byli po większej części „W i e d z a c y m i” i sprawa ma się wręcz o d w r o t n i e , gdyż owe dawne przedstawienia tały w sobie mniej lub więcej osłoniętą wiedzę o r z e c z y w i s t o ś c i .

Nie snuję tu żadnych fantazji ani nie opowiadam żadnych bajek! Mówię o f a k t a c h , które nie przestają istnieć przez to, że się ich prawdziwości z a p r z e c z a .

Niezaprzeczony przywilej prawdziwego Mistrza duchowego w stosunku do innych ludzi stanowi jego a b s o l u t n a n i e z a w o d n o ś ć d o ś w i a d c z e n i a w c z y s t o d u c h o w y c h s p r a w a c h i jego moc

stwarzania na wyższej płaszczyźnie duchowej takich warunków, które w niższych sferach duchowych i niżej aż do niewidzialnej fizycznej aury naszej planety zapobiegają wedle możliwości złu.

Jednym z jego najgłówniejszych zadań jest walka przeciwko jego byłym braciom, którzy w swym „upadku” radzi by pociągnąć za sobą wszystko, czego zdołają osiągnąć.

Ponieważ jednak walka ta nigdy nie może być nastąpić, lecz zawsze tylko udaremniającą nastąpić, przeto powyższe zadanie będzie ułatwione o tyle, o ile uda się zwrócić uwagę ludzi na grożące im niebezpieczeństwo.

Dzisiejsi ludzie nigdy nie będą w stanie brać na serio niebezpieczeństw niewidzialnych, grożących im z ukrycia, dopóki całe duchowe pojęcie „Mistrza” pozostawać będzie dla nich niejawne i zagadkowe, jak to było dotychczas.

Dopóki od zdrowego rozsądku ludzkiego żądać się będzie wiary w „mistrzów”, którzy żyją tu na ziemi, a jednocześnie jako półbogi stoją ponad życiem człowieka, dopóki ma się wierzyć w „mahatmów”, którzy każdego fakira indyjskiego przewyższają trywialnością swych popisów; dopóki w bractwie Jaśniejących widzieć się będzie jakaś „wielką szkołę wiedzy przyrodniczej” /która rzecz prosta nieskończenie „więcej” wie niż wszyscy przedstawiciele nauk przyrodniczych naszych wyższych uczelni! - dopóty nie można brać za złe nikomu poważnie myślącemu, gdy z pobłażliwym uśmiechem przyjmuje wiadomość tego rodzaju społeczności.

Poza tym wiele z tego, co dotyczy doskonałego prawdziwego Mistrza duchowego, pozostaje „tajemniczym w świetle dnia” i nie ma potrzeby stroić jego istnienia jeszcze w tajemnicze w wątpliwej wartości draperie.

W życiu zewnętrznym jest on c z ł o
w i e k i e m j a k k a ż d y i n n y i n i e p o

winien nigdy nadużywać swych czysto duchowych możliwości do wywyższania swego zewnętrznego życia ludzkiego.

Nie jest on też dzięki swej duchowości, ani „g e n i u s z e m”, ani też „ś w i ę t y m”.

Rozpoznać go w zewnętrznym życiu człowieczym zdołają jedynie b a r d z o wprawne oczy.

Dopiero na płaszczyźnie d u c h o w e j rozpoczyna się jego „mistrzostwo”, a t o , że jako syn ziemi ma możliwość przebywania j e d n o c z e ś n i e w o b u regionach, a nawet czynnego wstępowania w świat d u c h o w y – zawdzięcza on swemu w r o d z o n e m u mistrzostwu i swej po ludzku umocnionej woli, która go pewnego dnia uzdolniła do osiągnięcia drogą duchowego szkolenia d o s k o n a ł o ś c i w dziedzinie duchowej wbrew wszystkim zewnętrznym i wewnętrznym niebezpieczeństwom i przeszkodom.

Tajemniczym i zagadkowym w życiu z e w n ę t r z n y m – i to nawet dla samych

uczestników – pozostaje s t a ł y z w i ą z e k
d u c h o w y istniejący pomiędzy poszczegól-
nymi Mistrzami, nawet gdy przebywają na
przeciwległych krańcach świata, oraz powiąza-
nie w s z y s t k i c h Mistrzów z ich u k r y-
t ą z i e m s k ą c e n t r a l ą w głębi Azji.
Ale żaden prawdziwy Mistrz nigdy by nie
uchylił tu zasłony, nawet gdyby mógł to uczy-
nić, a wszystkie te piękne objaśnienia w okul-
tystycznych książkach, wszystkie naciągania
utartego pojęcia „telepatii” nie mogą nigdy wy-
jaśnić „metody” temu, kto s a m nie miał
m o ż n o ś c i jej stosować. Mistrzowi zaś wy-
starcza zupełnie, że może ją stosować, i nigdy
się on nie pokusi o „naukowe” jej wyjaśnienie,
choćby nawet dla samego siebie.

Wszystkim innym, dość będzie wiedzieć,
że r z e c z y w i s t y członek „Białej Loży” – a
więc prawdziwy Jaśniejący Praświatłem – ni-
gdy a n i s ł o w e m a n i n a p i ś m i e
nie będzie nauczał czegoś, co dotyczy spraw
c z y s t o d u c h o w y c h bez całkowitego
porozumienia ze swoimi braćmi oraz ze swoim
i ich zwierzchnikiem w wiekuistym Praświetle.

„Mistrz” duchowy jedynie w sprawach duchowych posiada pewność absolutną! We wszystkich innych sprawach, jak i w ludzkich gałęziach wiedzy, wiarygodność jego zależy tylko od jego doświadczenia oraz od jego w zwykły sposób nabytej wiedzy i umiejętności. —

Oby powyższe wyjaśnienia posłużyły do usunięcia we wzroku duchowym moich współczesnych „ciemnego punktu”, który sprawia, że każdy obraz świata musi zawierać pewne luki, chociażby się zdawał logicznie zbudowany i harmonijnie wykończony!

Oby ci, co powzięli zamiar szukania „świata”, łatwiej zdobyli ufność, iż droga ich strzeżona jest — przez „Mistrzów jasnego dnia”, przez budowniczych świątyni ludzkości, którym Mistrz nad Mistrze powierzył jednostkę miary „kamienia węgielnego”, zawierającego w sobie wszystkie duchowe „miary rzeczy”!

TEOZOFIA I PSEUDOTEOZOFIA

Przyczynek do historii odwartościowania pewnego słowa.

Gdyby ogół ludzi Zachodu mógł pewnego dnia otrząsnąć się z n a r k o z y , która go pozbawia stałej i jasnej przytomności umysłu, to ogarnęłoby ich przerażenie na widok otaczających okropnych ciemności, jeśli chodzi o wiedzę d u c h o w ą.

Wprawdzie na tej półkuli panuje pozornie „chrześcijaństwo” i jego wyznawcy opierają się na pismach czterech autorów, zwanych „ewangelistami”, zwiastunów „radosnej nowiny” i nosicieli Światła ku oświeceniu „pogan”...

Otóż głosiciele tych „ewangelii” przytaczają następujące słowa swojego Mistrza, wyrzeczone przez niego do uczniów:

„W a m d a n o w i e d z i e ć tajemnice królestwa niebieskiego, ale innym w p o d o-

b i e ń s t w a c h , aby widząc n i e widzieli, a
słyszając n i e r o z u m i e l i !”

/Mat. 13, 11. Mar 4. 11, 12. Ł. 8, 10 Jan 12. 4./

Twarde to i straszne słowa, gdyby wszyscy ludzie – jak się to chętnie mniema – byli „równi wobec Boga”, gdyby przeto i owi „inni” mieli p r a w o w t e n s a m s p o s ó b zgłębiać „tajemnice królestwa bożego”? ! –

Ale święte księgi, na których zbudowana jest cała nauka chrześcijańska, n i c n i e wiedzą o tej „równości wobec Boga”. – Wyraźnie i z naciskiem odróżniają one „dzieci t e g o ś w i a t a” od „dzieci ś w i a t ł a”. –

Zawierają one p r z e s t r o g ę Mistrza, iż nie należy rzucać „świętego psom” ani ciskać „pereł przed wieprze”... Porównanie to wyraźnie świadczy o tym, że Mistrz wcale nie żywił przekonania, jakoby wszyscy ludzie byli „równi wobec Boga”!

Dawne wiadomości o jego życiu i śmierci mówią że m i l c z a ł na zapytanie Piłata; k i m j e s t ; ale tym, którzy p o z n a l i to,

czego „ciało i krew ujawnić nie mogły”, dał wielkoduszne potwierdzenie mówiąc:

„Wy mnie zowiecie Mistrzem a dobrze mówicie, bo mci jest nim!”

Gdzież jednak w tych czterech pismach zwanych „ewangeliami” znaleźć można słowa, które ten Mistrz jedynie doswycch zaufanych, do swych wybrańców wyrzekł??

Wprawdzie znajdują się tam słowa, pozwalające przypuścić istnienie jakiejś nauki znanej tylko uczniom, ale samej nauki próżno by tam szukać.

Kościół rzymski postępuje oczywiście słusznie, pragnąc oprzeć naukę Mistrza z Nazaretu nie tylko na „słowie pisanym”, lecz i na „tradycji”; ale czyż ta „tradycja” nie jest już od dawna rozproszona i zniekształcona, chociaż ostatnie ślady jej istnienia przechowały się, być może, aż do naszych dni?

Powiadają, że Mistrz z Ewangelii nie poczynił i nie pozostawił po sobie żadnych wskazówek na piśmie.

Wolno wszakże wierzyć mi lub nie wierzyć, kiedy twierdzę, że na tej drobnej planecie żyją ludzie, którzy z wszelką pewnością wiedzą, iż Mistrz z Nazaretu notatki co do owej tajemnej nauki pozostawił: - że ostatnie z nich istniały jeszcze za czasów prześladowania chrześcijan i zostały zniszczone w Rzymie przez późniejszych wiernych wyznawców w obawie, żeby się nie dostały do rąk „pogan” – jak również, że w Ewangelii „Jana” odtworzona została w streszczeniach znaczna część tych własnoręcznych pism, o ile dała się ona wypowiedzieć w osłoniętej mowie i jako mówione słowa na tekst przerobić.

Ci, co to wiedzą, wiedzą również, że własnoręczne pisma Mistrza były rozpowszechnione w wielu odpisach i że wyjątki z nich znajdowały się również w innych

pismach p o z a Ewangelią, która doszła do nas pod nazwą Ewangelii „Jana”.

Na tym nie kończy się bynajmniej wiedza tych niewielu, o ile chodzi o Mistrza z Ewangelii; są oni jednak, jak i pierwsi jego uczniowie, zobowiązani do zachowania w tajemnicy tego, co nie wszystkim może być odkryte. –

Toteż przemawiają oni do tych „innych” jedynie „podobieństwami” i symbolami osłaniającymi. –

Są oni z pokolenia w pokolenie odnawianymi strażnikami świętego skarbu, który dzięki nim przechowuje się na tej planecie: - zaiste, prawdziwi „rycerze św. Grala” z sagi – pełniący służbę duchową, do której tylko b a r d z o nieliczni w każdym pokoleniu bywają uzdolnieni, gdyż tylko b a r d z o nieliczni do tego się rodzą.

Trzeba się bowiem „d o t e g o u r o d z i ć”, jak trzeba się było urodzić, żeby być M o z a r t e m lub B e e t h o v e n e m , naj-

większy zaś wysiłek człowieka nie uczyni go do nich podobnym.

Ci właśnie wyżej wzmiankowani nieliczni mężowie – wśród których w ciągu tysiącleci rzadko się zdarzał E u r o p e j c z y k – są w każdym czasie j e d n y m i , którzy w mniejszym lub większym stopniu osiągnęli ową „wiedzę” tajemną, którą posiadał Mistrz z Ewangelii, i o n posiadał ją t y l k o dlatego, że był j e d n y m z n i c h . Wiedział on też o tym, że jest jeszcze ktoś „inny”, któremu on, na równi ze swymi duchowymi braćmi, w s z y s t k o z a w d z i ę c z a ł i o którym sam w słowach pełnych czci wyznawał, iż jest „większy” niż on, który o nim mówił. –

M ó g ł u niego przygotować „mieszkanie” dla swoich i przygotował je, a nawet s a m p r z e b y w a d z i ś j e s z c z e w s w e j d u c h o w e j p o s t a c i w ś r ó d t y c h , którzy są synami jego „Ojca”, albowiem ci zrodzeni z wiekuistego Ducha ludzie i p o p r z e j ś c i u , zwanym śmiercią ciała, zachowują w peł-

ni swe siły i nie podlegają jak „inni” prawom rządzącym na planecie.

Są oni jedynymi prawdziwymi „M i s t r z a m i” duchowymi na tej ziemi, J a ś n i e j ą c y m i P r a ś w i a t ł e m , żywymi nosicielami wiecznego „C h r i s t o s a” – ducha, przeobrażicielami wiekuistej boskiej mądrości w formę zrozumiałą dla synów ziemi...

Komu wydaje się to niewiarygodne, albo kto widzi w tym coś zagrażającego swej pobożnej wierze kościelnej, ten niechaj wątpi na zdrowie; nie zdoła jednak w nieznanym mu stanie rzeczy nic zmienić.

Tysiące zaś uczestników wyznaniowych gmin „chrześcijańskich”, którzy dzięki swej kulturze duszy wyrosli ponad klerykalną żarliwość, nie u l e g a j ą ż a d n e m u u r o j e n i u wierząc, iż odczuwają o b e c n o ś ć swego Mistrza!

Strzec się należy, jak to już powiedziałem, mniemania, jakoby Jaśniejących Praświa-

tłem, w ś r ó d k t ó r y c h M i s t r z z
N a z a r e t u i d z i ś j e s z c z e ż y j e
n a t e j z i e m i w s w e j p o s t a c i
d u c h o w e j , m o ż n a b y ł o p r z y r ó w n a ć n p. d o
„mistrzów”, o których umieją wiele opowiadać
 pewne pisma zwane „teozoficznymi”, albo do
wzmiankowanej już „Wielkiej Szkoły Przyrod-
niczej”, założonej w Ameryce i noszącej stempel
falszu obok górnołotnych niby to moralnych
wyjaśnień jej zdemaskowanego w tym czasie
założyciela!

„Boć powstaną f a ł s z y w i C h r y s t u s o -
w i e i f a ł s z y w i p r o r o c y i b e d ą c z y n i ć z n a -
miona i cuda ku zwiedzeniu, by można, i w y -
b r a n y c h”. –

„Synowie t e g o ś w i a t a r o z t r o p -
n i e j s i s ą w r o d z a j u s w o i m n a d s y n y
Ś w i a t ł o ś c i”. –

„S y n o w i e Ś w i a t ł o ś c i” p r a w d z i -
w i p r e d s t a w i c i e l e „T e o – S o f i i” n a t e j z i e -
m i, s ą t o i s t o t n i e „W i e d z ą c y”, a l e t a i c h w i e d z a

jest i n n e g o rodzaju niż wiedza jakiegokolwiek bądź n a u k i .

Wbrew wszelkim usprawiedliwionym wątpliwościom muszę wyznać, że dla niewielu na tej ziemi i s t n i e j e taka „wiedza” tajemna!

Jest to „wiedza” oparta na p e w n o ś c i zdobytej dzięki d z i a ł a n i u ; nie posiadzie jej nikt, kto nie ma w r o d z o n e j zdolności p r a k t y c z n e g o j e j s t o s o w a n i a , nie jest to bowiem wiedza „o” c z y m ś , ani wiedza „c z e g o ś ”, lecz jest ona nieustannym c z y n e m : - świadomym, żywym z j e d n o c z e n i e m się z s a m y m p r z e d m i o t e m w i e d z y .

Hinduski mędrzec Patanjali powiada mniej więcej tak: „Jak woda p r z y b i e r a k s z t a ł t naczynia, które się nią napelnia, tak duch joga przyjmuje postać rzeczy, którą pragnie poznaniem przeniknąć!” /Oczywiście nie ma on tu na myśli „jogów”, których się widzi na ulicach i u drzwi świątyni!/

O tych, którzy zdołali zdobyć sobie taką wiedzę mówi się: „w i e d z a ą d z i ę k i s a m o p r z e i s t o c z e n i u”.

P o z a ową duchową „wiedzą” istnieje pewna „n a u k a” nie dająca się „wyłożyć” słowami, która nigdy nie m o g ł a być zapisana w żadnej książce, jako że osiąga się ją jedynie osobistym doświadczeniem; od najdawniejszych czasów była ona przelewana na zbudzone do c z ł o w i e c z e ń s t w a zwierzęta ludzkie przez Mistrzów „wiedzących przez samo przeistoczenie” drogą p r z e k a z y w a n i a d u c h o w e g o .

Do przyjęcia tej tajemnej „n a u k i” trzeba być z natury uzdolnionym, zawsze jednak w i ę c e j bywa ludzi zdolnych do przyjęcia t e g o rodzaju nauczania niż urodzonych do wiedzy przez s a m o p r z e i s t o c z e n i e.

Istnieje w d u c h o w y c h regionach naszej planety najpoufniejsze tajemne królestwo Ducha i mocy duchowych, któremu w s z y s c y żyjący na ziemi zawdzięczają wszystko co mają n a j l e p s z e g o !

Istnieje wiekuiste życie poprzedzające wstąpienie ducha ludzkiego do tego świata rzeczy widzialnych oraz istnieje wiekuiste życie następujące po „śmierci” ciała ziemskiego!

Istnieją „cuda” duchowe, zaćmiewające nawet bajki wschodnie, a jednak są one rzeczywistością!

Wszystko jednak, co mowa ludzka może wysłowić i co przez dostojne hierarchie istot duchowych, od „Praświatła” aż do „Jaśniejących”, spływa na ziemię i przedostaje się do mowy ludzkiej, wszystko to jest niewymownie małe wobec tego, co zawdzięcza własnemu doświadczeniu człowiek „wiedzący przez samoprzeistoczenie”, który może o sobie powiedzieć jak Mistrz z Ewangelii: „wszystko co ma Ojciec, moje jest!” – „Ja i Ojciec – jedno jesteśmy!”.

Społeczność owych nielicznych „wiedzących przez samo przeistoczenie” jest przedstawicielką wiekuistego „C h r i s t o s a” na tej ziemi, a Mistrz z Ewangelii jest jednym z największych synów tej duchowej społeczności Jaśniejących Praświatłem, jedynych którzy z n a j ą Ojca i mogą czynić tak jak ich „Ojciec” poucza.

Kapłani współcześni Mistrzowi z Nazaretu nazywali go „żarłokiem i opojem”, nie mogli bowiem zrozumieć że człowiek „z Boga” pochodzący, w ten sposób obcuje z „grzesznikami” nie gardząc też darami tej ziemi.

Nie wiedzieli o tym, że „królestwo niebieskie”, w którym żył duchowo, p r z y b l i ż y ł o się w nim w sam nurt życia ziemskiego i obce im były słowa Szymona-Piotra: „Panie, do kogoż pójdziemy? – T y masz s ł o w a ż y w o t a !”

Ale „Syn Boży” z Ewangelii n i g d y nie myślał o tym, aby swą osobowość człowieczą uważać za j e d y n ą nosicielkę tego synostwa na ziemi.

Dopiero późniejsi jego komentatorzy w ten sposób błędnie zrozumieli jego słowa, na swój sposób je przekręcali i opacznie tłumaczyli. –

Z nieznajomości tajemnicy Chrystusa / C h r i s t a – M y s t e r i u m / zrodziły się niezliczone błędy, a można by było łatwo ustrzec się niejednego z nich, gdyby się rozumiało słowa: „J a m c i j e s t d r z w i a m i : jeśli kto p r z e z m i ę w n i j d z i e , z b a w i e n b ę d z i e ” . -

Tak odrzucony będzie przez murarzy „kamień, który był przeznaczony na węgielny”, a ludzie szukają na drogach b ł ę d n y c h , droga bowiem, która jest „p r a w d ą” i „ż y c i e m”, wydaje się im nieprzystępna.

W dzisiejszych czasach świat uznał za nakaz sprawiedliwości, iż kobieta ma być z r ó w n a n a z mężczyzną, a tymczasem prawdziwy uczeń duchowy swego Mistrza, uczeń, który otrzymał swoją wiedzę przez „p r z e k a z a n i e d u c h o w e”, przestrzegał, iż kobieta powinna „milczeć”: - n i e p o-

w i n n a w gminie n a u c z a ć , gdyż n i e m o ż e stać się wiedzą a n i przez „przekazanie duchowe”, ani przez „samo przeistoczenie”. Przestroga ta, jako „przestarzały i niegodny pogląd na istotę kobiety”, została wyśmiana i odrzucona z pogardą.

Każdy „Wiedzący” przez „przekazanie duchowe” lub „samoprzeistoczenie” musi, z całym poczuciem ciężącego na nim brzemienia tej wiedzy i pomimo całego s z a c u n k u dla kobiety, wynikającego ze świętej czci dla „istoty kobiecej”, p o t w i e r d z i ć słowa Pawła, które i d z i s i a j j e s z c z e obowiązują i n i g d y , nawet za lat tysiące nie tracą swego znaczenia!

Nie daremnie podniesiono do znaczenia najświętszych duchowych symbolów w Indiach l i n g a , a w starożytnej Helladzie p h a l l o s – i nawet ludzie, którzy pod względem wyższego r o z u m i e n i a niewiele się wznieśli ponad e z o t e r y c z n ą wiedzę dawnych kultów azjatyckich, poznali jednak, że pewne tajemne, wysokie siły duchowe można d o p i e-

r o w t e d y p o s i a d a ć , kiedy się jako człowiek ziemski – In nature – ma to, co owe symbole przedstawiają. D w u p ł c i o w o ś ć wyłączona była zawsze nawet z n a j b a r d z i e j z e w n ę t r z n y c h „misteriów”, k o b i e t y dopuszczano jedynie do p r z e d w s t ę p n e j o g ó l n e j n a u k i , podczas gdy m ę ż c z y z n a mógł zostać „wtajemniczonym”, chociaż i kobietom chętnie dawano to, co m i e ć mogły. /Zwyrodniałe związki misteryjne, które przyjmowały do swego grona k o b i e t y , mogły to czynić dlatego, że p r a w d z i w e misterium było przez nie sprofanowane i przez to od dawna im odjęte! /Wszystkie najwznioślejsze misteria w najszczytniejszym tego słowa znaczeniu, w jakiegokolwiek p o s t a c i mogły się odbywać w ciągu dotychczasowych dziejów ludzkości, zawsze były w gruncie rzeczy czysto d u c h o w y m i m i s t e r i a m i s e k s u a l n y m i , a „kundalini”, duchowo przeistoczona siła rozrodcza nie daremnie uznana jest w Indiach za świętą, jako najwyższa z sił jogów, - świadomych jednak tego rodzaju przeobrażeń nie należy szu-

kać wśród jogów, których spotykamy w podróżach.

Wszelkie duchowe działanie siły wymaga odpowiednich organów cielesnych by móc w ogóle przejawić się w tym życiu ziemskim.

„Mistrz” duchowy rodzaju żeńskiego jest sprzecznością samą w sobie, kobieta bowiem nie może posiadać niezbędnych warunków cielesno-duchowych, które by umożliwiły jej praktyczne uzyskanie „wiedzy” mistrza duchowego – ta bowiem wymaga nienaruszonej męskości seksualnej! –

Kobieta może się urodzić somnambulistką, jasnowidzącą, ale nigdy nie może stać się „wtajemniczoną”.

Każda bez wyjątku kobieta osiąga swój najwyższy duchowy stopień dopiero w swym ponadziemskim bytowaniu przez stopienie się: zjednoczenie z biegunowo przeciwnym, w boskości prześwietlonym

m ę s k i m duchem ludzkim, który ją w s a m y m s o b i e , w pełnym tajemnic połączeniu – jak jakimś tabernakulum ukrytą, miłością otoczoną – nosi przez nieskończoność sfer duchowych.

Jeżeli przyjrzymy się różnym t y p o m m ę s k i m , występującym w Ewangeliach, od Mistrza poczynając aż do ostatniego z jego uczniów, jeżeli z tymi mężczyznami o słowie pełnym mocy – gdy dojrzeli do tego – porównamy p o s t a c i e n i e w i e ś c i e przedstawione w Ewangeliach, to zrozumiemy, jakie j e d y n i e stanowisko może zająć kobieta, gdy C h r i s t o s – m i s t e r i u m mężczyzny ma skutecznie zetknąć się z jej życiem.

Obydwa przeciwne bieguny płci są natury w i e k u i s t e j i sięgają wzwyż aż do samej głębi P r a ś w i a t ł a .

N i g d y k o b i e t a , jak to twierdzi zdawkowa mądrość, nie była m ę ż c z y z n ą w swej „poprzedniej inkarnacji”, nigdy też

nie mogłaby się stać mężczyzną w swej „późniejszej inkarnacji”.

Kto dziś na ziemi jest „mężczyzną”, ten był z a w s z e i przed prawnymi biegunowo – m ę s k i e g o rodzaju w p i e r w o t n e j n a t u r z e d u c h o w e j , a ta, co dziś jako „kobieta” żyje na ziemi, była wiecznie k o b i e c o – duchowego rodzaju, pochodzącego z k o b i e c e g o pierwiastka boskości, która tam jest „mężem” i „niewiastą”!

Niedorzeczne przypuszczenie jakoby biegunowość obu płci istniała tylko w świecie f i z y c z n y m i mogła ulegać p r z e m i a n i e , zdradza zupełną nieznajomość podstawowych praw Ducha, w którym wszelka biegunowa płciowość, również i ta, która się przejawia w całym nieczłowieczym świecie f i z y c z n y m , u s t a n o w i o n a j u ż j e s t o d w i e k ó w .

To, że niektóre kobiety wolałyby „być mężczyznami”, pochodzi jedynie z ich k o b i e c e j d u c h o w e j n a t u r y .

Gdyby już kiedyś „b y ł y” mężczyznami, takie życzenie byłoby im obce.

W normalnych wypadkach podlegają „reinkarnacji” jedynie niezaspokojone niższe s i ł y d u s z y , które wciąż odradzają się ponownie w kompleksach dusz nowych ludzi, aż wyczerpie się ostatecznie i m p u ł s , który je obudził w jakimś poprzednio istniejącym człowieku.

Mogą o n e naturalnie przenosić się z mężczyzn na kobiety i odwrotnie, n i e wpływając na zmianę płci każdorazowego ich nosiciela.

A c z k o l w i e k w mężczyźnie żyje kobiecość a w kobiecie – męskość, każda istota ludzka jest wszakże całkiem j e d y n ą w s w o i m r o d z a j u „emanacją” wiekuistego Ducha „naładowana” wolą indywidualizacji o męskim a l b o biegunowo – kobiecym napięciu, i żaden człowiek, który tu na ziemi dobiegł kresu swej wędrówki życiowej, n i g d y w normalnych warunkach nie może powrócić już na ziemię jako człowiek późniejszy.

Wypadki wykraczające poza normę, w których może rzeczywiście nastąpić „reinkarnacja” w prostackim sensie ezoterycznej nauki: - jak samobójstwo, śmierć we wczesnym dzieciństwie lub śmierć na stopniu całkowitego zezwierzęcenia duchowego – nie mają dla reguły żadnego znaczenia i nie powinny być tu brane pod uwagę, nigdy bowiem nie mogą wywołać przemiany danego od prawieku biegunowego przeciwieństwa płci.

To, co dziś zwykli nazywać „teozofią”, mówi wprawdzie o tych sprawach zgoła cokolinnego i wierzący wyznawcy nowoczesnych „tajemnych nauk” upatrywać będą w moich słowach napaść na ich umiłowany dogmat.

Ale - k t ó ż to dał światu owe „tajemne nauki” w tak bogatej pełni??

Czyż w s z y s t k i e te nauki, w s z y s t k i e te rzekomo „odsłonięcia” tajemnej mą-

drości, od pół blisko wieku olśniewające niektóre umysły, nie pochodzą od k o b i e t y ?

Od kobiety w pewnym sensie niewątpliwie „genialnej” która, dzięki swym zdolnościom somnambulicznym, potrafiła niejedno przejąć z prawdziwej mądrości, ale która niestety zmuszona była dać najstraszliwiej w y z y s k i w a ć swą duszę przez m ę s k i c h w ł a d c ó w s i ł , sama bowiem jako kobieta n i e m o g ł a po prostu do takich sił dorosnąć. Ostatecznie musiano, i to ze strony autorytatywnej, zezwolić na skierowanie jej na błędne drogi, gdyż, sama nie zdając sobie sprawy z doniosłego swego działania, stałaby się „niebezpieczeństwem dla świata”.

Była to niestety k o b i e t a , której ambicja usiłowała dać tutaj to, co by dać m ó g ł tylko jeden z „wiedzących przez samoprzeistoczenie”, czego jednak nikt z nich n i g d y b y n i e d a ł w pożądaną przez nią postaci.

Powiadają więc: „Była przecież tylko narzędziem w ręku swych „mistrzów”, którym z poświęceniem się służyła!”

Oczywiście ! – Jest to niestety aż nadto p r a w d z i w e i dlatego właśnie ofiarowywane przez nią dary składające się z mieszaniny pychy ze ślełą ufnością stały się darami Danajów !

W jej pismach znaleźć można okruchy prawdziwej, wiekuiestej mądrości, dziwacznie pomieszane z przesadami wszystkich wieków i krajów.

W jej pismach znajdują się przebłyski najwyższego poznania, zasnute mgławicą pozornej „wiedzy”, pochodzącej z mrocznych pokładów ludzkiego obłędu i uznawanej za „świętą” przez tych, którzy ją tej kobiecie podawali, gdyż uzyskać ją można jedynie za cenę wyrzeczenia się czegoś najświętszego, co duch ludzki posiada.

W jej pismach znajdują się ślady dawnych dróg Ducha, nadmiernie przeciążone

próbami wyjaśnień – parodiami prób – które to wyjaśnienia podsuwano jej celem zadrwienia z niej.

Ż r ó d ł a jej natchnień są bardzo różne pod względem wartości i odpowiednio do tego różnej wartości jest to, co ona podaje.

Nieszczęsna ta kobieta – niby jakaś swego rodzaju żywa odbiorcza „stacja radiowa” – musiała, dzięki swoim anormalnym somnambuliczno - mediumicznym właściwościom przyjmować w s z y s t k o , co dochodziło do niej z całego świata – zewsząd.

Jako k o b i e c i e , brak było w s z e l k i e j m o ż l i w o ś c i niezawodnego kontrolowania tych ź r ó d e ł , której niedostępne były wszelkie konieczne sprawdziany.

Z ufnością wierzyła w tę „ponad wszystkim górującą mądrość”, udzieloną jej między innymi przez ludzi znajdujących i dziś jeszcze szczególniejszą przyjemność w p a r o d i o w a n i u „wiedzy zachodu”, - i dziś jeszcze na

„seansach spirytystycznych” i wszędzie, gdzie się im udaje zawładnąć jakimś Europejczykiem mediumistycznie usposobionym, uprawiają oni w tym celu wszelkie okultystyczne sztuczki – co oczywiście jednostkom, nie znającym przez doświadczenie n a d zmysłowe tej dziedziny ludzkiego działania, może się wydać prawdziwie cudownym i niezwykłym, chociażby same na sposób duchowy, nie podejrzewając tego, już padły ofiarą tego rodzaju ludzi.

Poddała się ona biernie wpływowi innej jeszcze, w całej Azji rozpowszechnionej a najgłębiej zakorzenionej w pewnych okolicach Tybetu tajemnej sekty, która za swój r e l i g i j n y o b o w i ą z e k uważa stosowanie wszystkich znanych jej tajemnych środków, by szkodzić Europejczykom i w miarę możliwości tępić ich.

Nie osiągały skutku wpływy szlachetnych marzycieli, usiłujących r a t o w a ć ją z tych więzów, jednak sami oni mieli do zaoferowania jej, miast z ł o t a – bezwartościowy s t o p ; ponadto postępowali z nią w sposób budzący

zastrzeżenia pozwalając obiektowi swych wpływów wierzyć, że pewne i n n e przejawy natury f i z y c z n e j , które mu imponowały, pochodziły od n i c h i bez wahania w y z y s k i w a l i te przejawy dla s w o i c h celów.

Ta udręczona kobieta była aż nazbyt skłonna w swej bezkrytycznej próżności przypisywać w s z e l k i e przejawy owemu n a j - w y ż s z e m u , jakie można sobie wyobrazić, i n a j s z l a c h e t n i e j s z e m u źródłu, o którego i s t n i e n i u powzięła w i a d o m o ś ć drogą somnambuliczną, ale z którym n i g d y nie miała żadnej s t y c z n o ś c i .

Na wrażliwy umysł tej pożałowania godnej kobiety często, jak w sabacie czarownic, oddziaływały najróżnorodniejsze tajemne wpływy i gdyby pan H o d g s o n miał pojęcie o odbywających się dookoła niej r z e c z y w i s t y c h zdarzeniach, to jego „P r o o e e d i n g s o f t h e S o c i e t y f o r P s y c h i c a l K o s e a r c h” /Sprawozdania Towarzystwa Badań Psychiczych/ były bogatsze

nawet wbrew ich woli, są s i ł a m i n i s z -
c z y c i e l s k i m i /.

Łatwo zrozumieć, że ze wszystkich tych wzajemnie krzyżujących się wpływów m ó g ł tylko wyłonić się podobny do dziewiczej puszczy oplątanej lianami chaos, którego pełno jest w relacjach o życiu tej osobiwej kobiety.

Z rzadkich storczyków i kwiatów odurzających tego podzwrotnikowego lasu dziewiczego spleciono teraz wieńce, które od czasu ziemskiej wędrówki tej wieszczkiej nieszczęsnej somnambulistki uważano za stosowne składać ze czcią na ołtarzach świątyni „mistrzów”...

Na naukach tej na pozór tak awanturniczko tajemniczej kobiety zbudowane jest po prostu w s z y s t k o , co od jej czasów przywłaszczyło sobie nazwę „t e o z o f i”.

Mężczyźni, którzy dzięki w ł a s n y m somnambulicznym skłonnościom czuli pociąg do niej, do jej pism, do wiadomości o jej życiu ulegli t y m s a m y m co i ona wpływom.

„Stwierdzili” oni drogą „naukowych” – jak to nazywali – „badań duchowych” wszystko, co im głosiła ogarnięta pożogą ogni podziemnych prorokini.

Kobiety o przeczulonych skłonnościach tudzież pełne najczystsze zapachu tak dalece wzięły się w świat wyobrażeń swej znakomitej poprzedniczki, że nauczyły się bardzo szybko „widzieć” wszystko tak, jak tego chciała p a n i H e l e n a P i e t r o w n a B ł a w a t s k a, wszelkie zaś powątpiewanie o jakimkolwiek twierdzeniu, popartym jej autorytetem, wydawało się im przestępstwem przeciwko prawdzie duchowej.

Tak w końcu utworzył się grunt sprzyjający bujnemu rozrostowi pasożytów duchowych, a z ich ognisk zaraza bez przeszkód rozpowszechniła się coraz szerzej, łatwo bowiem było wszelką tak niejasną naukę poprzeć cytacjami z pism tej „sługi mistrzów”, albo przedstawić je jako najnowsze zdobycze „naukowych badań duchowych”.

Zwłaszcza ta o s t a t n i a metoda miała zawsze powodzenie, gdyż „naukowe badania duchowe” – to brzmiało w sposób b u d z ą c y z a u f a n i e w ludziach Zachodu, przyzwyczajonych do naukowych metod przyrodoznawstwa; dawało to sposobność zręcznym zonglerom pojęciami do przedstawiania „wyników badań”, otrzymywanych – w n a j l e p s z y m r a z i e – w a u t o h i p n o z i e „badaczy ducha”, oraz przyczyniło się do stwarzania zgubnej z b i o r o w e j h i p n o z y , podniecanej rozmaitymi środkami ubocznymi...

Kto zna bodaj pobieżnie dzieje anglo - hinduskiego ruchu „teozoficznego”, ten będzie mógł bez trudu znaleźć przykłady, których dotyczą moje słowa.

Że ruch ten mógł się rozpowszechnić również w I n d i a c h , nie świadczy to wcale na korzyść zdolności krytycznych na pół zeuropeizowanych Hindusów. N i e l e p s i pod tym względem okazali się liczni E u r o p e j c z y c y , biegnący tłumnie za każdym fantastą, jak i za każdym wędrującym po świecie

sprytnym kuglarzem azjatyckim, zwłaszcza gdy taki domniemany „prorok”, „mistrz”, „jog”, czy jak go tam zwali, przyodziany był w egzotyczny kaftan lub coś w tym rodzaju oraz odznaczał się możliwie ciemną barwą skóry. –

Kto zdoła czytać pisma i n i c j a t o r k i tego ruchu nie tylko z ufny podziwem i pełną szacunku bojaźnią, kto się odważy poddawać te pisma k r y t y c z n e j ocenie i równie krytycznie potraktuje wiadomość o życiu autorki, ten znajdzie niebawem potwierdzenie wszystkiego, co tu powiedziałem o ź r ó d ł a c h jej natchnienia. Przekona się również, że wszelkie próby wywołania w nim wrażenia, jakoby ta nieszczęsna kobieta padła ofiarą e u r o p e j s k i c h okultystów, wynikały z kompletnej niezdolności przeniknięcia i s t o t n e g o stanu rzeczy.

Nie sądzę, bym był zmuszony tłumaczyć się ze źródeł s w o j e j znajomości tej sprawy przed ludźmi na pół zdolnymi do wydania sądu.

Po wszystkim, co dotąd wyłożyłem, można mi wprawdzie odmówić wiary, jeżeli ktoś po sprawdzeniu tego, co się łatwo sprawdzić d a j e , znajdzie w sobie po temu odwagę, ale nawet ci, którzy by dla swoich celów woleli raczej abym tych słów nigdy nie napisał, powinni by wziąć pod uwagę, że napisałem je w pełnym poczuciu odpowiedzialności i w a b s o l u t n e j pewności co do swojej wiedzy.

I j a również wolałbym słów tych n i e pisać i wiadomości swoje zachować przy sobie, gdybym do ich napisania nie był o b o w i ą z a n y .

Mówię tu w zupełnej jednomyślności z tymi, których istnienie pani B ł a w a t s k a w somnambulicznych stanach wprawdzie p r z e c z u w a ł a , co do których w i e r z y ł a , że ma z nimi łączność, z którymi jednak w ż a d n y m „t a j e m n y m” c z y t e ż c h o ć b y n a j z e w n ę t r z n i e j s z y m związku nigdy nie była.

Nasza znajomość rzeczy oparta jest nie na jakichś obserwacjach z zewnątrz, lecz wyni-

ka z pewnego sposobu postrzegania, przed którym nic ukryć nie może żadna zasłona, choćby najmniej przejrzysta dla naszego zewnętrznego oka.

W imieniu tedy „wiedzących przez samo-przeistoczenie”, których cicha, ukryta społeczność duchowa przetrwała już wiele tysięcy, oświadczam, iż pani Helena Pietrowna Bławatska była w błędzie sądząc, jakoby kiedykolwiek weszła w bezpośrednią ukrytą lub też jawną styczność z jednym z nas, i że nie miała żadnego pojęcia o tym, kim byli rzeczywiści inspiratorzy jej nauki, którą uznała za stosowne nazwać „teozofią”, dowolnie zowiąc „teozoficznym” założone przez siebie towarzystwo, które przeto m nosiło zasadniczą i inną nazwę i oficjalnie zwało się „spirytystycznym”.

Głoszona przez nią nauka jest mieszaną najróżnorodniejszych pojęć wszystkich czasów i ludów, zubożoną osobistymi dodatkami

autorki, jej angielskich pomocników oraz innych przyjaciół z Zachodu; a p r a w d z i w ą zaś „teozofią”, w znaczeniu w jakim słowo to rozumiane było przez wiele stuleci, w jakim upowszechnił je apostoł Paweł, nauka ma tak mało wspólnego, że nadanie jej tej nazwy jest po prostu f a ł s z e r s t w e m p o j ę c i o w y m .

Prawdziwa „teozofia” może co prawda przyodziewać się w n a j p r z e r ó ż n i e j s z e szaty religijne, ale nigdy płaszcz zeszyty ze skrawków szat kapłanów wszystkich religii nie może noszącego go obdarzyć „teo-sofią”, tj. wiedzą boską czyli boskim poznaniem.

Głosicielami prawdziwej „teozofii” można nazwać L a o - T s e , wielkiego hinduskiego i tybetańskiego głosiciela religii, apostoła P a w ł a oraz autora E w a n g e l i i „J a n a”, tak samo jak upojonego mądrością prawdziwego dawnego „S u f i” w starożytnej Persji, albo też „ostatniego proroka hinduskiego” R a m a k r i s h n a oraz mistycznych filozofów T a u l e r a i M i s t r z a E c k h a r-

t a , albo też dalece jeszcze niezrozumianego, od urodzenia zadomowionego w dziedzinie Du-cha J a k u b a B o h m e – lecz nie przystoi nazywać „teozofią” mężów okultystycznego opętania, zawartych w „tajemnej nauce” pani B ł a w a t s k i e j .

Prawdziwą jednak zasługą tej kobiety o tak bogatym w przygody życiu jest, że zwróciła uwagę Zachodu na i s t n i e n i e źródła mądrości w „głębi Wschodu”, które to źródło ona, jak Mojżesz ziemię obiecaną, wprowadzie w p r z e c z u c i u ujrzała, lecz jego wodą nigdy nie orzeźwiła swych spragnionych warg.

Jak do tego przezczystego źródła „wypływającego z wysokich gór” można r z e c z y w i ś c i e się przybliżyć, usiłuję wciąż i wciąż wyjaśniać w moich pismach.

Kto pragnie dotrzeć do tego źródła, musi szukać go w g ł ę b i a c h s w o j e j i s t n o ś c i i t a m odnaleźć wiodącą doń „górną ścieżynę”.

Niech pozostanie spokojnie przy swojej wierze, z którą zżył się od młodych lat, i to, co podaję w pismach moich, niech przyłoży na ustalone od dawna w tej swojej wierze pojęcia, mając wciąż na uwadze, że piszę p r z e d e w s z y s t k i m dla ludzi, których n i e z a d d o w o l i ł y panujące formy wiary, i którzy dążą jednak do o d n a l e z i e n i a swego B o g a Ż y w e g o .

Kto sądzi, że potrzebne mu są jeszcze dalsze pouczenia, a potrafi czytać między wierszami, niech przestudiuje uważnie i spokojnie pisma wymienionych przeze mnie wyżej mistycznych filozofów, do których zaliczyć może jeszcze A n i o ł a Ś l ą z a k a i T o m a s z a a ` K e m p i s .

Niech wybierze to, co przemówi do jego duszy, gdziekolwiek to znajdzie, ale niech się wystrzeżga błędnego mniemania, jakoby „w i e d z a D u s z y” – p r a w d z i w a „teozofia” wszystkich ludów i narodów była „wiedzą” w znaczeniu „n a u k i” ; jakoby ta „wiedza wiekuistej duszy” potrzebowała jakiejś pomocy ja-

kichkolwiek stowarzyszeń albo też mogła być kiedykolwiek osiągnięta przez zgłębianie grubych foliałów. – Gdyby ktoś postawił sobie za zadanie p o z n a ć wszystkie istniejące na świecie pisemne świadectwa p r a w d z i w i e duchowo żyjących ludzi, to musiałby tej pracy poświęcić życie całe, a tak spędzone życie odwiodło by go d a l e k o z drogi, prowadzącej duszę do światła. Wszyscy, którzy strawili życie na takim szperaniu, odeszli w końcu z tej ziemi w głębokiej dusznej rozterce.

„Kto szuka, znajdzie, kto kołacze, temu będzie otworzone”: - ale tylko nieustanna w y t r w a ł o ś ć w szukaniu i kołataniu do t a j n i k ó w w ł a s n e j d u s z y prowadzi do c e l u który Mistrz z Ewangelii wskazał wybrańcom swoim mówiąc:

„K t o wierzy w m i ę , nie w m i ę wierzy, ale w o n e g o , który mię p o s ł a ł!”

„Gdyżem ja z siebie samego nie mówił, ale O j c i e c który mię p o s ł a ł , t e n mi dał rozkazanie c o b y c h m ó w i ć i p o w i a d a ć m i a ł . I w i e m , że rozkazanie

jego jest ż y w o t wieczny. A przeto co ja powiadam, jako mi mówił O j c i e c , tak powiadam !”

W tych słowach przemawia on w imieniu każdego, który z n a „Ojca” bez względu na to, czy się objawił na tej ziemi w Indiach, Chinach, Tybecie lub nawet we współczesnej Europie. Słowa każdego nauczającego tak, jak mu to r o z k a z a ł „Ojciec”, prowadzą do p r a w d z i w e j „teo-zofii”, która jest równoznaczna z istniejącym od prawieków pełnym tajemnicy, duchowym „c h r z e ś c i j a ń s t w e m”, pochodzącym od wiekuistego „C h r i s t o s a” w Praświetle, którego najważniejsza na ziemi świątynia znajdowała się jedynie w „głębi Wschodu” już na długo p r z e d t e m , zanim Mistrz z Nazaretu jako jeden z należących do niej nauczać zaczął o życiu w wiekuistej miłości.

Tam będzie ta świątynia t r w a ć aż po kres dni tej ziemi, a z nią pozostawać będą owi wyznaczeni p o w s z y s t k i e czasy, przydzieleni do niej jako „k a p ł a n i w e d ł u g p o-

r z ą d k u M e l c h i z e d e k o w e g o”, - „po-
rządku”, który wieczność s a m a s o b i e
ustanawia w doczesności!

Ci bardzo nieliczni synowie tej ziemi, któ-
rych wiekuista duchowość otrzymała odpo-
wiednie do tego ukształtowanie świadomości
od „Sofii – m ą d r o ś c i ! – Bożej jako wiecznie
k o b i e c e g o bieguna substancjonalnego Du-
cha, ci tylko będą m o g l i według tego po-
rządku u d z i e l i ć swym ziemskim bliźnim
wiedzy o S o f i i w Bogu!

O TRZECH STOPNIACH

Człowiek przebywa w świecie uchwytnym tylko dla jego zmysłów *f i z y c z n y c h* i *s a m* cieleśnie jest częścią tego świata – a jednak jego w nim bytowanie bynajmniej nie ogranicza się jedynie do życia w tym świecie.

Badawcza myśl człowieka przenika wprawdzie głęboko w zewnętrzny bieg rzeczy tego świata, ale *d a l e k o* *g ł ę b s z e* nurty tego przebiegu pozostają dla niej *n i e d o s t ę p n e*.

Tajemne siły twórcze, nadające w pręgłbiach kształt temu światu, poznawalne są jedynie dla niewielu. Ludzie jednak wciąż trwają w urojeniu, iż potrafią „*o p a n o w a ć*” te siły, podczas gdy one podlegają tylko rządzącym *n i m i* prawom i wcześniej czy później muszą *u n i c e s t w i ć* każdego, kto się ośmieli lekkomyślnie pokusić o zepchnięcie ich z wyznaczonej drogi.

Owo t a j e m n e k r ó l e s t w o n a t u r y, o którym tu mówię, nie dało w ostatecznym wyniku korzyści nikomu, kto do niego wstąpił.

Każdy, kto się ośmieli wkroczyć za daleko w jego granice, będzie, jak mucha w sieci pajęczej, pojmany, uwikłany i wyssany,

Jak duży owad, wplątany w sieć pajęczą, potrząsa się, tak potrząsa zuchwalec tkaniną t a j e m n y c h s i ł n a t u r y a jego zwolennicy podziwiają go mówiąc: „Patrzcie, jak on umie opanowywać siły tajemne!”

Nie widzą, że porusza tylko włókienka, które go trzymają n a u w i ę z i i niebawem c a ł k o w i c i e s p ę t a j ą, by go zniszczyć... Skazany sam na z a g ł a d ę zachęca jeszcze i n n y c h do wstąpienia na tę d r o g ę z g u b y .

Nie w dostępnej z m y ś l o m naturze i nie w t a j e m n y c h siłach ukrytych w jej głębiach streszcza się bytowanie człowieka, chociaż jest on wynikiem d z i a ł a n i a tych

tajemnych sił – chociaż on s a m przedstawia się jako siła tajemna.

J e s t wprawdzie człowiek ziemski s a m tą siłą tajemną natury, ale jest z a r a - z e m jeszcze czymś i n n y m !

Mogę zrozumieć, gdy mówią: „nie ma nic n a d p r z y r o d z o n e g o !” – „Nawet to coś najbardziej niepojętego dla naszych ziemskich zmysłów mieści się jednak w g r a n i c a c h przyrody!” – Mogę zrozumieć, gdy ktoś pragnie zachować dla własnego pojmowania i tłumaczenia j e d n o ś ć wszechżycia.

Ale tego rodzaju powiedzeniami s a m i s i e b i e o s z u k u j e m y; istnieje bowiem n a p r a w d ę coś, co posiada z g o ł a i n n e właściwości niż wszystko, co my pospolicie, a nawet w n a j s z e r s z y m znaczeniu określamy jako „naturę”!

Zaiste, istnieje coś, co n i e mieści się w biegu wydarzeń, u z n a n y c h przez nas za „zakreślone prawem”, - co podlega z g o ł a

i n n y m warunkom niż wszystko, co uznaje-
my za fizyczną „naturę”!

Chcąc to coś zgoła innego rodzaju r ó w-
n i e ż zaliczyć do „natury” w sensie potocznej
mowy wprowadzamy tylko z a m ę t do n a-
s z e g o w y o b r a ż e n i a o tym, co w r z e-
c z y w i s t o ś c i j e s t w y r a ż n i e r o z-
g r a n i c z o n e p o m i m o p a n u j ą c e j p o-
n a d w s z y s t k i m j e d n o ś c i .

Temu zamętowi pojęć sprzyja niezna-
omość wiekuistych p r a – s i ł natury niedo-
stępnych pospolitemu poznaniu, które to siły
są jedyną r z e c z y w i s t o ś c i ą w wiekui-
stej przemianie zewnętrznych zjawisk.

Tylko bardzo nieliczni na tej ziemi prze-
czuwają, jakie działania mogą te siły wywołać i
jak wiele zjawisk określanych mianem „nad-
przyrodzonych” jest wyraźnie wynikiem ich
działania.

Można uznać za uzasadnione mniemanie,
że nawet najbardziej tajemnicze wydarzenia
m i e s z c z ą s i ę j e s z c z e w g r a n i-

c a c h „n a t u r y”; d a l e k o j e d n a k p o n a d n a j t a j e m n i e j s z y m i z j a w i s k a m i u k r y t e j f i z y c z n e j „n a t u r y” s ą p r z e c i e p e w n e d z i e d z i n y w y d a r z e ń, k t 6 r e p o z o s t a j ą c a ł k o w i c i e n i e p o z n a n e, d o p 6 k i s i ę j e r o z p a t r u j e j a k o s t a l e z w i ą z a n e z m o Ź l i w 6 c i a m i w y d a r z e ń u w a r u n k o w a n y c h w n a s z y m m n i e m a n i u p r a w a m i n a t u r y . –

Posiadamy do wyboru dwa wyrazy dla okreœlenia tych w y Ź s z y c h dziedzin: „d u s z a” i „d u c h”.

W nowszych czasach wielu wyznacza s 6 w u „dusza” wyŹszy stopie ń hierarchiczny, ja zaœ s 6 d z ę, Ź e s a m o p o c h o d z e n i e w j ę z y k u n i e m i e c k i m t e g o s 6 w a (Seele – dusza, See- morze przyp. t 6 .) d a j e m i p r a w o u Ź y c i a g o d l a o z n a c z e n i a o w e g o Ź w i e t l a n e g o „faluju 6 c e g o” k r 6 l e s t w a p o Ź r e d n i e g o, k t 6 r e s i ę z n a j d u j e p o m i ę d z y t y m, c o z w y k l i Ź m y n a z y w a 6 c f i z y c z n ą „natur 6 ” a p r a - p i e r w i a s t k o w 6 r z e c z y w i s t 6 d z i e d z i n 6 n a j w y Ź s z e j s i 6 y i m 6 d r 6 c i, k t 6 r 6 n a z y w a m k r 6 l e s t w e m D u c h a .

Królestwo duszy podobne jest „falującemu morzu” tajemniczych sił, prześwieconych promieniami królestwa Ducha i przewyższających wszystko, co wchodzi w zakres działania ukrytych sił fizycznej „natury” oraz działających zupełnie niezależnie od praw, którym podlega działanie ukrytych sił fizycznej „natury”.

I w tej dziedzinie duszy, jak w świecie „natury” fizycznej, człowiek znajduje się u siebie. I tu również jest on sam częścią niezmiernie całości, a jego własna dusza jest kompleksem złożonych z miliardów tych sił „morza” duszy.

Tu ma on prawo stać się panem owych sił! Tu ma on nakaz władania tymi siłami! –

Znajdując się pomiędzy siłami „natury” fizycznej a siłami czystego Ducha królestwo „duszy” dostępne jest w pełnym obu

tych dziedzin. Siły jego wszakże w n i c z y m n i e p o d l e g a j ą siłom „natury” fizycznej!

Powołaniem człowieka jest dźwignąć się samemu z niższego poziomu na wyższy i oddać się w s ł u ż b ę temu, co w nim jest w y ż s z e . Tylko tą drogą może on, jako indywidualna istność stworzyć sobie w i e k u i s t y k s z t a ł t .

W tym celu musi on jeszcze, p o n a d k r ó l e s t w o d u s z y , powrócić do swego P r a b y t u w D u c h u , który niegdyś porzucił.

T u dopiero jest on naprawdę w swojej „ojczyźnie” i odtąd dopiero możliwe się staje dla niego w i e c z n e z a c h o w a n i e s i e b i e s a m e g o .

Tutaj jest owa wysoka społeczność duchowa, w której imieniu przemawiam, tutaj posiada swoją świątynię i stąd otrzymuje kierownicze wskazówki każdy, kto dowiedzie czynami, że tych wskazówek naprawdę pożąda.

Jesteśmy tu zespoleni we wszechjedności, my, Bracia w D u c h u, z r o d z e n i z c z y s t e g o D u c h a i od wieków działający wśród ludzkości: ale „Bratem w Duchu” był zawsze tylko t e n, którego z n a l e ź l i ś m y p r z y g o t o w a n y m p r z e z „Słowo” P r a ś w i a t ł a, z a n i m s i ę n a r o d z i ł, tak że mogliśmy, po udoskonaleniu w nim siły ziemskiego przeżywania przyjąć go do swego środowiska.

Głupota usiłuje nas zawsze dosięgnąć na krętych drogach, ale nieprzystępna zaporą wiekuistych praw czystego istotnego D u c h a nie pozwala n a w e t z d a l e k e spoglądać na naszą świątynię temu, kto w próżnej zarozumiałości swej sądzi się powołanym do znalezienia drogi do D u c h a, omijając t ę j e d y n ą, którą od praczasu s a m Duch dla szukającego zgotował.

„Ż a d e n n i e p r z y c h o d z i d o O j c a, t y l k o p r z e z e m n i e !” – Tak mógł rzec przed wiekami jeden z nas, który zaiste sam się stał „d r o g ą”, - nie zrozumiano

go wszakże i uczyniono zeń – stosownie do ówczesnych pojęć – Boga, który się stał człowiekiem.

Ale on był naprawdę „Synem Bożym”, zupełnie tak samo jak i jego duchowi Bracia z c z y s t e g o D u c h a z r o d z e n i, i nie taił on, że w domu jego Ojca jest mieszkań „w i e l e”. –

Wzbraniał się mówiąc: „Przecz m i ę z o w i e c i e d o b r y m ? – B ó g j e d y n i e j e s t d o b r y !”

N i e o n p o n o s i o d p o w i e d z i a l n o ś ć z a t o, że dokoła jego imienia, jako echo dawnych nauk o bogach osnuła się legenda, która uczyniła z niego boga-człowieka tej drobnej naszej planety.

Był on wprawdzie bardziej opromieniony Praświatłem niż ów hinduski syn królewski, znany w świecie jako Gautama Buddha, albowiem w Buddzie żył człowiek, który światło

osiągnął a nie w Świetle Ducha się narodził. —

Nie stał się tedy ów Buddha sam „drogą”! Nie był przez Ducha do tego przystosowany! Jedyne jego bezgraniczna miłość do wszelkiego stworzenia dała mu możliwość przestorowania drogi wiodącej ku oświeceniu, ku Światłu duchowemu, lecz nie ku odzyskaniu istotnej duchowej jedności z Bogiem. Wprawdzie droga ta może ostatecznie w pewnych swych odgałęzieniach do tego doprowadzić, ale to nie będzie już znana z historii droga Buddy, lecz droga wiodąca według innych prastarych drogowskazów.

Istnieje w naszych czasach skłonność do zacierania znacznych rozbieżności, odróżniających naukę tego mędrca od żywej potęgi duchowej Mistrza z Nazaretu.

Trzeba wpieryw się nauczyć rozpoznawać, kim rzeczywiście był ów Mistrz, który mógł o sobie powiedzieć, iż jest „drogą, prawdą i żywotem”. —

Trzeba zrozumieć, dlaczego miał on prawo rzec: „Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, a kto nie zbiera ze mną, rozprasza”.

Mówię o owym mężu jako o historycznej postaci, przekazanej nam przez Ewangelię, a nie jako o przedmiocie kultu, który wiara wielu z tamtym utożsamia!

Tak samo mówię tu i o mężu, który jako Gautama Buddha nauczając przebiegał kraje Indii.

Od tych ludzkich postaci należy wyraźnie odróżnić ową wzniosłą boską istność, która jest przedmiotem kultu i uwielbienia, jako najwyższy niebiański „Buddha” u północnych buddystów, a jako „Christus” w znaczeniu „osoby w bóstwie” – u chrześcijan.

Teologiczne pomieszanie ludzkiej postaci na tej ziemi z najwyższym przejawem wiekuistego Praświatła –

wiekuistego Ducha, jako indywidualnej najwyższej istności duchowej, ponosi nie małą winę w tym, że nie możemy ani poznać prawdy, kim był Mistrz z Nazaretu, ani dojść do poznania „Logosu”, „Słowa”, które jest „Bogiem”, do poznania zindywidualizowanego objawienia wiekuistego Praświatła.

Ten najwyższy zindywidualizowany przejaw Ducha jest wiekuistym punktem wyjścia dla wszystkich hierarchii duchowych, aż do owych niewielu na ziemi obudzonych duchowo, w których te hierarchie znajdują swój ostatni wyraz – i których same przygotowują do ponownego zjednoczenia, w świadomości człowieka ziemskiego, ducha ludzkiego z tym właśnie punktem wyjścia. Że pierwszą z ostatnim /w tej hierarchii/ jest w ten sposób pomieszane przez teologię, z tego niewiele zdaje sobie sprawę.

Na owej wyżynie, do której docierał Gautama Buddha, m o d l i t w a nie ma dającego się legalnie dowieść uzasadnienia; ale istnieje d a l e k o w y ż s z y poziom, którego nie o s i ą g a ł y najwyższe wzloty Buddy, a którego nie można osiągnąć inaczej, jak tylko „w z l o t e m” na skrzydłach duchowych. Na t y m dopiero poziomie zjednoczenia z Bogiem w czystym Duchu Modlitwa stanie się prawdziwym w y r a z e m n a j ś c i ś l e j s z e g o z e s p o l e n i a i n d y w i d u a l n e g o w i e c z n e g o c z ł o w i e k a d u c h o w e g o z P r a ś w i a t ł e m, z którego czerpie on życie.

Tu dopiero staje się jasne, co chce wyrazić słowo Mistrza z Nazaretu: „Proście a będzie wam dane, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie a będzie wam otworzone.”

I dalej: „A o cokolwiek będziecie prosić Ojca w imię moje, będzie wam dane.”

Ale on obiecując żywot w i e c z n y tym, którzy weń uwierzyli i słowem jego żyli, wiedział doskonale, iż aby go zrozumieć – potrzeba

czegoś w i ę c e j niż to, co „natura” – co „ciało i krew” - może objawić.

Mówi on o tych, którzy są „na zewnątrz”, którzy „patrzac patrzeni, ale nie widzieli, i słyszac słyszeli, ale nie zrozumieli.”

Po w s z y s t k i e t e d y c z a s y i s t n i e ć b ę d ą t a c y, c o s ą „na zewnątrz”...

Kto usiłuje jeszcze opanować tajemne siły najzewnętrzniejszej fizycznej „n a t u r y”; kto przybiera gesty pouczającego, gdy sam nie ma pojęcia, s k ą d j e g o r z e k o m a m ą d r o ś ć p o c h o d z i; kto tkwi jeszcze w głębokim mroku a chciałby uchodzić w oczach innych za lumina-rza; kto wyniki własnego m y ś l e n i a c z i b ą ł w o c h w a l c z o j a k o o d b i c i e b o s k o ś c i, k t o n i e u m i e w e j ś ć n a t ę j e d y n ą d r o g ę, w i o d ą c ą d o D u c h a, n a d r o g ę, k t ó r a d l a ń b y ł a b y d o s t ę p n a – t e m u n i e j e s t e ś m y w m o ż n o ś c i, j a k k o l w i e k b y ś m y l i t o w a l i s i ę n a d j e g o u ł ą d ą, u d z i e l i ć d u c h o w e j p o m o c y.

Kto więc w „zaślepieniu” mniema się być bezpiecznym w królestwie d u s z y, n i e o p a n o w a w s z y n a p r a w d ę s i ł t e g o k r ó l e s t w a : - ten na próżno wzywa „pomocy Ducha”.

Dopiero kto się w y z w o l i ł z p o d t a j e m n y c h s i ł „ n a t u r y ” z i e m s k i e j, kto potrafi p a n o w a ć n a d s i ł a m i d u s z y, by dążyć w z w y ż k u k r ó l e s t w u c z y s t e g o D u c h a – temu Duch udzieli swej p o m o c y, gdyż wtedy dopiero może być ona p r z y j ę t a. Temu tylko możemy n i e ś ć p o m o c z s i ł D u c h a, Komu D u c h p o l e c i p o m a g a ć.

Będzie on wolny od wszelkiej przyziemnej żądzy władzy i w c z y s t y m D u c h u, z którego wyszedł przed prawiekiem, osiągnie ponownie dawną swą świadomość.

Ożywszy w c z y s t y m D u c h u żył będzie w m i ł o ś c i wiedząc, że n i c n i e m o ż e o s t a ć s i ę w D u c h u, co nie jest godne miłości – n i c c o m o g ł o b y w z b u d z i ć j e g o n i e n a w i ś ć. –

Już przed tysiącami lat bezsilna chęć oszczerstwa usiłowała nadaremnie jadowitą śliną skalać społeczność w czystym Duchu, o której moje słowa dają świadectwo, ale zawsze wstrętne plwociny spadały z powrotem na tego, kto chciał nas splugawić.

W i e c z n i e z y j ą c y, przeciwko którym skierowana była taka ślepa, jadowita wściekłość, żyją wciąż łącznie z nami w czystym Duchu, podczas gdy trudno byłoby szukać we wszystkich królestwach kosmicznej „natury” fizycznej, w królestwie d u s z y, w królestwie c z y s t e g o D u c h a – nawet n a j l ż e j s z e g o ś l a d u owych niegdysiejszych, niewysłowienie głupich przeciwników.

„N i c n i e c z y s t e g o n i e m o ż e d o s i ę g n ą ć w i e k u i s t e g o ż y c i a w c z y s t m D u c h u !” /Obj.22,15/

„A n a d w o r z e b ę d ą p s y i c z a r o w n i c y, i w s z e t e c z n i c y, i m ęż o b ój c y, i k a ż d y, k t óry

m i ł u j e i c z y n i k ł a m s t w o .”
/Obj.22,15/

„Błogosławieni, którzy są w e z w a n i
na wieczerzę wesela Barankowego!” /Obj.19,9/

Tak zostało napisane przed dwoma tysiącami lat, a ten, kto niegdyś to napisał, wiedział dobrze, skąd doszło go w e z w a n i e do uczynienia tego. Trzeba jednak wiedzieć, iż niewiele z tego, co mu się przypisuje, wyszło rzeczywiście spod jego pióra.

Powiadał on, jak niejeden Powołany to czynił, o t y c h s a m y c h sprawach, o których ja dzisiaj i n n y m i o b r a z a m i przemawiam.

Spółeczność Ducha, która mu się objawiła, posługiwała się każdego czasu o d p o w i e d n i m i d o t e g o c z a s u symbolami.

U wszystkich narodów i we wszystkich religiach r ó ż n e bywały f o r m y jej objawienia, ale kto je p o z n a ł choćby w j e d n e j z tych form, ten stanął już na p e w-

n y m g r u n c i e !- Wstąpił bowiem na drogę przygotowaną przez Ducha, j a k k o l w i e k b y t ę d r o g ę d o D u c h a m ó g ł n a z w a ć . Wszak najwewnętrzniejsze substancjalne objawienia Wiekuistego Ducha, nawet w tak ściśle określone formy I s l a m u przez Koran ujęte, albo jak je przyjmował hinduski p r a w d z i w y jog lub uczeń inicjowany w misteria w starożytnej Helladzie – są zawsze od dawna w ten sam sposób przez duchowo do tego Powołanych przyjmowane!

CÓŻ NALEŻY POJMOWAĆ

Wszystkie religie świata w rozmaity sposób nawołują człowieka do *n a w r o t u*, do odszukiwania i odnalezienia swej *d u c h o w e j P r a – o j c z y z n y*, jakkolwiek różne były *w y o b r a ż e n i a* o tej „*p r a o j c z y ź n i e w D u c h u*” i różne *d r o g i* do niej wiodące.

Wspólne wszystkim religiom jest przeświadczenie, iż w tej *p r a o j c z y ź n i e w D u c h u* człowiek znajduje się *n i e w t y m s a m y m s t a n i e*, w jakim przebywa na ziemi, i że mógłby osiągnąć znowu ten *n o w y s t a n* jedynie *u s z l a c h e t n i e m* swego *p o s t ę p o w a n i a*, *p o d p o r z ą d k o w a n i e m* *n i ż s z y c h* impulsów *w y ż s z y m i n a j w y ż s z y m*.

We wszystkich prawie religiach można spotkać wyobrażenie *z i n d y w i d u a l i z o w a n e j n a d a n e j s o b i e* przez *w i e k u i s t e P r a ś w i a t ł o* postaci jako ślad

głębokiego poznania rzeczywistości. Jedynie w taoizmie, szintoizmie i w wierzeniach buddystów P o ł u d n i a, w szkole „Hinayana” tego poznania n i e znajdujemy. Pomimo to jednak nie należy tych religii nazywać po prostu „ateistycznymi” dlatego tylko, że ich wyobrażenia boskości nie zdołały wznieść się ponad bezkształtne morze boskiej podstawy bytu.

Buddyzm P ó ł n o c y, szkoła „Mahayana” „w i e l k i e g o wozu”, w przeciwieństwie do „Hinayany” „małego wozu” wykazują przeciwne wyobrażenia zindywidualizowanej nadanej sobie przez wiekuiste Praświatło postaci w najczystszy odbiciu niebiańskiego P r a B u d d h y „Adibuddhy” chociaż niektóre ustępy ich nauki zacierają mocno czystość tego wyobrażenia. Możliwe, że jest ono g n o s t y c k i e g o pochodzenia i że dopiero w dość późnym czasie przez Persję i Turkiestan przedostało się do Nepalu i Tybetu, by stamtąd dalej się rozpowszechnić.

Z nauki g n o s t y k ó w wywodzi się pojęcie „Logosu”. Tu jednak w „Słowie”, które jest

z Boga i które jest Bogiem, nie mamy przed sobą nic innego jak wyjawienie się samego wieku istego, niepojętego Praświatła w zindywidualizowanej postaci duchowej. To poznanie duchowej rzeczywistości przedostało się do nauki chrześcijańskiej, gdzie zostało pomieszane ze zgoła inaczej ujętym „synostwem Bożym” Mistrza z Nazaretu, tak że on „Pomazaniec”, Chrystos z Ewangelii, już prawie od dwu tysięcy lat jest rozumiany i ubóstwiany jako Logos, które się stało człowiekiem.

W gruncie rzeczy gnostyczo – aleksandryjska nauka o Logosie zdradza wyraźnie znajomość rzeczywistości, która to znajomość w zupełności uprawnia do wszelkich – jak to się mówi – „osobowych” wyobrażeń Boga - pod warunkiem, że nie wyrodzą się one w antropomorficzne bałwochwalstwo w antropomorficzny brak duchowości, wyobrażający sobie „osobo-

wego Boga” przebywającego ponad obłokami, który nie jest niczym innym jak tylko „ziemskim, bardzo ziemskim” mocarzem, wyposażonym w doskonałą wszechmoc boską.

Chrześcijańskie pospolite pojęcie o Bogu niestety nie odbiega zbyt daleko od takiego wyobrażenia.

Istnieje w takim razie tylko dwojaka możliwość zbliżenia się do tego niebiańskiego „króla”.

Albo człowiek w obawie, iż n i e b ę d z i e p r z e z e Ń w y s ł u c h a n y g d y osobiście, b e z wstawiennictwa zwróci się do niego, usiłuje dobrym starym dworskim zwyczajem znaleźć d u c h o w y c h p o ś r e d n i k ó w, albo – w dumnym poczuciu własnej wartości odrzuca wszelkie pośrednictwo i poczytuje siebie za uprawnionego do zwracania się s a m e m u b e z żadnej protekcji.

O b y d w u tym zapatrywaniom właściwe jest niewymownie ciasne, po ziemsku skrępowane wyobrażenie istoty boskiej – n a w e t

jeśli przenika je wiara, że się owego Boga odczuwa w sposób nader „uduchowiony”.

Co znaczy: - ó w Bóg, z którym przypuszcza się możliwość nawiązania stosunku w jednym z t y c h dwu sposobów, jest zawsze B o g i e m w y ś n i o n y m !

Jakże małostkowe a zarazem a r o g a n c k i e i z u c h w a ł e jest wyobrażenie sobie wiekuistego źródła wszechbytu, dopuszczające myśl o możliwości osiągnięcia przez p r o t e k c j ę względów swego Boga, albo też dopuszczające możliwość bezpośredniego o b c o w a n i a z P r a ś w i a t ł e m ! Z czasem to P r a ś w i a t ł o jak i jego wiekuiste o b j a w i e n i e s i e b i e w z i n d y w i d u a l i z o w a n e j postaci tak samo p r z e w y ż s z a j ą w s z e l k ą l u d z k ą m o ż n o ś ć p o j m o w a n i a, jak największe z ognistych słońc fizycznego wszechświata zamiewają iskierkę ogniska!

Gdyby wiekuisty wszechogarniający Duch nie p r z y g o t o w a ł z P r a ś w i a t ł a wszelkiego bytu d o s t ę p n e j d r o g i, ż a -

d e n zaiste duch ludzki nie mógłby powrócić do swego wiekuistego źródła.

„Droga” ta jest t a s a m a, którą duch ludzki niegdyś przemierzył, zanim zjednoczył się ze zwierzęciem ludzkim na ziemi.

Nieprzystępną byłaby ona dla synów tej ziemi, gdyby ongi w s z y s c y ludzie duchowi razem „upadli”.

Nieznaczną wszakże liczba uległa temu „upadkowi”, nawet jeśli liczyć owe m i r i a d y, które w ciągu tysiącleci, na tej i na innych planetach, musiały w s w o i m c z a s i e pędzić życie zwierzęce.

Kilku jednak, którzy n i e stoczyli się do cielesności zwierzęcej, g o r e j ą c b o s k ą m i ł o ś c i ą i w s p ó ł c z u c i e m, żyją od prawieków w dobrowolnie przyjętych n i e w i d z i a l n y c h postaciach tu na tej ziemi, by upadłym braciom torować drogę powrotną ku Praświatłu. I przewodzi im jeden z ludzi Du-cha, p o c z ę t y w p r a w i e k u w ś w i e c i e c z y s t e g o D u c h a, który ni-

gdy nie opuścił swojego odwiecznego miejsca w „Słowie”, które tam jest „Bogiem”.

Owi nieliczni umieli już od niepamiętnych czasów duchy ludzkie, zanim one jeszcze musiały zrodzić się w zwierzęciu ludzkim, tak przygotować, by po przejściu na świat mogły osiągnąć ten stopień, który dla ducha ludzkiego tworzy most, wiodący na pierwsze przyłądki owego błogosławionego nadświata Ducha, skąd niegdyś on sam przez swój upadek skazał się na wygnanie.

Ci tak przygotowani wśród ludzi ziemskich dzięki wiekuistemu pierwiastkowi, który się w nich sam objawił, stali się tu „Jasniejacymi Praswiatłem” owymi nielicznymi, których, używając istniejącego już wyrażenia, można nazwać „starszymi Bracmi ludzkości” – „starszymi”, albowiem już przed tysiącami lat zrodziliby się w ludzkim zwierzęciu ziemskim, gdyby się nie ofiarowali z własnej woli owym

kilkorgu nie upadłych Braci, przebywających tu w postaciach duchowych, aby tamci mogli przygotować z nich niejako ludzkie soczewki, skupiające promienie Praświatła. Owi starsi Bracia ludzkości należą do tych ludzi Ducha, którzy ulegli upadkowi i imusieli się ze zwierzęciem zjednoczyć.

Przygotowanie to polega również i na tym, że już od tysięcy lat nieupadłym swym Braciom, w miłości i współczuciu przebywającym w duchowych postaciach na ziemi, musieli służyć ku pomocy w ich dziele oświecenia i ocalenia, a w ten sposób już na długo przed swym narodzeniem w zwierzęciu nieśli pomoc na tej ziemi.

Nie każdemu z nich zadawane jest jednako we zadanie do spełnienia na tej ziemi, gdy się wciela w zwierzę ludzkie.

Ale każdy powołany jest do spełnienia swego szczególnego zadania i jemu tylko służy bez względu na to, czy żyje na tej ziemi w zaszczytach, świetności i bogactwie,

czy też w ubóstwie, poniżeniu, udręce i wzgardzie.

Jeżeli usuwa się od tego, co mu życie ziemskie niesie, to upada niżej, niż kiedykolwiek upadł, obojętnie od j a k i e j postaci losu – radosnej w znaczeniu ziemskim, czy nie radosnej – usuwał się, albowiem nikt nigdy nie może tu u c z y n i ć z a d o ś ć swemu powołaniu i w s z y s t k i m jego wymaganiom nie pędząc nadanego mu przez mądre kierownictwo trybu życia tak dobranego, a b y m ó g ł podolać ciężącemu na n i m szczególnemu powołaniu.

To najsubtelniejsze jakie wyobrazić sobie można zjednoczenie żyjących w Duchu oddziaływa na ziemi z pewnego rodzaju „magnetyczną”, na zewnątrz niepostrzegalną, c z y s t o d u c h o w ą mocą na wszystkie duchy ludzkie, z d o l n e już do wzlotu. Ono podnosi je wzwyż do pewnego duchowego stanu, odpowiadającego stanowi jego członków, z tą tylko różnicą, że obudzony w ten sposób człowiek Ducha

wznosi się jeno do d a l s z e g o w s t ę p o-
w a n i a , a l e a n i o b o w i ą z a n y j e s t , a n i
u z d o l n i o n y d o d a w a n i a p o m o c y ,
którą niesie bez przerwy sama społeczność du-
chowa Jaśniejących; to dzieło pomocy, jak to
już powiedziałem, wymaga p r z y g o t o w a-
n i a t r w a j ą c e g o t y s i ą c l e c i a .

Obudzony dzięki niewidzialnej pomocy
wyznaczonych w Duchu opiekunów stanie się
p o ś m i e r c i z w i e r z ę c i a l u d z k i e g o , z k t ó-
r y m ż y ł z j e d n o c z o n y n a z i e m i , n i e z w ł o c z n i e
z d o l n y d o o s i ą g n i ę c i a n a s t ę p n e g o w y ż-
s z e g o s t a n u d u c h o w e g o , w k t ó r y m ż y j ą w
d u c h o w e j p o s t a c i t a m c i n i e u p a d l i .
I c h n a j s z c z e g ó l n i e j s z y m d z i e ł e m j e s t s p o-
ł e c z n o ś ć w c z y s t y m D u c h u ż y j ą c a t u n a z i e m i w
p o s t a c i a c h l u d z k i e g o z w i e r z ę c i a , k t ó r a , d z i a ł a-
j ą c n i e p r z e r w a n i e w z i e m s k o ś c i , o d n i c h
o t r z y m u j e i m p u l s y d u c h o w e , b e z k t ó r y c h s y n
z i e m i n i g d y b y n i e b y ł w m o ż n o ś c i s t a ć s i ę w y-
r a z i c i e m o b j a w i a j ą c e g o s i ę w n i m p i e r w i a s t-
k a w i e c z n o ś c i .

Są tu więc nieliczni, którzy „zmarli” dla ziemi w zwierzęciu i którzy gdy tylko osiągnęli ten wyższy stan, podobnie jak owi nie upadli, z miłości i współczucia pozostają niewidzialni przy synach ziemi, wspierając dzieło pomocy i ocalenia owych nie upadłych, o ile to jest możliwe przez pewnego rodzaju nagromadzenie woli.

Ale prawie wszyscy, prócz tych niewielu, których buddyzm Północy uznaje za „Boddhisattvas miłości” a dawniejszy kościół chrześcijański za swych „świętych”, „aniołów” i „archaniołów” - /tu należy i późniejszych czternastu patronów w potrzebie!/ - wszyscy dążą z tego wyższego stanu Ducha znów dalej w zwyż; tak duch ludzki w trudnych do zmierzenia po ziemsku okresach czasu przebiega stopniowo coraz wyższe stopnie hierarchii Ducha, aż osiągnie owej najwyższej pra-istności w Duchu – wypowiedzenia się sa-

mego Praświatła – „S ł o w a” które jest „B o g i e m”, aby w nim wiecznie zjednoczony odnaleźć swoje najwyższe indywidualne człowieczeństwo duchowe na wieki wieków, połączywszy się już dawno przedtem ze swym duchowo-ludzkim przeciwnym biegunem erotycznym jako „M ą ż i n i e w i s t a” w Duchu.

W ten sposób „upadły” niegdyś człowiek Ducha odnajduje p o w r o t n ą drogę od zwierzęcia ziemskiego do swej p r a o j c z y z n y w w i e k u i s t y m c z y s t y m D u c h u, do „świata” s z c z ę ś l i w o ś c i i j a s n o ś c i, znajdującego z g o ł a i n n e g o r o d z a j u życie niż to, które by można było znaleźć nawet w najbardziej tajemniczych regionach wszechnatury, do której zalicza się ta ziemia!

„N i e d a l e k o” od tej fizycznej wszechnatury znajduje się świat c z y s t e g o D u c h a oraz morze s i ł d u s z y, któremu

duch ludzki zawdzięcza możność swego indywidualnego kształtowania się! A jednak pomiędzy wszystkim, co należy do tej fizycznej wszechnatury, a światem czystego Ducha rozwarta jest przepaść, która by nigdy nie była do przebycia, gdyby owi nie upadli, pozostający w postaci duchowej z upadłymi duchami ludzkimi, od zarania czasów nie zbudowali i utrzymali jedyne „mostu”, przez który możliwy jest powrót do życia w wiecznym Duchu.

Dopiero po dokonaniu powrotu zjednoczony ze „Słowem”, które jest „Bogiem”, ogląda duch ludzki „oko w oko” bóstwo takim, jakim ono wiecznie jest i działa, ale ogląda nie z zewnątrz, lecz w samym sobie.

Wtedy dopiero „poznaje” i sam „będzie poznany”!

Ale już na samym początku tej niezmiernie drogi może się w nim narodzić jego „Bóg żywy” w postaci dostępnej dla odczuwania ludzkiego.

„Bóg żywy” budzącego się lub obudzonego na tej ziemi człowieka jest jak gdyby niczym światło i skierką wiecznego, światłem promieniującego „Słowa”, które tam jest „Bogiem” od wieków i po wieki, a które samo jest Prądem światła w swym wypowiedzianiu się jako Pra-Słowo – i „jednocześnie” ujmuje samo siebie jako wieki i istnie „Bóstwo”.

Dla pełnej jasności pozwolę sobie przytoczyć tu porównanie z jedną z sił fizycznego wszechświata, którą człowiek zdołał ujarzmić do służenia sobie:

Jak siła elektryczna może doprowadzić do zarznięcia się i świecenia cienkie jak włos włókienko, a jednak prąd tej samej siły obsługujący jakieś wielkie miasto użyty w pełni swej mocy zniszczyłby w mgnieniu oka owo włókno węglowe,

tak samo zniszczona byłaby w okamgnieniu zdolność pojmowania człowieka ziemskiego, gdyby mógł bez przygotowania zbliżyć się do blaskiem promieniającego wiekuistego „Słowa”, a więc do samego Praświała. – Natomiast zdolność pojmowania człowieka ziemskiego może doskonale znieść ów nieskończone subtelny prąd, który w najtajniejszej głębi jego duszy rodzi ów „odbłask Ojca”: - ową jaśniejącą gwiazdę, w której jedynie może się na tej ziemi objawić jego „żwyw Bog”, o ile nie chce świadomości syna ziemi zniszczyć pełnią swego blasku.

Kiedy ów wreszcie przebudzony wkroczy tak na tę jedyną drogę wiodącą istotnie z powrotem do praobjazyzny człowieka Ducha, to gwiazda ta będzie mu przewodnią i za każdym osiągnięciem przezeń wyższego stanu – będzie coraz bardziej jaśniała i promieniowała, aż wreszcie w nieopisanym blasku wiekuistego „Słowa” – w samo rodzącym się wiekuistym Praświele – zjedno-

czy się z nim samym na wieki wieków.

Oto jest, opisana wedle możliwości ludzkiej, droga wiodąca człowieka Ducha po jego upadku znowu wzwyż!

Oto jest to, co należy pojmować, jeśli się pragnie poznać drogę wiodącą ku istotnemu Duchowi, jedyną dostępną dla ducha ludzkiego w jej rzeczywistości drogę, którą wyczuwają i której odnajdywania pragną nauczyć w gruncie rzeczy wszystkie istniejące na tej ziemi, Duchem ożywione religie.

Kto zaś mniema, że umiałby wskazać inną drogę do Ducha wiodącą, ten oszukuje samego siebie – a chociażby działał w najlepszych zamiarach, doprowadzi tylko siebie i wszystkich idących za nim do dręczącego obalamucenia duszy już tu a po śmierci ziemskiej na nieskończenie długi czas: - jeśli nie do całkowitego zaniku świadomości, do wiecznej

„ś m i e r c i d u c h o w e j”, z której nie ma już z m a r t w y c h w s t a n i a ...

Nieomylnie działają „prawa” wiekuistego królestwa duchowego i żadna moc ani mądrość nieba i ziemi nie może ich nigdy uchylić, nie co innego bowiem znajduje w nich swój wyraz, jeno w i e k u i s t a w o l a s a m e g o P r a ś w i a t ł a, z którego promieniuje wszystko co i s t n i e j e .

Widzisz w nocy ciżby gwiazd i nie możesz pojąć, co je utrzymuje, a jednak cały ten wszechświat z jego niezliczonymi systemami słonecznymi jest zaledwie n a j d r o b n i e j s z y m ś w i a d e c t w e m p e w n e j s i ł y i z w i ą z a n e j z n i ą w o l i, której i ty zawdzięczasz swe istnienie i której w y ż s z e objawienie, aż do najwłaściwszej praistoty, m o ż e c i być dostępne, jeżeli zdołasz w s t ą p i ć na drogę, otwartą przez miłość i litość !

„A n i o k o tego nie widziało, a n i u c h o nie słyszało, c o B ó g z g o t o w a ł

dla tych, którzy go miłują!” Nie fizycznie ziemskiego nie może pojąć rzeczy wiekuistych!

Oby słowa moje nauczyły cię miłować wszystko co boskie!

Dopiero gdy poznasz boskość, o ile ją przez rozmyślanie poznać można, będziesz ją miłował! W przeciwnym razie miłujesz jakiegoś fetysza, któregoś sam sobie stworzył we własnej wyobraźni.

Gdy przy rozmyślaniu poczujesz w sobie pociągającą cię wzwyż siłę boskości, dopiero wtedy poznasz w sobie wieczną miłość, dzięki której zdołasz wypełnić wszystko, co służy ku twemu duchowemu zbawieniu!

Wtedy dopiero sam również nauczysz się posługiwać tą niezrównaną siłą, która włada wszystkimi innymi siłami: - siłą miłości, wolnej od wszelkiego przedmiotu miłości!

Tą boską żywą, lotną prasiłą „świata”
d u c h o w e g o, przez którą jedynie życie
człowieka na tej ziemi może być wyzwolone z
wszelkiego skrepowania !

Tą najwyższą siłą dzięki której możesz
się uwolnić z krępujących cię więzów, nałożo-
nych przez niewidzialne moce otaczającej cię
wszechnatury, które stoją z n a c z n i e
n i ż e j o d c i e b i e, a jednak na razie
m o c n i e j s z e są od ciebie dopóki m i ł o ś ć
s a m a w s o b i e nie uczyni cię niezwycię-
żonym panem twego życia !

Zrozumiesz wtedy, co mają znaczyć sło-
wa:

„Bóg jest miłość, a kto mie-
szka w miłości, w Bogu miesz-
ka, a Bóg w nim!” /Jan 4,16/

TAJEMNICA ARTYSTYCZNEJ FORMY WYPOWIADANIA SIĘ

Były czasy – a być może dla wielu jeszcze nie minęły – kiedy chciano rozpatrywać „ciało” i „duszę” jako zupełnie ściśle rozdzielone i niemal w s t y d z o n o s i ę w duszy, że człowiek obarczony jest c i a ł e m, podczas gdy rości sobie prawo do dążności d u c h o w y c h.

Kto wspominał o duszy – sądził, że ciało nie jest m u j u ż p o t r z e b n e, że w najlepszym razie jest d o k u c z l i w y m c i ę ż a r e m o b n i ż a j ą c y m polot duszy, że jest może koniecznym ale okrutnym z ł e m; - dolegliwą p r z e s z k o d ą na drodze r o z - w o j u d u s z y .

Starano się wedle możliwości „u m a r t - w i a ć” ciało, mniemając że w ten sposób „w y - z w a l a s i ę” dusza – przeczuwano, że dusza byłaby dla człowieka tej ziemi ziejącą próżnią, beztreściwą gadaniną, zegarem bez wskazówek, mechanizmem o tysiącu trajkoczących

lecz luźno obracających się kółek, bogactwem nie dającym się spieniężyć i upłynnić – gdyby była pozbawiona treści swych przeżyć, których jej tu na tej ziemi dostarcza ciało.

Nie wiedziano, że nie moglibyśmy pojąć ani jednej myśli, która by nie posiadała w ciele ziemskim swego analogicznego odpowiednika, która by nie znalazła dla swej właściwej treści zobrazowania, dostępnego ziemskim zmysłom. Nie wiedziano, że wszystkie nasze wyobrażenia, nawet najbardziej skomplikowane, tworzą się przedtem w ciele i że gdyby ciało i jego organy pozbawione były zdolności odczuwania, żadnego odczucia nie moglibyśmy sobie uświadomić. –

Ale i dziś jeszcze można by z łatwością policzyć tych niewielu, którzy wiedzą, że przy wszelkim ziemskim postrzeganiu przez duszę, przy wszelkim myśleniu wchodzi w grę c o ś

w i ę c e j niż tylko m ó z g: - że raczej k a-
ż d y a t o m n a s z e g o c i a ł a s ł u ż y ć
nam musi do p o s t r z e g a n i a p r z e z
d u s z ę, dopóki związani jesteśmy z tym cia-
łem w f i z y c z n y m, c i e l e s n y m świe-
cie zjawisk, i że całe bogactwo duszy oraz moż-
ność korzystania zeń o s i ą g n ą ć możemy
tylko przy w s p ó ł d z i a l e ciała ziemskiego.

To co nazywamy „czuciem” i „odczuwa-
niem” jest do pewnego stopnia przejawem tej
samej siły, dzięki której możemy „myśleć”; a
czucie nasze i odczuwanie można udoskonalić
do takiej samej o s t r o ś c i n a s t a w i e-
n i a co myślenie, jeśli nie do znacznie więk-
szej, w istocie zaś daje ono daleko w i ę k s z ą
p e w n o ś ć niż myślenie.

Sprawy, które tu rozważamy, można by
przyrównać do bardzo prędkiego zadawania,
jedno po drugim z a p y t a ń, świadomych
bądź nieświadomych, na które z tą samą szyb-
kością następują o d p o w i e d z i, a źródłem
tych odpowiedzi, mimo naszej wiedzy, bywa
zawsze c i a ł o, nawet gdy sądzimy, że może-

my się b e z niego obejść i że wolno nam z niewdzięcznością nim p o g a r d z a ć ...

Przy każdej myśli, przy każdej podniecie do odczuwania, choćby chodziło o myśl czysto abstrakcyjną, o odczuwanie najbardziej subtelne – wysyłamy za pomocą naszego mózgu jak gdyby wywiadowcę ku tym częściom ciała – czy znamy je, czy nie – w których mieści się f i z y c z n i e – c i e l e s n y odpowiednik tych myślowych czy odczuciowych procesów, co nas w tej chwili interesuje. Prawie w tymże momencie nasz wysłannik powraca i również przez mózg informuje nas o tym, co znalazł.

Nie jest bynajmniej tak łatwo zrozumieć ten przebieg. Ale całe nasze postrzeganie fizyczne świata odbywa się właśnie t y l k o w taki sposób i cały świat zewnętrzny byłby dla nas jakimś c h a o s e m bez miary i granic n i e u c h w y t n y m dla duszy – bez tej w s p ó ł p r a c y c i a ł a – i to nie tylko samego m ó z g u – chociaż jest on centralną stacją kierowania ciała; nic cielesnego nie m o ż e

przeniknąć do świadomości naszej duszy, nie p r z e s z e d ł w s z y przez tę stację centralną, by w niej przybrać postać dostępną dla odczucia przez naszą duszę.

Również i wszelkie a r t y s t y c z e w y p o w i a d a n i e s i ę d u s z y jest na tej ziemi możliwe jedynie dzięki w s p ó ł p r a c y c i a ł a.

A r t y s t y c z n a f o r m a w y p o w i a d a n i a s i ę może – w każdym poszczególnym wypadku – t y l k o w t e d y być m o w ą d u s z y, gdy świadomie lub nieświadomie powstaną w niej oraz przez nią zostaną wprawione w ruch r y t m y, które w jakiegokolwiek części ciała obudzą w s p ó ł d r g a n i a a n a l o g i c z n y c h rytmów.

Nawet zewnętrzne, odtworzone w sztukach plastycznych postacie ludzkie lub otaczające je przedmioty są uchwytnie dla duszy dzięki wzbudzeniu w c i e l e widza pewnego rodzaju odpowiednich świadomych odruchów, chociażby on był p r z e k o n a n y, że pochwycił je o k i e m i przy pomocy m ó z g u .

Kto chciałby pojąć to, co jest n a j i s t o t-
n i e j s z e w k a ż d e j sztuce, musi stale
mieć do czynienia więcej z c i a ł e m, niżby o
tym przypuszczał.

Wprawdzie m u z y k a działa na nas po-
czątkowo przez u c h o, proces jednak jej
u ś w i a d a m i a n i a sobie jest bardziej
skomplikowany, niż niejeden słuchacz podej-
rzewa! – Ucho jest tylko p r z y ż ą d e m
o d b i o r c z y m dla fal dźwiękowych. Aby
jednak je z r o z u m i e ć, trzeba otrzymaną
podnieętę dźwiękową i rytmiczną przepuścić
p r z e z c a ł e c i a ł o, aż dosięgnie ona za
każdym razem t y c h punktów w ciele, które
jej o d p o w i a d a j ą: - które wykazują te sa-
me interwale, te same jedności drgań, te same
rytmy i niby echo odsyłają z powrotem o d p o-
w i e d ź do aparatu usznego, który wnet prze-
kazuje ową odpowiedź m ó z g o w i, gdzie je-
dynie ta odpowiedź może się skryzystalizować w
ów wyraz z r o z u m i a ł y d l a d u s z y.

To samo dzieje się w stosunku do o k a,
gdy chodzi o postrzeganie jakiejś artystycznej

budowli, rzeźby lub malowidła; często wchodzić będą w grę j e d n o c z e ś n i e w s z y s t k i e z m y ś l y, w szczególności zaś z a w s z e s ł u c h, gdy chodzi o odczucie dzieła p o e t y c k i e g o, nawet przy cichym czytaniu.

Zawsze odbywa się ten sam proces!

„Pełen tajemnic za dnia jasnego...”
/Goethe/

Wszelkie oddziaływania „a r t y s t y c z n e j f o r m y w y p o w i a d a n i a s i ę” jest: - m a g i ą z n a k ó w polegającą na odnajdywaniu takiej samej diagramy sił, jaką fizycznie i realnie posiada w sobie c i a ł o.

Dotyczy to zarówno samej t w ó r c z o ś c i, jak i wywołanych przez każde dzieło sztuki o d c z u ć duszy, choćby nawet dla twórcy artystycznej formy wypowiedzenia się, jak i dla tego, kto odbiera wrażenia sprawione dziełem sztuki, pozostawało tajemnicą, co mianowicie wywołuje przeżycia jednego i drugiego.

ZACHODNIO WSCHODNIA MAGIA

Niewielu r z e c z y w i s t y c h lub też tak siebie w zarozumiałości swej n a z y w a j ą c y c h „kabalistów” – a wszyscy przeważnie o antysemickim zabarwieniu, - gdy im kierownicy „ognistego wozu” dadzą do rąk tę książkę, nie zechcą chyba oczekiwać, że znajdą w niej jakiś tajemny traktat o staro-hebrajskiej mistyce. Nowicjuszowi zaś, mającemu słabe pojęcie o kabalistyce chciałbym tu wskazać na wydane we wszystkich kulturalnych językach przedmiotowe dzieła, traktujące o mistyce żydostwa – mianowicie o kabale – aby zaczerpnął z nich znajomości dziedziny, o której tu mowa. N i e jest to zresztą dlań k o n i e c z n e, jeśli sprawy, które tu muszę poruszyć, niezbyt go interesują!

Nie mogę przytaczać tu rozmaitych tekstów hebrajskich, stanowiących podstawę mistyki i praktyki magicznej ściśle ortodoksyjnego żydostwa wschodniego; nie widzę zresztą

potrzeby tego, gdyż takie badania od dawna już zostały dokonane przez powołanych specjalistów.

Ponieważ posiadam niezbitą wiedzę o zapomnianych i nie-żydowskich p r a ź r ó d ł a c h owych tekstów, przeto zwracam się raczej do tych właśnie źródeł, aby na ich podstawie wyjaśnić to, co w kabalistycznej wiedzy jest prawdziwie i s t o t n e .

Nie mając bynajmniej intencji choćby mimowolnie urażenia kabalistów rodowitych żydów, zmuszony jestem stwierdzić, że cały system mistyczny kabały jest nie-żydowskiego pochodzenia, że bierze on raczej swój początek w tradycjach pewnej tajemnej nauki hinduskiej, sięgających najdawniejszych czasów hinduskiej mądrości i że zwolennicy tej tajemnej nauki j e s z c z e d z i ś na swój sposób u p r a w i a j ą „kabałę”, nie mając żadnego pojęcia o kabale żydowskiej, ani nawet nie znając jej nazwy!

Nie zamierzam wdawać się tu w szczegóły, prawdziwy wszakże znawca kabały nie od-

mówi mi zapewne swej wiary, gdy czytając bez uprzedzeń i także „między wierszami” w s z y s t k i e rozdziały tej książki, zakończy spokojnie jej lekturę. Nowicjusz zaś niech początkowo zaufa memu kierownictwu, aż sam będzie mógł w miarę możliwości sprawdzić moje twierdzenia!

Słowa mają tylko s t w i e r d z i ć głębokie prawdy kabały. Niech mi jednak wciąż przejęty zwolennik kabały wybaczy, że daleki od wszelkiej polemiki rozpatrzę jedynie p o d s t a w o w e z a s a d y całego systemu w ich wysokiej wartości, a pominię umiłowane przezeń tajemnicze wulgarne f o r m u ł k i, które są dlań może godne szacunku i święte. P r a w d z i w a kabała nigdy nie może stać się przedmiotem zainteresowania tłumu profanów /"profanum vulgus"/, lecz pozostanie na zawsze tajemną nauką, przeznaczoną dla bardzo niewielu!

Celem tego krótkiego wyjaśnienia jest zachęcić tych, którzy odczuwają wagę dawnych nauk, do p o g ł ę b i e n i a badań nad kabałą,

stojącym zaś z dala od tych spraw – wpoić s z a c u n e k dla prąglębokiej mądrości, która w szacie średniowiecznej mistyki żydowskiej z dalekiego Wschodu przywędrowała aż na Zachód. Mądrość ta, która natchnęła najwznioślejsze duchy średniowiecza i renesansu i p o z n a n a była tylko przez niewielu, s p o t w a r z a n a zaś przez wielu w ich głupiej zarozumiałości – dziś jeszcze, zwłaszcza w krajach północnych, ż y j e i cie szy się wielkim szacunkiem ludzi w y b r a n y c h, którzy znajdują, że warto jej badaniu poświęcić trud żywota.

W k a b a l e jak i we w s z e l k i e j praktycznej mistyce chodzi p r z e d e w s z y s t k i m o dotarcie do najwyższej d u c h o w o ś c i, z której bierze początek wszelkie życie, - o zjednoczenie duszy z opuszczonym przez nią źródłem życia: o „u n i o m y s t i c a” – stopienie się o d ł ą c z o n e j indywidualności z p r a – indywidualnością wiekuistą,

która jedynie jest podstawą wspólną wszelkiego indywidualnego bytu.

Zachodzi przy tym czysto m a g i c z n e działanie: - pewne przejawianie siły w dziedzinie świata f e n o m e n ó w, przejawienie, do którego p r a w d z i w y, w surowej szkole wyćwiczony kabalista stał się zdolny dzięki swemu życiu w duchu kabalistycznej dyscypliny. Osiągnięcie tej zdolności nie jest wszakże c e l e m s a m y m w s o b i e, lecz rodzi się ona samorzutnie, jak tylko Dążący stworzy w a r u n k i, które nadadzą mu u p r z e d n i o możliwość osiągnięcia wyżej wspomnianej u n i o m y s t i c a .

Cały system jest ważną o d m i a n ą zakorzenionego w Indiach zwyczaju szkolenia j o g ó w .

Ta s p e c j a l n a praktyka jogów, znana na zachodniej półkuli w szacie hebrajskiej „k a b a ł y”, do dziś jeszcze, jak przed tysiącami lat, uprawiana jest gorliwie w niektórych miejscowościach A z j i C e n t r a l n e j, chociaż żaden podróżnik nigdy o tym się dowie-

dzieć nie może. Nawet dziesiątki lat trwający pobyt w I n d i a c h nie pozwoli europejczykowi zdobyć tyle zaufania u tamtejszych wtajemniczonych, by wyjawili mu b o d a j c o k o l w i e k z ich pilnie strzeżonej i nawet dla uczonych przeważnie n i e d o s t ę p n e j wiedzy mistycznej, chociaż co noc wykonywane są tam uroczyście praktyki magiczne w świątyniach, ściśle zabezpieczonych od wszelkiej profanacji.

Zbyteczna rzecz zaznaczać, że hinduscy, tybetańscy i chińscy „kabaliści” znajdują się w najbardziej oddalonym p o ł ą c z e n i u duchowym z wysoką społecznością Ducha. Jako duchowy, od wieków wyznaczony członek tej społeczności wiem o tych sprawach, które prawie nigdy przedtem nie były wyjawiane Europejczykowi, chociażby poznał osobiście wszystkie kraje, o których tu mowa, i biegle władał ich językami.

Gdy mowa o z a c h o d n i o – w s c h o d n i e j m a g i i, to należy mieć zawsze na

uwadze, że średniowieczna kabała żydowska jest czymś w rodzaju „p r z e k ł a d u”, p r z e r ó b k ą owej P r a – „k a b a ł y”, która b e z tej n a z w y, ale w istocie swej t a s a m a, ż y w a jest do dziś dnia w głębi Azji. O c z y n n y c h z a s a d a c h tej czystej i tylko dla niewielu dostępnej praktyki jogów mówi właśnie i n n y m i tylko słowami cała niniejsza książka. I tak rzadcy na Z a c h o d z i e p r a w d z i w i kabaliści, w których ręce się ona dostanie, łatwo się zorientują, dlaczego miałem wszelkie podstawy do zaakcentowania hinduskiego p o c h o d z e n i a tej dopiero od średniowiecza hebrajskiej „kabały”.

Przez „kabałę” rozumiem oczywiście nie ową zabobonną pseudomagię, uprawianą w wielkich miastach Europy i Ameryki przez wykolejenców pewnych kół, którzy bezczelnie tę nazwę u z u r p u j ą, lecz tak nazywam n a j g ł ę b s z e p o z n a n i e d u c h o w e, które jeszcze spotkać można, i to tylko s p o r a d y c z n i e, wśród wschodnich ortodoksów żydowskich. Z tego poznania duchowego pseudo-kabaliści nie Żydzi i przeważnie zgola o b c y

żydowskiemu duchowi, wykonując dziwaczne formułki zaklęć kabalistycznych i niejako pasożytując na mądrości żydowskiej, stworzyli tylko jakąś śmieszną K a r y k a t u r ę .

Czcigodne oświecone duchy ortodoksyjnego żydostwa wieków średnich i późniejszych, które tak gorąco umiłowały znajomość kabały, w ich mniemaniu w ł a s n o ś ć i c h n a r o d u, uczynić n i e d o s t ę p n ą dla czczej spekulacji i ciemnego zabobonu wulgarnej magii, n i e spodziewały się zapewne, że po stuleciach znajdą się liczni nie żydzi, zacięci wrogowie żydostwa, którzy – nie znając języka hebrajskiego i obojętni względem pobożności żydowskiej – nadużywać będą znanego im z lichych przekładów kabalistycznego dobra językowego i myślowego gwoli cudackich, obcych żydowskiemu poczuciu i myśleniu praktyk czarodziejskich! Muszę tu wszakże stanowczo ostrzec przed pewnym szeroko rozpowszechnionym tchórzliwym p r z e c e n i a n i e m wszystkiego, co związane jest z kabalistyką, w szczególności zaś przed niemądrym mniemaniem, iż należy „znać” wszystkie te rzeczy, jeśli się nie chce uchodzić za ignorantę, przechodzącego obojętnie obok tajemnic, których dowiedzenie się tak wielu ludzi uważało za najwyż-

szy cel w życiu. Aby i s t o t n i e dojść do najwyższego poznania, ukrytego w r o z m y ś l n i e d w u z n a c z n y c h zawiłych obrazach kabalistycznych pism, potrzeba, jak to już rzekłem, poświęcić życie ich badaniu. Lekkomysłne zaś wycieczki w dziedzinę tych pojęć dają w wyniku jedynie wstrętny wulgarny okultyzm, zasilany stale niezliczonymi bezwartościowymi rozprawkami, pisanymi przez nieodpowiedzialnych szalbierzy kabalistycznej mądrości.

ŚWIATŁO DUCHA W CHRZEŚCIJAŃSTWIE

We w s z y s t k i c h wielkich systemach religijnych którymi obdarzyły świat jednostki opromienione światłem, odnaleźć można ś l a d y ś w i a t ł a d u c h o w e g o; nie leży wszakże w moich zamiarach badać pod względem takiego objawienia się Ducha wszystkich religii, albowiem potrzeba by na to wypełnić całe foliały, gdyby się chciało słusznie i sprawiedliwie rozpatrzyć pod tym kątem widzenia bodaj n a j w a ż n i e j s z e tylko religie oraz żywoty ich gorliwych wyznawców.

Ograniczmy się t u do chrześcijaństwa. Dla wielu jest ono j e d y n ą p r a w d ą, przez znacznie większą ilość ludzi jest ono tylko s z a n o w a n e albo też zgoła n i e n a w i d z o n e i z w a l c z a n e, dla mieszkańców z a c h o d n i e j półkuli ziemskiej jest ono bezsprzecznie n a j w a ż n i e j s z ą formą religii.

Tu zadać mi mogą pytanie: o j a k i e „chrześcijaństwo” mi chodzi – gdyż wyznawca d a w n i e j s z e g o systemu – a więc grecki

ortodoksa lub rzymski katolik – tak samo skłonny jest tylko swoje ujęcie uważać za j e d y n i e „słuszne”, natomiast inny opierający się na którymkolwiek z licznych p ó ź n i e j s z y c h poglądów, gotów jest upatrywać w dawniejszych formach wiary i ich ujęciu jedynie „głupi zabobon”. Nienawiść chrześcijanina do chrześcijanina wskutek różnicy poglądów jest o wiele g o r s z y m wrogiem chrześcijaństwa, niż najzjadliwsze krytyki wszystkich razem wziętych mistrzów w wywyższaniu własnych teorii.

Niezmierne klęski spadły już na ludzi i narody z powodu sporów pomiędzy wierzącymi na tle różnicy poglądów, a dotąd jeszcze nie widać końca tym potwornościom, które rodzą się z dnia na dzień w łonie ś c i ś l e j s z y c h kół w imię prawowierności chrześcijańskiej.

To wszakże, co przez powierzchownie na rzecz patrzącego może być zaliczone w sensie ujemnym na karb c h r z e ś c i j a ń s t w a, nie ma s a m o p r z e z s i ę z tą formą religii nic wspólnego.

Z ograniczoności ludzkiej, stronnicości i uporu, z źle pokierowanej potrzeby władzy: - wynika żądza panowania nad innymi aż do

najtajniejszego ich duchowego życia oraz – wybaczalne zresztą – urojenie, że się jest w „p o s i a d a n i u” j e d y n e j „prawdy” i że należy ją n a r z u c i ć innym nawet w b r e w ich woli dla „zbawienia ich dusz”.

Nie o tych b ł ę d n y c h d r o g a c h życia religii chrześcijańskiej i nie o stosowanych tam praktykach pragnę tu mówić.

Wszystko, co by się dało o tym powiedzieć, jest już aż nazbyt znane, a najniedorzeczniejsze nawet zboczenia znajdują zawsze dowcipnych obrońców, przenikniętych na swój sposób rzekomo „prawdziwą” żarliwością wiary.

Chrześcijaństwo jest jeszcze z b y t m ł o d e na tej ziemi, by j e g o b o s k i e g ł ę b i e m o g ł y już być poznane, a ci, którzy sądzą, że się już „przeżyło” i dzięki grzechom swych „kościółów” doszło do absurdu – stanowczo się mylą; mają bowiem na oku jedynie s p o s ó b j e g o o d d z i a ł y w a n i a d o d z i ś d n i a p r z y j ę t y, nie przeczuwają zaś, że nadejdzie czas, kiedy prawie wszystko, co się nazywa dziś „chrześcijań-

stwem”, wspominać będzie z u c z u c i e m w s t y d u, podobnie jak człowiek dojrzały ze wstydem wspomina ordynarne głupstwa i zuchwałę zapędy swej młodości.

Nie należy jednak tych słów tłumaczyć opacznie!-

D a l e k i jestem od twierdzenia, iż z prawdziwego chrześcijaństwa nie da się już n i c na świecie odnaleźć – ale nie mogę nic wskazać, że dla z n a c z n e j w i ę k s z o ś c i tych, co się zwali i zowią „chrześcijanami”, i s t o t n e j ą d r o c h r y s t i a n i z m u dotąd tkwi jeszcze ukryte w mniej lub więcej twardych ł u p i n a c h i że nie zdołali oni jeszcze zasmakować s ł o d y c z y t e g o j ą d r a chociażby się im nawet udało niekiedy przez szczeliny łupin skosztować jego soczystej zawartości.

Ludzie nie wiedzą, a często nie c h c ą wiedzieć, że to najwewnętrzniejsze jądro chryścianizmu stanowi i s t o t n ą r z e c z y w i s t o ś ć D u c h a i że w pierw muszą odpaść j a k o n i e i s t o t n e w s z y s t k i e „ł u p i n y”, zanim można będzie oglądać

oczyszczone z nich b o s k i e m i s t e r i u m chrześcijaństwa w j e g o c z y s t o ś c i – zanim można będzie dla tego najwewnętrzniejszego jądra wznieść ołtarz, na którym po wszystkie czasy odbierać ono będzie, w f o r m a c h g o d n y c h siebie, hołd ludzkości. –

Miłe jest i zbawienne dla duszy wierzącej stałe rozpamiętywanie p i e r w s z y c h p o c z ą t k ó w chrześcijaństwa, ale zapomina się przy tym, że z i a r n k o n a s i e n i a jest czymś innym niż k i e ł e k, ten zaś nie jest tym samym, co całkowicie rozwinięta r o ś l i n a, ta zaś różni się od k w i a t u, a k w i a t jest czymś innym niż dojrzały owoc.

Kto by chciał rozwijającą się roślinę wciąż p r z y c i n a ć, by kształtem swym nie przekroczyła skromnej prostoty k i e ł k a, ten by oczywiście nie mógł uchodzić za dobrego ogrodnika.

Chrześcijaństwo można przyrównać do stale, aż po dziś dzień, r o z w i j a j ą c e j s i ę rośliny i n i e powinno być zadaniem jego wyznawców o b c i n a ć każdy, choćby na pozór najbardziej wybujały pęd; przeciwnie, powinni

pozwoić roślinie s w o b o d n i e r o s n ą ć, r o z w i j ą ć właściwe jej formy i nie powinni przeszkadzać w osiągnięciu j a k i e j k o l w i e k formy powstającej z siły korzeni, choćby wynikało to z przyswajania soków z d a n e j g l e b y .

Bardzo małe zastosowanie ma tu wszyskim znana „wola zachowania czystości”, gdyż roślina – że użyjemy tu w dalszym ciągu tego porównania – nie może się wyżywić s a m a z s i e b i e i m u s i przyswajać „obce” sobie materie, m u s i w c h ł a n i ą ć w s i e b i e o b c e sobie początkowo soki, by je w s o b i e s a m e j p r z e r o b i ć . -

Liście przy korzeniu o formach zbyt wybujających uwiędną s a m e p r z e z s i ę, skoro spełnią s w e z a d a n i e o c h r o n y wyrastającego pędu; tworzą się nowe f o r m y, pozwalające zapomnieć o utracie tych pierwszych listków ochronnych, gdyż teraz formy te mają stać się i s t o t n ą c z ę ś c i ą s k ł a d o w ą rośliny i wykazują w s z y s t k i e s t a ł e c e c h y c h a r a k t e r y s t y c z n e, właściwe danemu rodzajowi.

Roślinę chrystianizmu za wiele, w n a j-
l e p s z y c h z r e s z t ą i n t e n c j a c h, „obci-
nano”; czyni się to jeszcze wciąż na nowo; łatwo
tedy zrozumieć, że musiała się ona opóźnić w
swym naturalnym rozwoju.

C u d t o p r a w d z i w y, że p o m i m o t e g o
surowego obchodzenia się z nią, roślina ta
j e s z c z e ż y j e ! –

Nie trzeba jej w c i ą ż n a n o w o k a-
leczyć, a raczej trzeba s i ę c i e s z y ć
w s z y s t k i m i j e j d a w n y m i i n o-
w y m i p ę d a m i i p o z o s t a w i ć d a l s z y j e j w z r o s t
w r ę k u w i e k u i s t e g o o g r o d n i k a, k t օ r y
wie, co jest dla niej pożyteczne; wtedy okaże
się, jak w odpowiednim czasie wszystkie szko-
dliwe zarośla znikną, a pełne sił latorośle
pięknie się rozwiną.

Proszę mi wybaczyć, że w mowie swojej
uciekać się muszę do różnych podobieństw, ale
kto będzie m i a ł w o l ę z r o z u m i e n i a m n i e,
ten łatwo z nich odgadnie, co chcę powiedzieć,

a ja uniknę konieczności urażania dusz darzących bądź tego, bądź innego odłamu.

Nie bronię z a d n e j z istniejących form religijnych chrześcijaństwa i w k a ż d e j z nich upatruję działanie boskich sił Ducha, zahamowane niestety przez dobrze wprowadzone pomysły, lecz na zbyt ciasną s t r o n n i c z o ś ć nastawione z a s a d y w i a r y i zahamowane trwożliwą obawą, by nie doszło do poniechania zasad, z którymi się już zżyło lub do uznania tego, co pozornie zdawało się przezwyciężone, za wartość jednak nie dającą się odrzucić.

Nie trzeba zapominać o tym, że w s z e l k a prawda, mająca wiekuistą wartość, w swym wyjawianiu się przechodzi r ó ż n o r a k i e formy!

Należy w r e s z c i e uświadomić sobie, co w chrystianizmie jest p r a i s t o t n e, a każdorazowe tworzenie f o r m j e g o p r z e j a w i a n i a s i ę z c z i ą i z szacunkiem pozostawić ludzkiej różnorodności jego wyznawców!

Inne są warunki życia orła niż słowika, t y m s a m y m jednak życiodajnym powietrzem, otaczającym kulę ziemską, oddycha każde żyjące na tej ziemi stworzenie; podobnie potrzeby duszy ludzkiej są bardzo r ó ż n o r o d n e, chociaż zawsze potrzeba jej b o s k i e g o ś w i a t ł a D u c h a, by mogła żyć i rozwijać się.

W dzisiejszym chrześcijaństwie, które się rozwinęło w zależności od h i s t o r y c z n y c h w a r u n k ó w, c z e r p i ą c wszelako zawsze swe siły z w i e c z n e g o źródła duchowego, działają jednak n a j g ł ę b s z e s i ł y D u c h a, p o m i m o wskazanych wyżej „ludzkich, arcyłudzkich” ułomności – a nawet pomimo wszystkich okropności dni minionych; wyjątkowo wysokie s t a n o w i s k o, jakie chrześcijaństwu przypisują jego wierni wyznawcy, opiera się niewątpliwie na realnych podstawach, chociaż wykazane d o d z i ś f o r m y j e g o p r z e j a w i a n i a s i ę

n i e usprawiedliwiają jeszcze tego wywyższenia.

Pradawne nauki mądrości, biorące swój początek w wieczności, utajone są w zasadach wiary chrześcijańskiej i rzadko tylko ich istotne znaczenie poznanawane bywa przez nieliczne jednostki, a znaczna większość jego wyznawców ma o nich zaledwie niejasne pojęcie.

Bardzo wiele z tego, co ongi światli i światłem Ducha ożywieni znawcy wcielili do nauki chrześcijańskiej, dzisiejsza fatalna oschłość ducha zalicza do przeżytków dawnego „pogańskiego” zabobonu a nowsi puryści znów odrzucają jako niby „obce istocie” tej nauki.

Wielcy w tajemniczeni dawnych misteriów, świadczących o prawdziwości tego co wieczne, zbudowali ongi, w mądrości i wzniosłym rozumieniu, świątynię tej nauki, a chociaż niewątpliwie czyste były zmiany późniejszych odnowicieli, niezadowolonych z form tej świątyni, to jednak nie osiągnęli oni

n a w e t w p r z y b l i ż e n i u k o s m i c z n e g o
p o z n a n i a t y c h , k t ó r z y n i e g d y ś u k ł a d a l i f u n d a -
m e n t y i p l a n y t e g o g m a c h u ś w i ą t y n i .

C i p ó ź n i e j s i r e f o r m a t o r z y , p o d w i e l o m a
w z g l ę d a m i c a ł k i e m u p r a w n i e n i d o
k r y t y k o w a n i a i d z i a ł a j ą c y w n a j l e p s z y c h z a -
m i a r a c h , p o p e ł n i l i b e z w i e d n i e b ł ą d w
s t o s u n k u d o t e j b u d o w l i . H i s t o r i a w s k a z u j e
w y r ą z n i e , ż e u s u n i ę t o p o d s t a w o w e k a -
m i e n i e b u d o w l i t a k i ż n i e p o d o b n a p o -
w s t r z y m a ć c i ą g ł ę g o k r u s z e n i a s i ę m u r ó w .

J e d y n i e p o n o w n e g ł ę b o k i e w n i k -
n i ę c i e w o d w i e c z n e m i s t e r i a ,
d l a k t ó r z y c h c h r z e ś c i j a ń s t w o p o w o ł a n e j e s t
s t w o r z y ć i n a d a ć ż y w e f o r m y z e w n ę t -
r z n e , m o ż e p o ł o ż y ć k r e s o w e j f a t a l n e j w
s k u t k a c h p r z e r w i e w j e g o r o z w o j u , m o ż e w y -
t w o r z y ć w z a j e m n e z r o z u m i e n i e s i ę i t o l e r o w a -
n i e o r a z p o b u d z i ć p o s z c z e g ó l n e w y z n a n i a d o
w z a j e m n e g o z a p ł a d n i a n i a s i ę i o d m ł a d z a n i a .

Sprzeczne ujmowania rzeczy mogą spokojnie istnieć obok siebie, dopóki są potrzebne, i nie należy przywłaszczać sobie roli sędziego tam, gdzie najwyższe kierownictwo duchowe s a m o j e d y n i e zdolne będzie w swoim czasie pogodzić sprzeczności.

Wśród dzisiejszych niedomagań chrześcijaństwa prawdziwymi przewodnikami są przede wszystkim owi niemieccy wieszczowie Ducha, znani pod nazwą „mystyków średniowiecznych”: - p r a w d z i w i „teozofowie” w rozumieniu apostoła Pawła – istotni znawcy Ducha, jak E c k c h a r d, T a u l e r, nieznany z nazwiska p r z e o r n i e m i e c k i e g o z a k o n u w e F r a n k f u r c i e, któremu zawdzięczamy „K s i ą ż e c z k ę o ż y c i u d o s k o n a ł y m” i „T e o l o g i ę n i e m i e c k ą”; jak kanonik T o m a s z a K e m p i s, autor „N a ś l a d o w a n i a C h r y s t u s a”; wreszcie dla tych, dla których jego kosmiczne widzenia nie są zbyt gigantyczne i przytłaczające – prorok ze Zgorzelca, J a k ó b B o h m e. – Nie może być też pomi-

nięty i Anioł Ślążak, chociaż był on przede wszystkim poetą.

Szerokie pole działania otwiera się również i przed nową teologią: bez jej świadomej pomocy trudno było zaleczyć rany.

Przede wszystkim należy tu rozwikłać splot dogmatycznej gmatwaniny, powstałej dzięki temu, że ze stanowiska historycznego, a więc często czasowego, zrównano Mistrza z Nazaretu z Logosem, które jest wypowiedzeniem się wiekuistego Praświatła.

Tu zachodzi nagląca potrzeba reformacji, prawdziwego oczyszczenia pojęć. —

Uzasadnienie teologiczne pojęcia Logosu, jako wypowiedzenie się samego Boga wiekuistego „Słowa, które jest u Boga i jest Bogiem”, oraz zupełnie odeń różnego pojęcia duchowo —

l u d z k i e j m o c y występującej w M i s-
t r z u z E w a n g e l i i, - ale uzasadnienie
obu tych pojęć nie drogą o d r z u c e n i a
dawnych dogmatów, lecz przez w y j a ś n i e-
n i e ich najistotniejszego sensu – oto czyn,
który oczekuje na śmiałka co się nań o d-
w a ż y, na człowieka świadomego rzeczy, co
się będzie m ó g ł odważyć, a b ł o g o ś l a-
w i e ń s t w o, jakie by z tego czynu spłynęło,
byłoby n i e z m i e r z o n e .

Pradawna nauka mądrości, której głosi-
cielem obowiązany jestem dziś być, nie
sprzeczna jest bynajmniej z w i e c z n ą
i s t o t ą chrześcijaństwa, chociażby wiele z
mojej nauki na pierwszy rzut oka wydać się
mogło z nią niezgodne.

Kto zrozumiał, z j a k i e g o ź r ó d ł a
pochodzi ta moja nauka, temu wydać się musi
absurdalną sama myśl, że m o g ł a b y tu za-
chodzić jakaś sprzeczność.

A jednak nie jest moim zadaniem być
rzecznikiem j a k i e g o k o l w i e k s y s t e-
m u r e l i g i j n e g o ludzkości, chociażby to

był nawet dostojny system nauki c h r z e ś c i -
j a ń s k i e j .

Mam jeno wskazać na te wieczne wysokie wartości, których świadectwem jest k a ż d y z wielkich, przez Ducha zapłodnionych systemów religijnych na ziemi.

Nie wyklucza to bynajmniej, iżbym ja – syn rodziców, pochodzących z chrześcijańskich pradawnych niemieckich rodów, i w chrześcijaństwie chowany, świadomy tego, że wszyscy moi przodkowie wyznawali kiedyś tę wiarę – s a m n a s i e b i e nie miał włożyć obowiązku przyczynienia się do p r a w d z i w e g o p o g ł ę b i e n i a chrześcijańskiego poglądu na życie ze stanowiska dostępnego mi przeniknięcia w jego wewnętrzną istotę.

Niemало już jest ludzi, a nawet niemало duszpasterzy obydwu głównych wyznań chrześcijańskich, dla których nauki moje stały się p r z e w o d n i k a m i w ich wędrówkach po cudownym świecie nauki chrześcijańskiej. Nie mam danych do powątpiewania, że c o r a z w i ę c e j ludzi dobrej woli, aby swej własnej

wierze dać nie omyłne podstawy, przyswajać sobie będzie przetłumaczone na język „chrześcijański” to, co ja często w innej formie wypowiadałem.

Nie jest konieczne, a nawet byłoby w najwyższym stopniu szkodliwe chcieć tworzyć nowe czy to chrześcijańskie, czy też inne duchowe związki.

Mamy tych gmin religijnych i zborów chyba aż nadto!

Jednak każdy, kto należy do którejkolwiek z tych gmin i jest przekonany, że chrześcijańska forma boskiej społeczności bardziej mu do serca przemawia niż inna, niech usiłuje na swój sposób własnym swym życiem, własnym pogłębionym poznaniem i wiarą służyć sprawie wyjawiania wiekuistego bosko-duchowego pierwiastka chrześcijaństwa.

Niech jednak stara się rozumieć innych i niech wyrabia w sobie szacunek dla ich duchowego kierownictwa, dzięki

któremu ci inni szukają zbliżenia z i s t n i e j ą c y m p i e r w i a s t k i e m chrześcijaństwa w o d m i e n n y c h n i ż o n f o r m a c h .

I niech o b c a mu będzie wszelka f a r y z e u s z o w s k a z a r o z u m i a ł o ś ć, która prowadzi do sądzenia, że nie można lepiej wyrazić swej czci dla nauki chrześcijańskiej, jak stosując niezrozumienie albo zgola nienawiść względem szukających prawdy w n i e – c h r z e ś c i j a ń s k i e j formie wierzeń!

I d z i ś j e s z c z e w głębi Azji żyją w pustelniach mężowie, z którymi ż a d e n europejczyk, prócz mnie, który tu przemawiam, nawet formalnie porównać się nie może pod względem prawdziwego zrozumienia, co stanowi istotę chrześcijaństwa a jednak żadnemu z nich na myśl nie przyjdzie przyłączyć się do któregośkolwiek z „chrześcijańskich” kół religijnych.

„Wielu ze wschodu słońca i z zachodu przyjdzie i usiądzie z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim.”

Trzeba dodać, że tylko śmieszna pycha i ślepa zarozumiałość mogą się powazyć na to by sądzić, iż są w możności o d s ł a n i a ć niedyskretne zamierzenia boskiego Ducha względem przyszłości chrześcijaństwa? ! –

W s z ę d z i e a w s z ę d z i e „pan zbiorów rozesłał swych robotników po winnicach swoich” a k a ż d a o w o c u j ą c a winna latorośl będzie przez nich o d n a l e z i o n a i s t a r a n n i e p i e l ę g n o w a n a .

T o s a m o słońce duchowe, gdy czas przez Ducha zakreślony nadejdzie, da d o j r z e ć owocom w s z y s t k i c h l a t o r o ś l i winnych!

TAJEMNICA DAWNYCH BRACTW BUDOWLANYCH

W celu niezbędnego wyjaśnienia mówić tu będę o duchowyc h bractwach budowlanych, które we wszystkich czasach poszukiwały „r z e m i e ś l n i k ó w”, gotowych do pomagania w duchowej „budowie” owej wzniosłej świątyni bożej, której plany i wymiary znane są na tej ziemi jedynie Jaśniejącym Praświatłem, dalekim od wszelkiej żądzy władzy i zaszczytów, służą oni bowiem temu, co w i e k u i s t e jest w człowieku. „Rzemieślnikiem” przy budowie tej świątyni ludzkości może zostać każdy syn tej ziemi, ile skłonny jest dopóty d u c h o w o n a d s o b ą p r a c o w a ć , a ż o s i ą g n i e t ę czysto duchową formę, do jakiej osiągnięcia jest z d o l n y .

Ludzie g o t o w i do przyjęcia nauki i przystąpienia do dzieła od najdawniejszych czasów łączyli się w rozmaite z e w n ę t r z n e zespoły, rządzące się osobliwymi s t a t u t a m i . Doszukując się najwcześniejszych przod-

ków tych duchowo „Szukających” wśród pierwszych człekokształtnych stworzeń tej ziemi, które następnie stały się ludźmi, słowem szukając pierwszego prawdziwego „c z ł o w i e k a” na ziemi, symboliczna „historia” takich zrzeszeń nie opowiada żadnych bajek i niewątpliwie bliższa jest p r a w d y o p o c z ą t k a c h omawianych tu wspólnych dążeń, niż wszystkie współczesne badania racjonalistyczne, opierające się na źródłach, pochodzących wszak ze świadectw pisemnych daleko późniejszych kronikarzy.

Gmachy świątyni starożytnego E g i p t u wznoszone były przez prawdziwych znawców pierwiastków duchowych w człowieku tak samo g w o l i r o z w o j o w i d u s z y , jak P a r t e n o n , a w czasach chrześcijaństwa – liczne światowej sławy k a t e d r y . – Wszystkie te z e w n ę t r z n e gmachy świątyni ukazują w w i d z i a l n y c h kształtach d u s z n e symbole pochodzące z wiecznej n i e w i d z i a l n e j świątyni, która była w z o r e m budowy, mającej służyć odbiciem rozwoju d u s z y . Nie darmo z dawnej s z t u k i b u-

d o w l a n e j biorą swój początek symbole spraw duchowych, które uchodziły za zbyt święte, by mogły być używane w mowie potocznej. A r t y ś c i s z t u k i b u d o w l a n e j s a m i stworzyli owe symbole ! Twórcy wielkich dzieł sztuki budowlanej starożytnego i średniowiecznego W s c h o d u , jak i budowniczo wie starożytnego Meksyku byli tradycyjnymi uczniami duchowymi owych „mistrzów architektury i zdobnictwa”, o których kunszcie świadczą wymownie do dnia dzisiejszego liczne budowle i ruiny.

Geneza i m p u l s ó w do wzajemnej pomocy duchowej jest czymś innym, niż geneza rozmaitych n a z w , pod którymi się w tym celu łączono. – Nazwy z m i e n i a ł y s i ę , lecz wytknięty cel – wzajemne prowadzenie się ku Bogu – pozostawał w istocie rzeczy ten sam.

Oczywiście trudno byłoby spodziewać się znalezienia doskonałego duchowego „znawcy” wiekuistej mądrości w którymkolwiek z różno-

rodnych warsztatów, nastawionych na sprawy duchowe!

D z i ś zwłaszcza te duchowe związki rzemieślnicze są już tylko w najlepszym razie miejscem przechowania n a r z ę d z i p r a c y , planów i symbolów budowlanych – m i e j s c e m p r z e c h o w y w a n i a prastarych świętych s y m b o l ó w , których w y t ł u m a c z e n i e czyni dopiero wtajemniczonego z d o l n y m do przyjęcia nauki; obecnie nikt spośród tam zebranych w celu wzajemnego pouczenia tłumaczyć tych symbolów już n i e u m i e – nikt się już tego czynić nie w a ż y , chyba na sposób kołtuńsko – humanistyczno – r a c j o n a l i s t y c z n y .

Pomimo to każde prawdziwe duchowe bractwo budowlane pozostaje m i e j s c e m ś w i ę t y m i n i c z tego, co się w nim mimowolnie do p r z y s z ł y c h czasów spokojnie p r z e c h o w u j e , nie zginie, choćby nawet tu i ówdzie zewnętrzne rekwiizyty symboliczne uległy zniszczeniu przez ludzi opętanych obłędem prześladowczym – choćby nawet

obecni kustosze już tylko przez pietyzm strzeżli tego, z czego sami korzystać już nie umieją!

Gdy „c z a s” nadejdzie, z j a w i ą s i ę z n o w u p r a w d z i w i , o b e z n a n i z narzędziami, duchowo oświeceni „budowniczo-
wie” i potrafią oczywiście o k a z a ć w d z i ę c z n o ś ć dzisiejszym strażnikom dawnych skarbów wiedzy, iż n i e r o z t r w o n i l i tego, co n i e ś w i a d o m y m najświętszego dzieła wydawało się już „pozba-
wionym znaczenia”.

Być może, ci n o w i znawcy dusz zachowają n a z w y swych poprzedników przez wieki przyszłych pokoleń, lecz n i e będzie to, jak zresztą nie było w wiekach d a w n i e j s z y c h , w a r u n k i e m wzajemnej należytej „odbudowy” duchowej. N a z w y , które sobie w nowszych czasach stowarzyszenia nadawały, zarówno jak n a d u ż y w a n i e jakichkolwiek nazw nie mają zgoła nic wspól-
nego z istotą omawianej tu sprawy !

Nie jest konieczne, by każdy zatrudniony przy budowie świątyni bożej prawdziwy z ducha „kamieniarz” był z e w n ę t r z n i e w c i e l o n y do jakiegoś stowarzyszenia rzemieślniczego; można nawet przypuścić że nie jeden podporządkuje się w „pracy” tylko Jaśniejącym Praświatłem, jako s t r a ż n i k o m duchowego planu budowy i dopiero wtedy stowarzyszy się ze s t r a ż n i k a m i n a r z ę d z i g d y znajdzie wśród nich t a k i c h , co sami będą umieli tymi narzędziami się p o s ł u g i w a ć . –

C ó ż t o j e s t owo duchowe n a r z ę d z i e – czym jest duchowa „r o b o t a w k a m i e n i u” – i co to jest duchowa „b u d o w a ś w i ą t y n i” ? –

Dla dobra najwznioślejszej sztuki: - k s z t a ł t o w a n i a s i e b i e s a m e g o – postaram się, w granicach dopuszczalnych, dać o d p o w i e d ź wszystkim uzdolnionym, nie zdradzając przed n i e p o w o ł a n y m i t a j e m n i c sztuki, które z trudem musiałyby być

z d o b y w a n e , ani też nie zdradzając misteriów planu świątyni, zrozumiałego tylko dla poświęconych, pomny na słowa: „Nie dawajcie świętego psom, ani miotajcie pereł przed wieprze!” /Nawet n i e c h r z e ś c i j a ń s k i e społeczności w starożytności i na Wschodzie przewidywały surowe kary dla tych, którzy by usiłowali kiedykolwiek nie zastosować się do powyższej rady/.

Każdy pracujący przy budowie dostojnej świątyni, o której duchowe wzniesienie chodzi, jest jednocześnie i r z e m i e ś l n i k i e m , i n a r z ę d z i e m , i k a m i e n i e m b u d o w l a n y m .

„R z e m i e ś l n i k” staje się z własnej w o l i „n a r z ę d z i e m” dzięki nabytej „s z t u c e”, dzięki z r o z u m i e n i u s y m b o l ó w , które mu wskazują ich zastosowanie, a „K a m i e n i e m b u d o w l a n y m” staje się dzięki p r a c y n a d s o b ą s a m y m przez sprawne wyćwiczenie się w należytych posługiwaniu się danymi narzędziami.

Jedynie z kamieni, ociosanych prawidłowo według duchowych wskazówek „kamieniarzy”, kierujących budową, powstać może świątynia ludzkości, zgodna z odwiecznym planem budowy, danym przez Miłość, która jest B o g i e m .

Każdy, kto według możliwości dopomaga do „wznoszenia” owej przeświętej świątyni bożej, pragnie wcielić w jej układ s i e b i e jako k a m i e ń dźwigający budowlę, posłuszny wskazówkom t y c h , którzy sami, działaniem własnej woli w niebosiężne k o l u m n y – m o n o l i t y ociosani, podtrzymywać mają wysokie s k l e p i e n i e świątyni.

Aby stać się k a m i e n i e m b u d o w l a n y m , musi każdy, który tego pragnie, nauczyć się r z e m i o s ł a , musi od z n a j ą c e g o już rzemiosło otrzymać wskazówki, jak p o s ł u g i w a ć s i ę narzędziem rzemieślniczym i przez to, o c i o s a ć s a m e g o s i e b i e według przepisów planowania duchowego.

Na razie jest on jeszcze surowym, nie-
prawidłowo ukształtowanym, wprost z kamie-
niolomu wziętym gładem. Będzie musiał
w ł a s n ą p r a c ą o c i o s a ć s i ę i
o s z l i f o w a ć , a ż s t a n i e s i ę k a m i e n i e m
o odpowiednich do przeznaczonego dlań miej-
sca w y m i a r a c h .

Gdy takim się s t a n i e , łącno da się
w p r a w i ć w przeznaczone mu miejsce w
budowli duchowej świątyni.

Na tym jednak n i e k o ń c z y s i ę
j e s z c z e praca jego w stosunku do siebie
samego.

Jest on jeszcze w e w n ę t r z e n i e
c i e m n y – a jako kamień w budowli powinien
stać się ś w i e c ą c y m , gdyż świątynia, o
której budowę chodzi, budowana ma być z ka-
mieni p r o m i e n i u j ą c y c h z w e w -
n ą t r z , aby opromieniać mogła swym świa-
tłem duchowym niezmiernie dale wieczności.

Teraz rozpoczyna się dla wtajemniczonego praca w e w n ę t r z n a , Przewodnikami w tej pracy są dlań uświęcone od wieków s y m b o l e duchowego bractwa budowlanego, które on już poznał na swym początku i które przechowuje w s o b i e jako niezawodnych doradców również obecnie, gdy stał się już k a m i e n i e m b u d o w l a n y m i odtąd nie są mu już więcej potrzebne narzędzia rzemieślnicze.

Pomimo to s a m z s i e b i e , l i c z ą c w y ł ą c z n i e n a w ł a s n e s i ł y w wielkim jedynie trudzie, a i to po niezmiernych dopiero okresach czasu mógłby osiągnąć własne światło.

Konieczne jest dlań wchłonięcie w siebie promieni rozchodzących się z i n n y c h „kamieni” które niegdyś tak samo jak on kształtowały się, ale s i ę j u ż ś w i e c ą c y m i s t a ł y – nade wszystko zaś potrzebne mu jest światło promieniujące z o w y c h k o l u m n – m o n o l i t ó w stojących we wnętrzu świątyni.

Bez w ł a s n e j pracy wewnętrznej, ku której wiodą symbole p o z n a n i a przezeń w najgłębszym jego wnętrzu, nie stałby się nigdy zdolny do w c h ł o n i ę c i a w siebie światła, które go zewsząd opromienia, i mogłoby się zdarzyć, iż wszyscy budowniczo wie świątyni będą musieli uznać go za kamień „m a r t w y”, - a zatem u s u n ą ć go z budowli i wstawić n a j e g o m i e j s c e i n n y kamień. —

O ile jednak dzięki wewnętrznej pracy nad sobą osiągniecie to, iż opromieniające go zewsząd światło uczyni wreszcie i j e g o w e w n ę t r z n i e ś w i e c ą c y m , wówczas będzie on p o w i e k i w i e k ó w p r o m i e n i o w a ł s w y m ś w i a t ł e m , p r z y ś w i e c a j ą c w s z y s t k i m p r z y s z ł y m p o k o l e n i o m , a p r z e z t o d o p n i e c e l u s w e j m o z o l n e j p r a c y .

Innymi słowy: Jeden z duchów człowieczych, który ongi upadł w mroki niepoznania bytowania zwierzęcego odnalazł oto siebie samego w świetle wieczności, osiągnął świado-

mość samego siebie jako istoty wiecznie żyjącej.

Budowa duchowej świątyni, o której tu mowa nie jest jeszcze ukończona. Nastąpi to dopiero, gdy ostatni z duchów człowieczych, z ziemią związanych i dążących z powrotem do swej praojczyzny, odnajdzie swoją drogę powrotną ku światłu.

A więc i d z i ś będą potrzebni nowi r z e m i e ś l n i c y p r z y b u d o w i e ś w i a t y n i , potrzebne będą nowe „kamienie budowlane”.

Kto będzie miał szczerą wolę ociosania siebie w mozolnej pracy na „kamień budowlany”, t e n b ę d z i e o d n a l e z i o n y w wieczności, zostanie d u c h o w o pouczony i pokierowany, naucz się odnajdywać d u c h o w o i odsłaniać i n n e symbole, jako że w miejscu przechowywania d a w n y c h p r a – s y m b o l ó w brak dziś niestety świadomych tej sztuki, a sama jeno p r z y n a l e ż n o ś ć

do związku rzemieślników n i e b ę d z i e
m o g ł a p r z e c i e wydoskonalić Szukają-
cego i uczynić zeń duchowo wyzwolonego,
świadomego sztuki budowlanej rzemieślnika.

Jeżeli jednak n a l e ż y formalnie do
s t r a ż n i k ó w , strzegących w dzisiejszych
czasach skarbu dawnych warsztatów, tedy
niech wie, że wszystko, do czego jedynie
p r z e z p i e t y z m żywi jeszcze szacunek i
zna bez głębszego „zrozumienia” jeno jako
t r a d y c y j n y o b y c z a j – wszystko to
kryje w sobie przesłoniętą g ł ę b o k ą m ą d-
r o ś ć d u c h o w ą . Niech wie, że s a m
m o ż e s o b i e przyswoić najgłębszą tajem-
nicę duchowej sztuki budowlanej przy pomocy
powierzonych mu świętych symbolów, nawet
gdyby ż a d e n z jego doradców nie potrafił
mu jej kiedykolwiek odsłonić.

Ale biada dzisiejszym s t r a ż n i k o m
n a r z ę d z i i p r a s t a r y c h s y m b o l-
l ó w , jeżeli nie potrafią w ś w i ę t o ś c i
utrzymać miejsca ich przechowania: - bractwa
budowlanego! Biada im, jeśli nie uczą o d b u-

d o w y w a n i a l e c z b u r z e n i a t e g o , c o
i c h w i e l c y p o p r z e d n i c y s t w o r z y l i k u z b a w i e n i u
d u s z !

W bractwach budowlanych, w osłoniętych naczyniach, przechowuje się jeszcze mądrość najdawniejszych kultów, najgłębsza wiedza duchowa, jaką kiedykolwiek ludzkość poszczy- cić się mogła. Kto nie umie w y t ł u m a c z y ć tego, nad czym mu powierzono pieczę, ten po- winien przynajmniej ochronić to od z b e z c z e s z c z e n i a .

Świat u j r z y k i e d y ś z n ó w p r z y p r a c y p r a w d z i w y c h z n a w c ó w p r a w d y d u c h o w e j i z b u d z o n a w r e s z c i e b ę d z i e m ą d r o ś ć , k t ó r a p o ś r ó d m r o k u i b ł ę d n y c h ś w i a t e ł z a b ł y ś n i e j a k o ś w i e t l n a l a t a r n i a w i e c z n o ś c i !

W ó w c z a s j e d n a k d o w z n i o s ł y c h , z w i e c z n o ś c i b i o r ą c y c h p o c z ą t e k s y m b o l ó w , z b l i ż y ć s i ę b ę d ą m o g l i n i e w s z y s c y , k t ó r z y d z i ś b e z u p r z e d n i c h p r ó b m a j ą d o s t ę p d o n i e - k t ó r y c h p r a d a w n y c h m i s t e r i ó w !

Stosowane będą s u r o w e sprawdziany przy oddzielaniu plew od ziarna, jeśli ma być stworzona a t m o s f e r a d u c h o w a , niezbędna do i s t o t n e j d u c h o w e j pracy przy wznoszeniu świątyni!

Oby przyszli istotni poszukiwacze Ducha mogli znaleźć w a r u n k i , sprzyjające odnowieniu prastarej wiedzy o rzeczywistości!

Niech jednak każdy, stojący dalej lub bliżej duchowych bractw budowlanych, zbada siebie, czy mógłby poświęcić się ich p i e r w o t n e m u , wzniosłemu i przez wieki uświęconemu o s t a t e c z n e m u c e l o w i , - czy mógłby stać się r z e m i e ś l n i k i e m , obrabiającym samego siebie, kamieniem w murze świetlanej duchowej świątyni ludzkości?!

Kto czuje się zdolny do przerobienia s i e b i e s a m e g o z surowego złomu kamiennego na prawidłowo ociosany k a m i e ń b u d o w l a n y ś w i ą t y n i l u d z k o ś c i , ten w e w n ą t r z s i e b i e znajdzie po temu

wskazówki duchowe, nawet b e z pomocy ze-
wnętrznego doradcy.

 Nie nadszedł jeszcze dla wszystkich czas
przejrzenia duchowego, udzielanego ongi rze-
mieśnikom wypróbowanym przez bractwa,
których dziełem są dawne katedry chrześcijań-
skie; dla tych jednak, co w sercach swych god-
nie się przygotowują, ukaże się kiedyś niechybnie
p ł o m i e n n a g w i a z d a , co zajaśniała
ongi nad „żłobkiem”, w którym pośród lichych
z w i e r z ą t tej ziemi znów przyszło do
l u d z i Ś w i a t ł o w i e k u i s t e .

O NALEŻYTEJ SŁUŻBIE BOŻEJ

W ciągu tysiącleci duch ludzki stworzył niezliczoną ilość form oddawania czci Bogu. W tych formach różne stopnie możliwości odczuwania ludzkiego, od najdzikszego nieokrzesa nego do najwznioślejszego uduchowienia, znalazły swój wyraz, odpowiedni do każdorazowego wyobrażenia o „Bogu”.

Podstawą tych wszystkich form oddawania czci Bogu był i jest antropomorficzny pogląd, jakoby „Bóg” w y m a g a ł od człowieka s ł u ż b y , o c z e k i w a ł o d niego u s ł u g – podobnie jak martwa figura bożka p o t r z e b u j e od człowieka służby, by nie utracić swej ż y w o t n o ś c i w w y o b r a ż n i i p o d ś w i a d o m o ś c i s w e g o s ł u g i .

Wprawdzie w y ż s z e formy takiej służby bożej przyczyniają się do z bogacenia i uszlachetnienia uczuć człowieka, często nawet do poruszenia w nim najgłębszych pokładów jego praduchowego odczuwania, do tworzenia w po-

staci obrządku religijnego symbolów najwyższego poznania – a jednak wszystko to jest tylko z ł u d ą c z ł o w i e c z ą , wynikłą z potrzeby ludzkiej, dostarczania własnemu duchowi p o d n i e t y d o w z n o s z e n i a s i ę w z w y ż , z potrzeby u ś w i a d o m i e n n i a sobie w formie obrządku religijnego swego stosunku do wymarzonej, przeczuwanej, wywierzonej lub już poznanej podstawy świata.

Wszystko to może być w i e l k ą p o m o c ą dla człowieka w jego dążeniu do świata Ducha, a jednak jest to zawsze tylko s ł u ż b a dla własnej duszy i niesłusznie bywa o k r e ś l a n a jako „służba boż a”, nie jest „należyta służba bożą”, o której tu mowa.

Ta należyta służba boża nie jest ż a d n y m o b s ł u g i w a n i e m bóstwa, ani też żadnym obrządkiem, celebrowania w celu spłacenia p o w i n n e j bóstwu d a n i n y , lecz jest d o b r o w o l n y m zaofiарowaniem wszystkich sił i zdolności człowieka, by się one

stały słu g a m i b o s k i e j w o l i i b e z z a s t r z e ż e ń p o d p o r z ą d k o w a ły s i ę k i e r o w n i c t w u B o g a ż y w e g o w e w ł a s n e j w i e k u i s t e j d u c h o w o ś c i c z ł o w i e k a . N a l e ż y t a s ł u ż b a b o ż a j e s t w y z w o l e n i e m s i ę z c h a o s u d z i k i c h ż ą d z , j e s t p r o c e s e m k r y s t a l i z a c y j n y m , w k t ó r y m k a ż d y a t o m s i ł p o d d a j e s i ę w i e c z n e j k s z t a ł t u j ą c e j s i l e k o s m i c z n e j , b y w t e n s p o s ó b t r a f i ć n a p r z e z n a c z o n e s o b i e m i e j s c e .

Choćby człowiek szukał swojego p o d n i e s i e n i a s i ę w z e w n ę t r z n y c h o b r z ą d k a c h r e l i g i j n y c h , c h o ć b y c z y n n o ś c i o b r z ę d o w e d o g ł ę b i w z r u s z a ł y j e g o d u s z ę , t o j e d n a k m o ż e o n o s i ą g n ą ć r z e c z y w i s t e z j e d n o c z e n i e s i ę d u s z y z b o s k o ś c i ą j e d y n i e p r z e z o d d a n i e b o s k o ś c i w s z y s t k i c h s w y c h s i ł .

Tu wymagana będzie pewna „uległość służbowa”, która j e d y n i e d o p r o w a d z i ć m o ż e d o n a j w y ż s z e j w o l n o ś c i ; b ę d z i e t o s ł u ż b a , k t ó r a n a u c z y p a n o w a n i a n a d s o b ą – p o d p o r z ą d k o w a n i a s i e b i e w c e l u p o d ż

w i g n i ę c i a wszystkiego co jest niższe ku
najwyższemu, by ono z tym najwyższym pul-
sowało jednakim r y t m e m i tak z a c h o -
w a n e przetrwało nieskończoność wiekuiste-
go życia. –

To z a c h o w a n i e i n d y w i d u a l -
n o ś c i , owej pełni świadomości, której śmierć
ciała nie naruszy, przez wszystkie wieki wie-
ków, - t o d o p r o w a d z e n i e wszystkich sił
d o h a r m o n i i z wiekuiłą i s k r ą b o ż ą ,
wokół której powinna się krystalizować w po-
rządku wszystka świadomość – oto dla Wie-
dzącego ostateczny cel w s z e l k i e g o n a l e -
żytego duchowego dążenia człowieka na ziemi.

Na cóż się zdają wszelkie t a j e m n e
s z t u k i , choćby to były podziwu godne wy-
czyny fakirów, skoro wszystko to dotyczy prze-
cie tylko świata zjawisk f i z y c z n y c h a ja-
ko takie rozwiewa się, gdy tylko cielesny mózg
zwierzęcia ludzkiego przestaje służyć za trans-
formator wrażeń?

Na cóż się zdają wszelkie zdolności j a s -
n o w i d z t w a , które w najlepszym razie po-

zwalają poznawać niedostrzegalne w inny sposób obrazy astralnej ziemskiej, zazwyczaj fizycznie niewidzialnej „a u r y” tej planety ?

Jasnowidz ulega ciężkiemu z ł u d z e n i u , kiedy mniema że to, co widzi jest bliskie ś w i a t o m c z y s t e g o D u c h a lub się w tych światach znajduje.

Na co się zdaje całe r o z u m o w e poznanie, wszelka wiedza o światach Ducha, skoro wszystko to rozpada się w nicość wraz z zanikiem czynności mózgu i nie może być nigdy już odnalezione w świadomości duszy, chyba że ta świadomość z a w c z a s u , gdy miała jeszcze mózg do swej dyspozycji, osiągnęła w i e k u i s t ą w o l ę z j e d n o c z e n i a s i ę w n a j g ł ę b s z y c h g ł ę b i a c h z e s w y m ż y w y m B o g i e m , ze swoją boską iskrą Ducha ?

Owo zjednoczenie w s z y s t k i c h sił duszy, w s z y s t k i c h możliwości odczuwania, nawet w y ł ą c z n i e cielesnych, w naj-

wewnętrzniejszym „j a”, - w najwyższej dziedzinie wewnętrznego odczuwania, która j e d y n a dosięga boskości i t y l k o w s a m y m c z ł o w i e k u może boskości, jako w n i m ż y j ą c e g o B o g a , dosięgnąć – oto j e d y n e duchowe zadanie człowieka, na prawdę godne wszelkich wysiłków.

„Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy p o r y w a j ą j e !”

Zaiste potrzebny jest „gwałt” do odparcia wszystkich niepokojących sprzeciwów r o z u m u , ograniczonego wyłącznie do zjawisk świata f i z y c z n e g o i wpływających stąd spekulacji, ażeby osiągnąć s p o k ó j w e w n ę t r z n y , pozwalający nam odczuć p r a w z ó r naszego „j a”, naszego B o g a ż y w e g o , który nas w każdej chwili naszego życia od nowa na obraz swój s t w a r z a . Jesteśmy duchowo w y r a z e m jego wiecznego s t w a r z a n i a , jemu powinniśmy się całkowicie u p o d o b n i ć , abyśmy wychodząc z j e g o świadomości przez nieskończoność czasów

zdolni byli utrzymać w n a s s a m y c h
t o ż s a m o ś ć n a s z e j ś w i a d o m o ś c i !

Nie mam tu na myśli ani kurczowego napięcia myśli, ani wymęczonego „skupienia”, lecz – stale czujne, energiczne odrzucanie wszelkiego natręctwa umysłu, ukrócenie jego niezmiernych uroszczeń do panowania w dziedzinie, która n i g d y nie bywa dlań dostępna! – Taka odprawa umysłu jest nieodzownie konieczna, by możliwe było owo w i e l k i e w y r z e c z e n i e s i ę , które musi być osiągnięte jako p r z e d w s t ę p n y w a r u n e k , jeśli wszystkie nasze odczuwania stać się mają powolnymi sługami naszego wewnętrznego B o g a , którym żyjemy i z którego istniejemy, - jeśli ma zmartwychwstać w człowieku ziemskim c z ł o w i e k w i e c z n y , z Ducha na nowo zrodzony n a o b r a z i p o d o b i e ń s t w o „O j c a” s w e g o , który jest w nim, w swoim „niebie”.

W takim stanie rzeczy może intelekt „ni-by wół roboczy” ciągnąć nas naprzód, jeśli go zdołamy u k r ó c i ć ! Oczywiście wolno nam

nasze odczuwania duchowe, p o ich doznaniu, r o z w a ż a ć także r o z u m o w o – budować niejako w myśli gmach logiczny, jak gdyby uporządkowany „s k a r b i e c”, w którym będziemy mogli przechowywać skarby naszych odczuć wewnętrznych. B e z takiego skarbcza takie przeżycia wewnętrzne – skarb naszych odczuć duchowych – narażone by były na niebezpieczeństwo, że z n ó w by dla nas w życiu codziennym zostały u t r a c o n e i rozwiane na wszystkie cztery wiatry, zamiast pozostać na zawsze w stanie należytym do naszego rozporządzenia.

N i g d y jednak i n t e l e k t nie powinien odgrywać roli k i e r o w n i c z e j , gdy pobudzeni zorzą dalekiego przeczucia wyruszamy na poszukiwanie tego, co jest dla nas wszystkich niezniszczalną istotą życia, najwewnętrzniejszą ojczyzną nas wszystkich, naszym niepojętym cudem: - „klejnotem w kwiecie lotosu”.

Rozum bywa dobrym przewodnikiem, gdy chodzi o odnalezienie śladów dróg, wiodących

do poznania t y c h spraw, które przejawiają swe działanie w f i z y c z n y m ś w i e c i e z m y s ł ó w ; t u można mu naprawdę z a u f a ć , pozwolić mu się w pełni rozwinąć, albowiem i on również jest b o s k i e g o pochodzenia i może działać d o b r o c z y n n i e , jeżeli pozostaje na s w o i m wyznaczonym mu miejscu.

Jeżeli zaś pragniemy dojść do B o g a , musimy szukać n i e n a z e w n ą t r z , nawet gdy o w o „zewnątrzne” wydaje się większości ludzi czymś „w e w n ę t r z n y m” żaden bowiem z ich zmysłów nie jest w stanie go ogarnąć.

I gdyby duch ludzki chciał szukać B o g a przez wieczność całą w najwyższych regionach duchowych, nie napotkałby go nigdy. Jak w całej fizycznej przyrodzie nigdy nie można odnaleźć sił natury s a m y c h w s o b i e , chociaż poznajemy je w każdym atomie świata widzialnego, tak też bóstwo ujawnia się t y l k o w stworzonych przez siebie i s t n o ś c i a c h d u c h o w y c h – w każdej objawiając się w

sposób i n d y w i d u a l n i e w y o d r ę b-
n i o n y według objawienia dla niej
w y ł ą c z n i e odpowiedniego – i n i g d y
nie może być odnalezione, nawet w żadnym z
n a j w y ż s z y c h światów Ducha, jako o d o-
s o b n i o n y , s a m w s o b i e i s t n i e-
j ą c y b y t .

Musimy Boga odnaleźć w n a s s a-
m y c h , jako wiekuiste, płodzące w nas ż y-
c i e . Na to zaś, abyśmy m o g l i Go w sobie
odnaleźć bez stwarzania jakiegoś b o ż k a na
nasze podobieństwo i bez ulegania przez to
gorzkim z ł u d z e n i o m , musimy zaufać
kierownictwu t y c h , którzy już ż y j ą w
świadomości Boga, którzy oddali swe siły na
służbę Bogu i z j e d n o c z y l i się z wiekui-
stym prawzorem, z którego sami powstali.

Głupstwem byłoby oczekiwać, że można
spotkać w widzialnej postaci tu na ziemi której
życie podlega wszak zgoła odmiennym pra-
wom, n a j w y ż s z ą , z Bogiem zjednoczoną
i s t o t ę d u c h o w ą. Nawet zjednoczona ze

swym żywym Bogiem dusza ludzka, która się przez to stała panem swych sił i Bogu je na usługi poświęciła, nigdy się wyzwolić nie może z więzów ziemskich, dopóki pozostaje związana z cielesną powłoką zwierzęcia ludzkiego; nawet przy najwyższej doskonałości może ona osiągnąć zaledwie najniższy stopień zjednoczenia ducha z Bogiem. Nawet ten z Bogiem zjednoczony, z którego Jaśniejący Praświatłem tworzy sobie głosiciela, sam z siebie nie zdolny byłby wznieść się o własnych siłach na wyższe stopnie, stojące przed nim otworem!

Wprawdzie w duchowych regionach naszej planety żyją również istoty duchowe, stojące na znacznie wyższym szczeblu niż ten, który by był dla nich dostępny w fizycznej cielesności, lecz są one bądź od dawna wzwolone z ciała ziemskiego, bądź też nigdy nie były z nim związane, gdyż nie uległy upadkowi duchów.

Możemy je jednak odczuwać tylko o d
w e w n ą t r z - może je, zgodnie z wiekuistym
prawem, widzieć i słyszeć jedynie dusza ludzka
z Bogiem zjednoczona, i to w pewnych nader
rzadkich wypadkach.

N i e z m i e r n i e rzadko zdarza się, by
człowiek ziemski zmysłami skrepowany był w
możności postrzegania owych istot duchowych
– natomiast n i e z l i c z o n e bywają m o ż -
l i w o ś c i z ł u d z e ń , niezliczone świadec-
twa ludzi, którzy oglądali u ł u d n e o b r a -
z y i uwierzyli, że się ich zmysłom objawiła ja-
kaś i s t o t a d u c h o w a .

Trudno wypełnić urojenie, jakoby te wy-
sokie istoty duchowe mogły się stać widzialne
„jasnowidzom” i tysiące ludzi pragną „nauczyć
się” jasnowidztwa w przekonaniu, że tą drogą,
przy pomocy swych wewnętrznych zmysłów,
zdołają przeniknąć w ś w i a t D u c h a .

Nie można jednak ani „nauczyć się” ja-
snowidztwa, ani też żaden jasnowidz n i g d y
nie ogląda n i c i n n e g o prócz tego, co zna-
leźć można w n i ż s z e j a s t r a l n e j , by-

najmniej nie „duchowej” aurze ziemi, a więc ogląda złudne obrazy i zwodnicze istoty z g o ł a n i e duchowego rodzaju.

Istnieją wprawdzie metody, mogące tak dalece p o d n i e ś ć p l a s t y c z n ą w y o b r a ż n i ę człowieka, że widzieć on będzie i słyszeć jako pozorną rzeczywistość, wszystko, co widzieć i słyszeć z a p r a g n i e . Można wprawdzie człowiekowi w ten sposób oszukiwanemu dawać pewne „wewnętrzne pouczenia”, w których prawda i fałsz splatają się w groteskową mieszaninę. Można wprawdzie oglądać jako pozorną „rzeczywistość” wspaniałe obrazy urojeń innych ludzi lub własne przez siebie stworzone ułudy. A jednak nie ulega wątpliwości, że taki człowiek jest bardziej godzien pożałowania niż p r a w d z i w y jasnowidz, który j u ż o d u r o d z e n i a przynosi ze sobą na ziemię swój wątpliwej wartości „dar”, ale przecie spostrzega przynajmniej choć coś istotnie p o z i e m s k u „r z e c z y w i s t e g o”, aczkolwiek myli się, jeśli wierzy, że światy D u c h a stoją przed nim otworem !

Są to zupełnie sprzeczne ze sobą pragnienia: zmierzać ku duchowi a jednocześnie spodziewać się, że się niebawem otrzyma mniej lub więcej uchwytny dla z m y s ł ó w dowody istnienia światów Ducha.

Pomijam to, iż na nic nie zdałoby się człowiekowi, gdyby nawet wszystkie „światy” czystego istotnego Ducha rozwarły się przed jego wzrokiem f i z y c z n y m i że przez stulecia prowadzone dialogi z najwyższymi istotami duchowymi nie podniosłyby go wzwyż od stopnia, na którym rozpoczął wymianę myśli; ale nie powinien on nigdy mniemać, że kiedyś wyzwolony przez śmierć z powłoki cielesnej, będzie mógł wnet poznać duchowość na wszystkich jej stopniach duchowych.

Tutaj poznają się wzajemnie tylko istoty t e g o s a m e g o r o d z a j u , a nawet ludzkie istoty duchowo całkowicie zjednoczone z Bogiem mogą w światach Ducha osiągnąć tylko t y c h stopni, które odpowiadają ich w ł a s n e j duchowości.

Kiedy zachodzi tego potrzeba, istoty wyższego stopnia duchowego zstępują niżej, by pouczając udzielać wiadomości o sprawach przed nimi odsłoniętych, jak to bywa konieczne przy przetwarzaniu syna ziemi w Jaśniejącego Praświatłem, albowiem wyższa duchowość może czasowo, wyrzekając się wyższych, zstępować do sfery stopni niższych, podczas gdy istoty duchowe niższego stopnia same by siebie unicestwiły, gdyby – jeśliby to było możliwe – próbowały przeniknąć w te sfery Ducha, do których nie są jeszcze przygotowane. /Niższe wpływy mentalne, które może na sobie doświadczyć każdy człowiek ziemski, pochodzą nie ze sfer duchowych, lecz ze sfer niewidzialnego świata fizycznego! / Wszędzie rządzą najsurowsze prawa duchowe, przed którymi skłania się dobrowolnie wszystko, co istotnie z wiekuistego Ducha pochodzi.

Wiekuiste Praświatło, promieniujące ze wszelkiego bytu duchowego, osłoniło swe promienie przed tym wszystkim, co nie jest jeszcze

na tyle zjednoczone z Duchem, by mogło
z n i e ś ć potężne światło Ducha boskiego !

Cóżby przyszło człowiekowi ziemskiemu z
tego, że oglądać by mógł świat Ducha zanim by
w sobie był c a ł k o w i c i e z Duchem zjedno-
czony ?

Dla niego by to było jedynie m ę k ą
n i e w y s ł o w i o n ą , a żadna z piekielnych
katuszy, jakie wymyśliła diabelsko-rozpustna
wyobraźnia zwierzęcia ludzkiego, nie byłaby
tak okrutna, by mogła się porównać z udręcze-
niami, których by doznawała świadomość
ludzka, gdyby miała możliwość o g l ą d a ć du-
chowość zanimby s a m a , z j e d n o c z y w-
s z y s i ę s u b s t a n c j o n a l n i e z Du-
chem, stała się zdolna brać udział w ż y c i u
Ducha.

Pozostaje tylko j e d n a konieczność: -
wszystkie siły duszy, wszystką cielesną zdol-
ność odczuwania, każdy popęd i każde poru-
szenie o f i a r o w a ć d o b r o w o l n i e i

bez zastrzeżeń w służbę, gwoli nam samym, Duchowi – Bogu żywemu w nas – iżby wiekuisty boski Duch mógł stopniowo zjednoczyć się z naszą świadomością człowieka i mógł z siebie oddać z powrotem jako chętne sługi owe siły, popędy, poruszenia i zdolności odczuwania, gdy będziemy już przygotowani do ich oprowadzania i dzięki wiecznie nas żywiącemu promienistemu ośrodkowi naszego bytu.

Taka jest „należyta służba Boża”, którą musi sprawować każdy, kto pragnie swą ziemsko-ludzką świadomość zabrać ze sobą na tamtą stronę nie na rzekomo nieskończone czasy, lecz na wieczność całą!

„Sprawujcie pokąd dzień jest, nadchodzi noc, gdy żaden nie będzie mógł sprawować!”

Tu, w życiu ziemskim człowiek ma obowiązek „sprawować”. – Po rozstaniu się

wszakże ze światem fizycznym znajdzie się on w p o ł o ż e n i u , k t ó r e s a m s o b i e s t w o r z y ł , i będzie musiał b i e r n i e oczekiwać, aż bez jego współdziałania wcześniej czy później – a mówiąc po ziemsku – dopiero może po tysiącach lat dusza jego tak się oczyścić, że istoty duchowe z Bogiem s u b s t a n c j o n a l n i e zjednoczone zdołają obudzić w nim świadomość r z e c z y w i s t e g o i s t n i e n i a jego boskiego ośrodka bytu, świadomość jego Boga żywego. W t e d y d o p i e r o może nastąpić z w r o t w o l i k u o d d a n i u wszystkich sił w służbę swemu „Bogu żywemu”, przez co dopiero dokonać się w nim może z j e d n o c z e n i e jego Ducha, a inaczej tego dokonać nie jest w możliwości nawet żaden boski „akt łaski” !

Ale w t e d y o d d a w n a już zaniknie w nim jego z i e m s k o – l u d z k a świadomość i rozwieje się jak sen.

Wprawdzie będzie on „z b a w i o n y”, ale jego życie ziemskie ze wszystkimi jego wysiłkami, z jego szczęściem i jego mozołem zosta-

nie przezeń na zawsze z a p o m n i a n e ;
n i e osiągnie on nagrody zwycięzcy – r o z-
s z e r z e n i a ś w i a d o m o ś c i c z ł o -
w i e k a , k t ó r y p r z e s z e d ł n a j d a l -
s z e d z i e d z i n y o b j a w i e n i a s i ę
s a m e g o B o g a !

Będzie wprowadzie i o n w pełni bezgra-
nicznego szczęścia przeżywał ż y c i e c z y s t e
g o D u c h a , g d y stanie się obrazem Du-
cha boskiego i zjednoczy się ze swym podobnie
ukształtowanym męskim lub kobiecym biegu-
nem duchowym, jednak, b e z p o r ó w n a -
n i a w y ż s z y będzie rodzaj samopoczucia
tych wiecznych istot duchowych, które przy ca-
łym swym niezmiernym szczęściu zachowają
również zdolność uświadamiania sobie p r z e -
p a s t n e j g ł ę b i , w jakiej były ongi pogrą-
żone jako ziemskie zwierzęta ludzkie.

Jak mieszkańca równin na widok cudów
świata gór ogarnia radosne wzruszenie, które
mieszkaniec gór zaledwie rozumie, tak duch,
pomny jeszcze w s z y s t k i c h przebytych
g ł ę b i , ocenia dopiero cały bezmiar swojego

szczęścia, a im w y ż s z e będą stopnie, które choćby w bezkresie czasu – ma osiągnąć, tym mniej będzie pragnął wyrzec się z d o l n o ś c i w s p o m i n a n i a swoich najniższych stopni.

Ponieważ d u c h o w o ś ć w swej istocie pozostaje zawsze n i e z m i e n n a , tedy przy wznoszeniu się duszy nie zachodzi w niej nigdy zmiana jej boskiej, wiecznie ją powołującej do życia iskry duchowej.

Przebywający w głębiach istności człowieka „żywy Bóg”, z którym może się człowiek zjednoczyć w świadomości już tu na ziemi, pozostaje n i e z m i e n n y na w s z y s t k i c h stopniach rozwoju duchowego, jakie się dają osiągnąć w wieczności.

Jedynie s t a n d u s z y , stan ludzko-dusznej ś w i a d o m o ś c i rozszerza się, by osiągnąć stale w y ż s z e stopnie uświadczenia, by o d c z u w a ć coraz s z e r s z e niezmiernie horyzonty bytu duchowego.

Gdyby chodziło o utworzenie b y l e j a - k i e j dusznej świadomości indywidualnej wokół duchowego żywiącego jądra bytu, wówczas wszelkie usiłowania zjednoczenia świadomości z Duchem tu za życia ziemskiego byłyby c a ł k o w i c i e z b ę d n e , gdyż takie zjednoczenie – z wyjątkiem wypadków zupełnego zaniku świadomości – zgodnie z wiekuistymi prawami boskimi nastąpić m o ż e , choćby nawet nastąpić miało dopiero po upływie nieskończonej długich okresów kosmicznych.

Nawoływanie wszystkich duchowych przewodników ludzkości do zbudzenia się pochodzi po wszystkie czasy s t ą d , że najwyższym szczęściem duszy w ciągu całej wieczności jest z a c h o w a n i e w s o b i e s w e j z i e m s k e j ś w i a d o m o ś c i , a przez to i z d o l n o ś c i w s p o m n i e ń , jak również stąd, że niewymowne c i e r p i e n i a duszy, jakie powstać mogą po jej rozstaniu się z ciałem, u n i k n ą ć s i ę d a j ą przez zjednoczenie się jej z Duchem za życia ziemskiego.

S k i e r o w a n i e we wszystkich czasach ludzkości n a d r o g ę w z m o ż o n e g o s z c z ę ś c i a , dokonywane przez powołanych do tego nauczycieli, stanowi zadanie tych, z których grona wygłaszam niniejsze pouczenia, a każde słowo tej księgi powinno nauczyć czytelników „n a l e ż y t e j s ł u ż b y B o ż e j”.

Oby nikt nie popadł w u n i e m o ż l i w i a j ą c y w ł a s n ą d z i a ł a l n o ś ć nocny mrok, z którego nie ma wyjścia, póki długi oczekującego nie zostanie spleacony „do ostatniego grosza”!

Jeszcze trwa d z i e ń i czynne są zbawcze dłonie, by nieść pomoc w s z y s t k i m , którzy jej pożąдают. - Nie trzeba ż a d n e g o s z c z e g ó l n e g o p r z y g o t o w a n i a , by tę pomoc ku sobie skierować, ani żadnego o s o b i s t e g o i n d y w i d u a l n e g o p o u c z e n i a , by ją otrzymać.

„K t o m a u s z y k u s ł u c h a n i u ,
n i e c h a j s ł u c h a !”

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA.....	5
SŁOWO PRZEWODNIE	9
DLA TYCH, KTÓRZY ZMĘCZENI SĄ SPANIEM.....	16
BUDOWNICZOWIE ŚWIĄTYNI WIECZNOŚCI.....	44
TEOZOFIA I PSEUDOTEOZOFIA.....	73
O TRZECH STOPNIACH.....	111
CÓŻ NALEŻY POJMOWAĆ	129
TAJEMNICA ARTYSTYCZNEJ FORMY WYPOWIADANIA SIĘ.....	148
ZACHODNIO WSCHODNIA MAGIA.....	155
ŚWIATŁO DUCHA W CHRZEŚCIJAŃSTWIE.....	164
TAJEMNICA DAWNYCH BRACTW BUDOWLANYCH.....	182
O NALEŻYTEJ SŁUŻBIE BOŻEJ.....	198

SPIS DZIEŁ AUTORA BO YIN RA

1. KSIĘGA SZTUKI KRÓLEWSKIEJ
2. KSIĘGA BOGA ŻYWEGO
3. KSIĘGA ZAŚWIATA
4. KSIĘGA CZŁOWIEKA
5. KSIĘGA SZCZĘŚCIA
6. DROGA DO BOGA
7. KSIĘGA MIŁOŚCI
8. KSIĘGA ROZMÓW
9. KSIĘGA POCIECHY
10. TAJEMNICA
11. MĄDROŚĆ JANOWA
12. DROGOWSKAZ
13. UŁUDA WOLNOŚCI
14. DROGA MOICH UCZNIÓW
15. MISTERIUM GOLGOTY
16. MAGIA KULTU I MIT
17. SENS ŻYCIA
18. WIĘCEJ ŚWIATŁA
19. WYSOKI CEL
20. ZMARTWYCHWSTANIE
21. ŚWIATY
22. PSALMY
23. MAŁŻEŃSTWO
24. MODLITWA / TAK NALEŻY SIĘ MODLIĆ
25. DUCH A FORMA
26. ISKRY / STOSOWANIE MANTRY
27. SŁOWA ŻYWOTA
28. PONAD CODZIENNOŚĆ
29. WIEKUISTA RZECZYWISTOŚĆ
30. ŻYCIE W ŚWIETLE
31. LISTY DO CIEBIE I DO WIELU INNYCH
32. HORTUS CONCLUSUS

N i e należące do mojej nauki duchowej aczkolwiek najściślej z nią związane:

W SPRAWIE OSOBISTEJ
Z MOJEJ PRACOWNI MALARSKIEJ
KRÓLESTWO SZTUKI
TAJEMNE ZAGADKI
KODYCYL DO MOJEJ NAUKI DUCHOWEJ
MARGINALIA
O BEZBOŻNOŚCI
STOSUNKI DUCHOWE
ROZMAITOŚCI

Jak również broszury:

O MOICH PISMACH
DLACZEGO NAZYWAM SIĘ BO YIN RA

oraz wydane po śmierci autora:

POKŁOSIE
(Proza i wiersze zebrane z czasopism)